

GENERAŁ OD SMOLEŃSKA
ODZNACZONY
ZA LUDOBÓJSTWO

JAK RZĄD
PO LIKWIDOWAŁ
STRAŻ GRANICZNĄ

CZY AEROKLUB
CZEMPIŃSKIEGO WYLECI
Z LOTNISKA NA BEMOWIE?

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



BYLIŚMY O KROK
OD GLOBALNEJ
WOJNY

ISSN 1230-4581



4 7



9 771230 458206

CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 3209 19

#47

(1528) 23.11.2022

PROJEKT OKŁADKI: TFC/OF, FOT: ADOBE STOCK (2)



GŁÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI

WITAJ
W ŚWIECIE
PIŁKARSKICH
EMOCJI



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

TO ROSJA NAS BOMBARDUJE

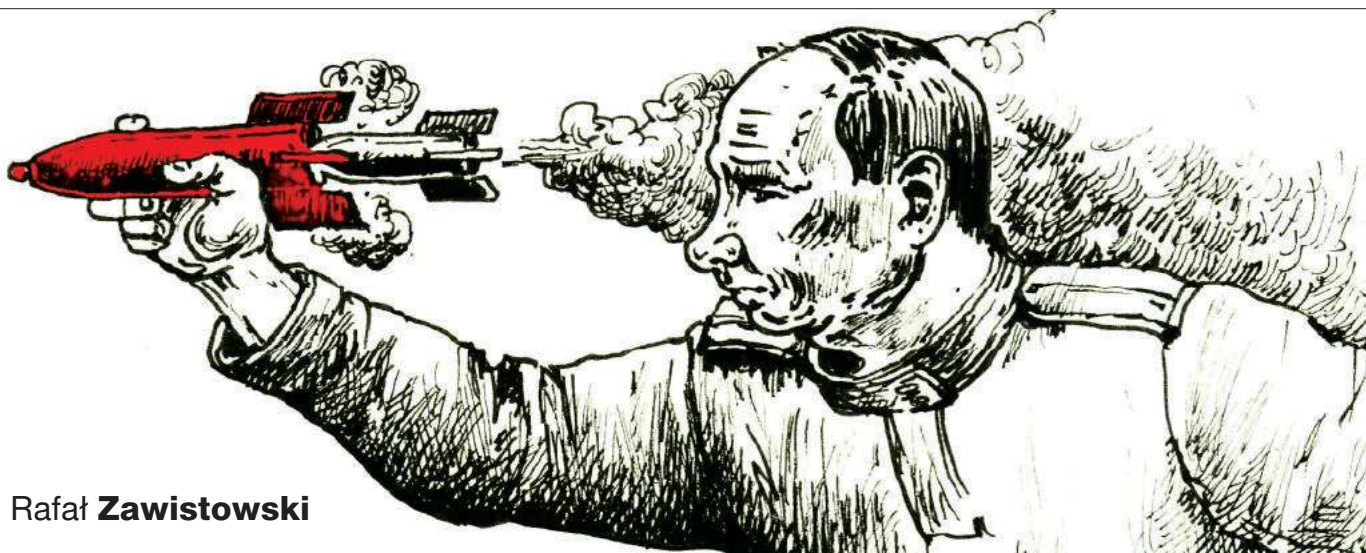
Mimo upływu kilku dni od uderzenia na terytorium Polski rakiety, która zabiła dwoje ludzi, dalej nie mam pewności, kto ją wystrzelił. Natychmiastowa reakcja rządu USA mówiąca o omyłkowo wystrzelonej rakiecie z Ukrainy świadczy na pewno o tym, że naszym sojusznikom zależało, by nie eskalować napięcia. Być może mieli dostateczne dane, żeby tak szybko podać wyjaśnienie tragedii, ale na pewno bardzo chcieli, żeby nie ogłoszono rosyjskiego ataku. Polski rząd po godzinach namysłu przyjął wersję amerykańską, zapewne nie bez udziału tych ostatnich. Nie wykluczam, że rzeczywiście tak było, jak podali Amerykanie, i pretensje Kijowa o przedwczesne wskazanie przyczyny tragedii są nieuzasadnione. Tego po prostu nie wiem.

Jedno jest pewne: to Moskwa w pełni odpowiada za to, co się stało. Rosja od początku wojny masowo bombarduje Ukrainę, mordując ludność cywilną. Robi to również przy naszej granicy. Przy tak intensywnym bombardowaniu musi liczyć się z tym, że oberwą sąsiedzi. Już wcześniej jakieś pociski czy może ich odłamki spadały na teren Mołdawii. Wtedy obyło się bez tragedii. Ale przecież ofiarą pierwszej fazy tej wojny stał się malezyjski samolot strącony przez prorosyjskich separatystów. We wszystkich tych przypadkach pełną odpowiedzialność za atak ponosi

Moskwa. Jeżeli prowadzi się wojnę totalną, to zakłada się maksymalne liczby ofiar. Nie można wymagać od Ukraińców, żeby dali się mordować bez walki. Nie wolno mówić im, żeby się nie bronili tuż przy naszych granicach. A broniąc się, mogą popełnić błąd. W tym wypadku chronili nie tylko siebie, lecz także części infrastruktury podłączonej również do polskiej energetyki. Putin biorąc na cel tę infrastrukturę, uderzył militarnie także w nasz potencjał energetyczny. Właśnie dlatego ten atak był tak blisko naszej granicy. Zwolnienie go z odpowiedzialności i brak stosownej reakcji wobec Moskwy może jedynie zwiększyć liczbę takich incydentów. Jeśli ich nie chcemy, musi być odpowiednia kara dla Kremla. To wymaga reakcji całego NATO. Najlepszą byłoby stworzenie bufora powietrznego dla rosyjskich rakiet i dronów kilkadziesiąt kilometrów od granic NATO. Na pewno konieczne jest ściągnięcie dodatkowej obrony przeciwlotniczej, która utrudni ataki na nasze terytorium. Musimy być bardzo czujni na prowokacje, bo to, co się stało, może zachęcić Putina do organizowania ataków na Polskę pod ukraińską flagą albo na Ukrainę pod polską.

Jesteśmy na wojnie, starciu, które dotyka nas coraz bardziej. Jeżeli Ukraina się załamie, to konflikt przyjdzie do nas jeszcze bardziej krwawy niż to, co widzimy obecnie za naszą wschodnią granicą.

GP



Rafał Zawistowski

W numerze

KLUBY

6 Wielka misja Klubów „GP” – nie dać zapomnieć o rosyjskiej agresji

Jacek Liziniewicz

KRAJ

10 Byliśmy o krok od globalnej wojny

Piotr Grochmaliski

16 Koniec samozadowolenia. Rakieta z Przewodowa oświetliła słabości polskiego państwa

Piotr Lisiewicz

20 Ukraińcy nie wierzą w oficjalną wersję w sprawie Przewodowa

Z Janem Matkowskim rozmawia Grzegorz Wszolek

28 Sądowa batalia o strategiczny obiekt

Piotr Nisztar

32 Jak rząd PO likwidował Straż Graniczną

Hubert Kowalski

34 Jak UE przygotowała zieloną transformację

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38 Pełni nienawiści. Liberaltowie III RP

Krzysztof Wołodźko



42 Co nam pokazał Przewodów

Dawid Wildstein

46 Mundial w cieniu afer i skandali

Leszek Galarowicz

ŚWIAT

50 Przymuszanie do pokoju po amerykańsku

Antoni Rybczyński

KULTURA

76 Czuję się aktorem niezłomnym

Z Przemysławem Tejtkowskim rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

80 Oder zamiast Odry

Jacek Liziniewicz



KRAJ



24 Generał od Smoleńska odznaczony za ludobójstwo

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYGIU NA KONIU HYGIU

23 Jacek Liziniewicz

35 W INTERNETACH

41 Marcin Wolski

41 Tomasz Łysiak

44 Witold Gadowski

48 Krzysztof Karnkowski

48 Tomasz P. Terlikowski

49 Dawid Wildstein

49 Ryszard Czarnecki

53 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE

64 OBRONNOŚĆ

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wiczorek

86 PODRÓŻE

88 MOTO

89 NAUKA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

95 KULINARIA



96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

KRAJ



30 „Gazeta Polska” wywołała burzę wśród prawników

Grzegorz Broński

ŚWIAT



54 Waszyngton–Pekin nowe otwarcie

Maciej Kożuszek

HISTORIA



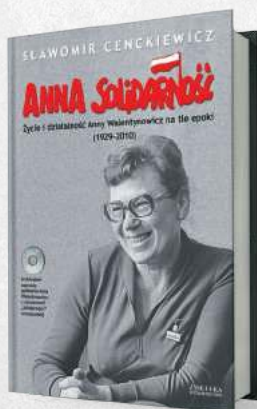
72 Ostatni wielki król Jerozolimy

Łukasz Czarnecki

KLASYKA GATUNKU POWRACA



Sławomir Cenckiewicz



ANNA SOLIDARNOŚĆ

Biografia Anny Walentynowicz Sławomira Cenckiewicza to kompleksowy portret opozycjonistki, nie tylko na tle konkretnej epoki, ale również jej środowiska pracowniczego czy grupy społeczno-politycznej. Autor poświęca wiele miejsca dzieciństwu Walentynowicz, potem pracy, doświadczeniu przemocy i głodu, Stoczni Gdańskiej, Wolnym Związkom Zawodowym Wybrzeża, Sierpniowi '80, kluczowym udziale w powstaniu „Solidarności”, podziemiu, a nawet działalności w wolnej Polsce. To właśnie dla niej w 1980 r. stanęła Stocznia Gdańska. Pozostała na zawsze skromna, zawsze na swoje życie patrząc jak na służbę.

Liczba Stron: **900**
Oprawa: **Miękka**



OCZAMI BEZPIEKI

Oczami bezpieki to zbiór kilkunastu artykułów i rozpraw naukowych poświęconych różnym aspektom działalności aparatu bezpieczeństwa PRL. Jest jedną z pierwszych prac poświęconych aktywności komunistycznych tajnych służb w różnych obszarach i okresach dziejów Polski Ludowej. Na wybranych przykładach autor ukazuje walkę bezpieki z polską emigracją polityczną, Polonią amerykańską, opozycją antykomunistyczną w kraju i z Kościołem katolickim. Przez swą pionierskość i swego rodzaju syntetyczność książka Oczami bezpieki stała się do pewnego stopnia pracą klasyczną.

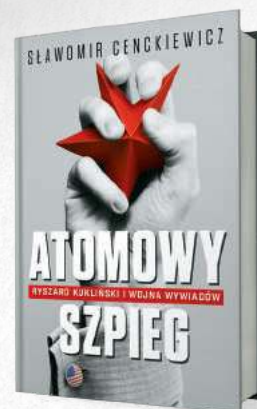
Liczba Stron: **638**
Oprawa: **Twarda**



ŚLADAMI BEZPIEKI I PARTII

Śladami bezpieki i partii jest niejako kontynuacją zbioru „Oczami bezpieki”. Przyświeca jej ten sam pomysł, choć zebrania w jednym tomie najważniejszych tekstów autora z ostatnich lat. Zostały one poprawione i uzupełnione, przez co stały się bardziej aktualne. Praca, niezwykle skutecznie demaskuje metody działania SB, przedstawia sposoby funkcjonowania agentury i osoby agentów. Ponadto Autor zaprezentował sylwetki trójmiejskich bohaterów walki o niepodległość Anny Walentynowicz, Andrzeja Butkiewicza, Henryka Lenarciaka i Kazimierza Szotocha, oraz tragicznej śmierci działacza Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Tadeusza Szczepańskiego.

Liczba Stron: **838**
Oprawa: **Twarda**



ATOMOWY SZPIEG

„Atomowy Szpieg” Sławomira Cenckiewicza jest przede wszystkim próbą rzetelnego przybliżenia postaci Ryszarda Kuklińskiego, takim jakim był, a także szpiegowskiego rzemiosła, jakim się posługiwał. W oparciu o nieznanne i niepublikowane dokumenty z archiwów tajnych służb PRL oraz bogatej literatury z Rosji i Stanów Zjednoczonych, Sławomir Cenckiewicz opisuje szpiegowską działalność Kuklińskiego w szerszej, nigdy nie opisaną perspektywie wojny wywiadów pomiędzy KGB i GRU a CIA.

Liczba Stron: **592**
Oprawa: **Miękka**

sklep.gazetapolska.pl tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto: **PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Chcecie poczuć w listopadzie nastrój Bożego Narodzenia? Pewnie, że tak! Ale nie tylko listopadowa choinka jest przepiękna. Więcej przepiękności zapewni Wam Joanna Przetakiewicz, o czym napisał portal Pudelek: „W jej sklepie obecnie króluje oferta świątecznych akcesoriów. Przetakiewicz oferuje m.in. akrylowy koc z domieszką bawełny za 419 złotych, skarpetę świąteczną udekorowaną futerką za 249 złotych czy szklane bombki-poduszki za 79 złotych”. Super! Owińmy się akrylowym kocem, założymy na łeb skarpetę, a potem usiądźmy na szklanej bombce i zaraz pocujemy ten niepowtarzalny, świąteczny nastrój. No i wtedy możemy podzielić się golonieczką w piwie i zaśpiewać „Podmoknynje wieczera”.

Kiedy skończyłem 50 lat, uznałem, że mogę już pierwszy raz pojechać za granicę, nie licząc przełazenia w górach na słowacką stronę. No i pojechałem na konferencję na temat Józefa Mackiewicza do Wilna. A teraz wystali mnie do Rzymu, na europejski zjazd klubów „Gazety Polskiej”, skąd piszę te słowa. Włosi przekonali mnie do siebie. Co najbardziej spodobało mi się w Rzymie? Jak wszyscy się z pewnością domyślają, fakt, że Włosi nadal piszą po ścianach w kiblu w knajpie. U nas ten obyczaj raczej ustał kilka lat temu wraz ze wzrostem dobrobytu i spadkiem buntowniczości. A Włosi mażą, jak my w latach 90. Poza tym spodobało mi się, że oni na starówce, a u nich wszędzie w zasadzie jest starówka, jeżdżą w zatłoczonych, wąskich uliczkach samochodami. No i poza tym fajna jest też ta Kaplica Sykstyńska, tak na trzecim miejscu w tej klasyfikacji.

Ruskie z zoo w Chersoniu ukradły szopa pracza. Decyzją dowództwa szop został wyciągnięty w klatki (jak to mówią, za szmaty), wrzucony do jakiegoś pudła i skazany na wywózkę. Tak oto wygląda obrona konserwatywnych wartości, odmiennych od upadłego, zgniłego Zachodu, w praktyce. Wielobiegunowy świat, w którym mogą być obecne różne modele cywilizacyjne, jak mówił car na klubie



Z moich informacji wynika, że jest ktoś, kto wprawił sobie więcej zębów od Edzi. To Grześ z Wrocławia. Ten musiał by oznaczyć, nie uwierzycie, aż sześć „placówek stomatologicznych”!

„Przetakiewicz oferuje skarpetę świąteczną udekorowaną futerką za 249 złotych czy szklane bombki-poduszki za 79 złotych”

Pudelek na listopadowe Boże Narodzenie

łajdackim, zwanym Klubem Władajskim. Istnieją takie cywilizacje, w których szopa się nie kradnie, ale trzeba też docenić piękno tych, w których szopa się kradnie. Nie wolno głosić, że model, w którym szop kradziony nie jest, jest lepszy od rosyjskiego. To narzucanie przez Zachód własnego modelu tym, którzy mają swoje, wspaniałe wartości.

Tak poza wszystkim pytam się, to gdzie podzieli się konserwatywni intelektualiści z wypiekami na twarzach dyskutujący o teoriach Dugina? Gdzie się ukryli, gdy naocznie przekonali się, że to tylko grafomański bełkot politruka przydzielonego do oddziałów kradnących pralki, sedesy oraz szopa pracza? Dugin nigdy nie był żadnym ważnym współpracownikiem Putina. Był narzędziem do urabiania liderów, m.in. radykalnej polskiej prawicy, która chciałaby być uznawana za intelektualistów.

Czas na nową sensacyjną walkę Fame MMA: Judyta Watoła kontra Daniel Drob! Równouprawnienie jest, chłop z babą łać się może.

Jaka jest przyczyna wzajemnej nienawiści, którą oboje wykrzyczą sobie w twarz w czasie konferencji przed walką, nie szczędząc najbardziej wulgarnych wyzwisk, ledwo rozdzielani przez ochroniarzy? Wszystko zaczęło się 24 października 2022 roku, gdy Judyta Watoła z portalu Wyborcza.pl napisała tryumfalnie: „Nowy sondaż Kantar Public: Koalicja Obywatelska przed PiS”. Przewaga miała być niemała, bo aż 3 punkty procentowe. Potem oczywiście pojawił się cały szereg sondaży, według których nic się nie zmieniło i wszyscy godzą się z tym, że to PiS ma nadal dużą przewagę. Ale 14 listopada Daniel Drob z portalu Gazeta.pl wyskoczył z tytułem: „Nowy sondaż. Przewaga PiS najmniejsza od lat”. Przewaga PiS najmniejsza od lat,

skoro trzy tygodnie wcześniej przegrywał?! No i wtedy Watoła ponoć wpadła w szał, wykrzykując, co Drobowi połamie oraz co urwie za podważanie jej wiarygodności. Na co Drob ponoć negatywnie wyraził się o tym, czego nam cytować nie wypada. Wiem, wiem, niestosowne żarciki, bo są różne sondażownie i wyniki przełomowe można ogłaszać co tydzień, pomijając „odkrycia” pozostałych badaczy, ale jedno jest pewne. Nikt nie przebiję sondaży, w których Bronisław Komorowski wygrywał w 2015 roku z Andrzejem Dudą 65:21. Jeszcze wyżej niż Tadeusz Mazowiecki z Lechem Wałęsą w 1990 roku.



Za mało było ostatnio u mnie Pudelka, najważniejszego portalu elit III RP? No to dziś nadrabiamy! Jak poinformował tenże, Edzia z „Królowych Życia” zrobiła sobie nowe zęby. Choć sam jestem królem życia, nigdy o owych królowych nie słyszałem, ale teraz dowiedziałem się, że „Edyta, wzorem chociażby Andrzeja Piasecznego, zdecydowała

się na całkowitą zmianę uzębienia”. Jak dodał portal, „Co ciekawe, celebrytka oznaczyła na fotce aż dwie placówki stomatologiczne, można więc wnioskować, że remont uzębienia był poważną inwestycją”. Aż dwie! Ale z moich informacji wynika, że jest ktoś, kto wprawił sobie więcej zębów od Edzi i Andrzeja. To Grześ z Wrocławia. Ten musiałby oznaczyć, nie uwierzycie, aż sześć „placówek stomatologicznych”!

Po mszy przy grobie Jana Pawła II przeczytałem, że Jakub Majmurek zarzucił Episkopatowi, iż w swoim stanowisku w kwestii krytyki Jana Pawła II „uderza brakiem wrażliwości na społeczne nastroje, dziwnym językiem” oraz „głęboko autorytarnym przekonaniem, że

tak wielki autorytet jak Jan Paweł II w ogóle nie powinien podlegać krytyce”. Majmurek stwierdził też, że „biskupi jeszcze nie do końca widzą, że działają w nowej rzeczywistości, zupełnie innej niż ta, gdy Jan Paweł II gromadził tłumy w trakcie swojej obecności w Polsce”. Jakoś niespecjalnie zauważyłem, by ona była taka zupełnie inna, chodząc jako grzesznik na msze w mojej parafii. Ona jest inna głównie dla tych, którzy obserwują ją za pośrednictwem antykościelnych mediów. No a co do kwestionowania świętości Jana Pawła II, to jestem z tego pokolenia, które widziało cuda na własne oczy, no więc nie będę wdawał się w skomplikowane komentarze. Po prostu oczywiste jest, że kto tę świętość kwestionuje, jest niespełna rozumu.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

VI ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” EUROPY ZACHODNIEJ

WIELKA MISJA KLUBÓW „GP” – nie dać zapomnieć o rosyjskiej agresji

Za nami VI zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej. W tym roku klubowicze spotkali się w Rzymie, gdzie powstał jeden z najmłodszych klubów „GP”. Przez trzy dni sympatycy naszej gazety debatowali o Polsce oraz jej miejscu w Europie. Na zjeździe, oprócz delegacji z redakcji „Gazety Polskiej”, pojawili się również politycy z Polski i Włoch.

Kluby „Gazety Polskiej” to organizacja, nad którą nie zachodzi słońce. Ma bowiem swoich przedstawicieli od Australii aż po San Diego w USA. Włochy to całkiem nowy punkt na klubowej mapie świata. Kierowana przez dr. Aleksandra Nowaka organizacja powstała w ubiegłym roku. Lokalizacja zjazdu w stolicy Włoch ma stanowić impuls do dalszego rozwoju życia klubowego. Spotkanie w Rzymie tym różniło się od spotkań we Francji i Niemczech, że brali w nim również udział miejscowi politycy. Jednym z gości specjalnych zjazdu był

Giulio Terzi di Sant’Agata, włoski senator z partii Fratelli d’Italia. Był on reprezentantem nowej włoskiej premier Giorgii Meloni, która przyjęła zaproszenie na zjazd, ale inne obowiązki spowodowały, że nie mogła pojawić się osobiście. W swoim przemówieniu włoski senator podkreślił, że z wielkim wzruszeniem słuchał o historii „Gazety Polskiej”, która przez blisko dwa wielki walczy o prawdę, wolność i suwerenność, „przełamując bariery historyczne i polityczne”. – Wolność to słowo, które czułem w tym wszystkim, o czym wy mówicie, Wolność to rzeczywistość najbardziej bliska człowiekowi.



Senator Giulio Terzi di Sant’Agata, przedstawiciel premier Włoch Giorgii Meloni.

Ludziom, którzy czują się chrześcijanami, czytają, słuchają i naśladują naukę św. Jana Pawła II – mówił Giulio Terzi di Sant'Agata. Jak podkreślił, Polaków i Włochów jednoczy podejście do patriotyzmu. Po zakończeniu przemówienia włoski senator otrzymał od redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Tomasza Sakiewicza wyjątkowy album „Laur niepodległości”. Zjazd klubów był więc okazją do zbudowania nitki porozumienia z kolejnym narodem w Europie. – Z naszego spotkania wynika konkluzja, że konieczne jest, aby zjednoczyć siły patriotyczne w Europie. Tu nie chodzi jednak o nacjonalizm. Patriotą jest ten, który kocha swoją ojczyznę i chce dla niej dobrze. My Polacy od dawna tym żyjemy. We Włoszech ten nurt doszedł do władzy niedawno – mówił Aleksander Nowak, przewodniczący klubu „GP” w Rzymie.

Misja dla Polaków

Przed wszystkim na zjeździe rozmawiano jednak o Polsce i roli, jaką powinna odegrać w Europie. Z wyjątkowym apelem do zebranych klubowiczów zwróciła się Katarzyna Gójska, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”. Jej zdaniem w świetle najazdu Rosjan na Ukrainę to właśnie Polacy mieszkający na zachodzie mają szczególną rolę do odegrania. – To jest wielkie Państwa zadanie, aby temat wojny, temat konieczności wsparcia dla Ukrainy, wsparcia militarnego, ale też każdego innego, którego teraz Ukraina potrzebuje, nie został zapomniany w Europie. Jesteśmy krajem przyfrontowym i wiemy doskonale, że jeżeli Ukraina nie powstrzyma Federacji Rosyjskiej, to ta wojna będzie szła dalej – apelowała Katarzyna Gójska.

O zaangażowanie w polskie sprawy prosił również w specjalnym liście prezes PiS-u Jarosław Kaczyński. „My dziś musimy walczyć o uznanie naszego prawa do decydowania o własnym losie. O prawo do niezależnego rozwoju i do odgrywania przez Polskę należnej nam z racji naszej wielkości, siły i położenia roli w Europie i regionie. Te zmagania są o tyle wyjątkowe, gdyż niechętnie naszemu dążeniu do wielkości ośrodki zagraniczne są wspierane przez szkalującą Polskę totalną opozycję. Temu wszystkiemu musimy się przeciwstawiać – tak jak w kraju, tak i za granicą. Wiem, że na Państwu można polegać jak na Zawiszy i za to pragnę Państwu, tak gorąco jak tylko po-



Msza święta w Watykanie przy grobie św. Jana Pawła II.



Kazanie w czasie mszy świętej w Watykanie wygłosił ks. Józef Ślęzyk.



Złożenie kwiatów pod pomnikiem Papieża Polaka.

trafię, podziękować. Pragnę prosić, abyście Państwo nie ustawiali w wysiłkach, byście jeszcze mocniej propagowali to wszystko, co wiąże się z polską racją stanu i naszym interesem narodowym, w tym występowali przeciwko szkalującym Rzeczpospolitą kłamstwom oraz wspierali naszą kampanię informacyjną na temat niemieckich zbrodni i należnego nam za nie zadośćuczynienia” – napisał w liście do klubowiczów Jarosław Kaczyński. Prezes PiS-u przekazał również życzenia świąteczne klubowiczom, w których życzył zwycięstwa Ukrainy nad Rosją.

Ukraina nasza sprawa

Wątek Ukraiński najczęściej przewijał się podczas zjazdu. Mówił o nim m.in. minister Jan Dziedziczak, który w spotkaniu wziął udział online. – Bogu dziękujemy, że Ukraina nie padła. Że była zdeterminowana do tego, aby się bronić. Że Polska ma taki rząd, że zmobilizował opinię publiczną, światową, samemu dając przykład, aby nie kłaść krzyżyka na Ukrainie, a wspierać ją – stwierdził pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za granicą. Jak podkreślał, Polska od początku wojny wspiera Ukrainę. – Na dzień dzisiejszy pomoc Polski dla Ukrainy jest liczona w dziesiątkach miliardów złotych. Mówię tu o pomocy militarnej po pomoc prawdziwym uchodźcom wojennym. Przez nasz kraj przewinęło się kilka milionów takich uchodźców. Analitycy szacują, że może to być nawet 7 milionów osób, z czego kilka milionów zostało – wskazał, a następnie zestawiał obecne zachowanie UE z tym z 2015 roku. – Wtedy Europa Zachodnia wspierała tych, którzy rzekomych uchodźców zatrzymali u siebie. Półtora miliona migrantów zatrzymało się wówczas w Turcji. Żeby nie wpuścić ich do Europy Zachodniej, Unia Europejska przekazała wówczas 8 miliardów euro. Na 1,5 miliona migrantów, 8 miliardów euro! – stwierdził Dziedziczak. Polska otrzymała z UE wsparcie o wielkości 770 mln euro. – Właśnie tak wygląda hipokryzja i podwójne standardy w Unii Europejskiej – podkreślił.

Debata o Ukrainie odbyła się również w niedzielę. A wzięli w niej udział m.in. prof. Piotr Grochmalski, red. Adrian Stankowski i marszałek senior Antoni Macierewicz. Dzień wcześniej marszałek senior przedstawił również wyniki prac podkomisji ds. wyjaśnienia kata-



Panel dziennikarski z udziałem redaktorów naczelnych „GP”.



Debata „Czy wojna na Ukrainie zmieni Europę” z udziałem m.in. marszałka seniora Antoniego Macierewicza.

strofy smoleńskiej. Odpowiadał też na pytania, dlaczego doszło do wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku. Zdaniem marszałka to efekt dążenia do zdobycia dominacji Rosji nad Europą. Prezydent Lech Kaczyński przeszkadzał w realizacji planu. – Każdy dzień, każdy tydzień, każdy miesiąc kontynuacji rządu pana Tuska, to były pieniądze płynące do Rosji. Gdyby doszło do przerwania tej formacji, gdyby po roku 2010 doszło do odejścia tej formacji z rządu, to możliwości Rosji uzależnienia Europy i doprowadzenia do tej skali dramatu, jaki przeżywa gospodarka Europy i coraz bardziej całego świata, nie byłaby możliwa. Rzeczywistą genezę zbrodni smoleńskiej była koncepcja opanowania całej Europy przez Federację Rosyjską – mówił Antoni Macierewicz.

Oprócz debat nie zabrakło również wątków patriotycznych. Wyjątkowym momentem zjazdu była msza w Watykanie przy grobie św. Jana Pawła II. Delegacja zjazdu złożyła kwiaty przy pomniku upamiętniającym Papieża Polaka.



GP Spotkanie z prof. Sławomirem Cenckiewiczem.

VII EDYCJA FILMOWEGO KONKURSU HISTORYCZNEGO *Patria Nostra 2022*

Konkurs historyczny dla młodzieży szkolnej
z Polski oraz Polonii świata



PARTNERZY:



DARCYŃCY:



Projekt dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu "Patriotyzm Jutra"



SPONSORZY:

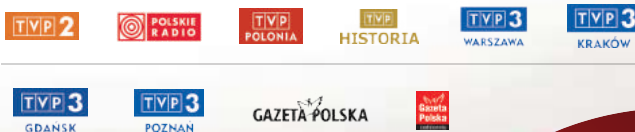


PATRONI HONOROWI:



Dofinansowano ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej
Im. Romana Dmowskiego Ignacego Jana Paderewskiego
w ramach Funduszu Patriotycznego – edycja 2022 Wolność po polsku

MEDIA:



niezależna.pl

BYLIŚMY O KROK OD GLOBALNEJ WOJNY

NIE DOPUŚCIĆ DO PRESJI NA UKRAINĘ

Zabicie dwóch Polaków przez ракетę, która spadła na terytorium naszego państwa, dramatycznie ukazało światu, jak cienka linia oddziela nas od przemiany barbarzyńskiej wojny Putina w konflikt globalny. Jako naród znaleźliśmy się w innej rzeczywistości. Wszystkie struktury Rzeczypospolitej odpowiedzialne za bezpieczeństwo zostały postawione w stan gotowości. Świat wstrzymał oddech. Rozpoczęliśmy wstępną procedurę uruchamiania art. 4 NATO. Napięcie gwałtownie opadło 16 listopada, gdy ustalono, że prawdopodobnie nie doszło do bezpośredniej napaści Rosji na Polskę.



Piotr
GrochmalSKI
albicla.com/PiotrGrochmalSKI

Sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg po spotkaniu ze wszystkimi ambasadorami organizacji stwierdził, iż wszystko wskazuje, że nie był to celowy atak. Jak podkreślił wówczas: „Nasza wstępna analiza

sugeruje, że incydent został prawdopodobnie spowodowany przez ukraiński pocisk obronny wystrzelony w celu obrony (swojego) terytorium przed rosyjskimi atakami raketowymi”. Kreml dokonał bowiem 15 listopada gigantycznego, największego od początku wojny uderzenia w infrastrukturę krytyczną Ukrainy, aby doprowadzić do katastrofy humanitarnej całego narodu. Dlatego Stoltenberg mocno zaakcentował, że za ten dramatyczny incydent to „Rosja

ponosi ostateczną odpowiedzialność, ponieważ kontynuuje nielegalną wojnę z Ukrainą”. Jednak Wołodymyr Zełenski stwierdził, że ma dowody na „rosyjski ślad”, i dlatego chce dostępu do miejsca wybuchu.

„Rosyjski ślad”

Dopóki śledztwo nie zostanie ostatecznie zamknięte, nie można do końca wykluczyć opcji rosyjskiej. Premier Mateusz Morawiecki przemawiając 16 listopada w Sejmie,

PO ZWYCIĘSTWIE

Zwycięstwo Ukrainy w wojnie spowoduje trwałe przesunięcie środka ciężkości całej Europy w stronę Warszawy i Kijowa. A jednoznaczna wiktoria ukraińskiej armii na lata ustabilizuje bezpieczeństwo całego regionu i całej Europy.



FOT. ADOBESTOCK

podkreślał, iż przeprowadzony dzień wcześniej „atak ze strony Rosji był bezprecedensowy, bo liczył ponad 100 pocisków, rakiet i dronów skierowanych w stronę Ukrainy, w tym znaczna ich część była skierowana na zachodnią część tego kraju, na tereny leżące przy granicy z Polską”. Aby go odeprzeć, jak podkreślił polski premier, Kijów musiał użyć ogromnych własnych zasobów broni przeciwrakietowej. Stwierdził: „Jedną z informacji, którą

przeczytałem, mówiła o tysiącu kontrraket, tysiącu pocisków, które starały się strącić grad rosyjskich rakiet i dronów”. Podkreślił, iż „nie możemy wykluczyć, że ostrzał infrastruktury tuż przy granicy z Polską to również zamierzona prowokacja robiona z nadzieją, że właśnie do takich sytuacji może dochodzić. Na to wskazuje rachunek prawdopodobieństwa”. Przyznał, że nie możemy wykluczyć także innych scenariuszy, wiedząc doskonale, jak silna jest agentura rosyjska, propaganda rosyjska; jak silne są różne ukryte aktywa rosyjskie – nie tylko w Zachodniej Europie, ale także w szczególności na obszarze posowieckim, a Ukraina do takich należy”.

Premier Morawiecki ma rację. Nic bowiem nie zmieni faktu, że Kreml uważa nas za kluczowe państwo wspierające Kijów. Uznaje nas za integralny element prowadzonej przeciw Ukrainie agresji. Dlatego prędzej czy później coś takiego, co miało miejsce w Przewodowie, musiało nastąpić – u naszych granic toczy się bowiem gigantyczna wojna, w której Kreml, aby zniszczyć Ukrainę, wykorzystał dotąd formacje wszystkich swoich dwunastu armii lądowych. Rzekomo druga potęga militarna świata doznała serii upokarzających klęsk od sił zbrojnych, które sytuowano w połowie trzeciej dekadzie. Po każdej spektakularnej przegranej Moskwa realizowała ten sam scenariusz – próbowała zastraszać swoim atomowym arsenałem, aby zniechęcić Zachód do wspierania Ukrainy. Jednak ostatnio Pekin, potencjalnie kluczowy dla Kremla sojusznik, dał twardy sygnał Putinowi, że nie będzie tolerował dalszej „zabawy” arsenałem jądrowym.

Aby przykryć utratę Chersonia, Rosja odpaliła 15 listopada ponad 90 pocisków manewrujących Ch-101 i Kalibr, aby zniszczyć infrastrukturę krytyczną Ukrainy i doprowadzić na jej obszarze do porażającej w swej skali katastrofy humanitarnej. Ale jest to przede wszystkim prowokacja wobec NATO. Kreml od początku agresji próbuje sprawdzać spójność Sojuszu i granice, do jakich może się bezkarnie posunąć. Moskwa dotąd wielokrotnie prowokowała NATO, uderzając swoimi rakietami tuż przy granicy z Polską. Gdy oczywista stała się klęska Rosji pod Kijowem, w niedzielę

13 marca siły FR wystrzeliły ponad 30 pocisków manewrujących 3M-54 Kalibr. Osiem z nich przebiło się przez obronę powietrzną Ukrainy i uderzyło w Międzynarodowe Centrum Pokoju i Bezpieczeństwa w Jaworowie. Ten największy w Europie poligon, gdzie przed wojną ćwiczyły formacje polskiej kawalerii, jest odległy od granicy z RP zaledwie o 20 kilometrów. Zginęło wówczas 35 osób, a 134 zostały ranne. Wybuchy było słuchać w Polsce. Putin decydując się na to uderzenie, musiał kalkulować, że ewentualny błąd systemów rakietowych grozi uderzeniem w państwo NATO. W centrum w Jaworowie odbywało się przed wojną szkolenie ukraińskich misji pokojowych. Tuż przed inwazją Rosji na Ukrainę wszyscy instruktorzy zachodni zostali wycofani z obszaru państwa, ale to miejsce było nadal przedstawiane w rosyjskiej propagandzie jako baza Sojuszu. Atak miał charakter otwartej prowokacji wobec NATO. Groził też eskalacją konfliktu. Prokremlowskie media podkreślały, że w efekcie ataku zlikwidowano 180 najemników i została zniszczona baza Sojuszu. Gdy Rosja ugrzęzła na froncie wschodnim, we wtorek 3 maja na Lwów spadło pięć rakiet. Zaledwie kilkanaście dni później, 17 maja, przeprowadzono kolejne uderzenie na miasto.

Rosyjskie rakietowe „pозdrowienia” dla Bidena

Ale szczególnie spektakularny atak rakietowy wymierzony w pobliże naszego państwa nastąpił dzień po tym, jak 25 marca prezydent USA Joe Biden spotkał się przy granicy z Ukrainą z żołnierzami amerykańskiej 82. dywizji powietrzno-desantowej, która została przerzucona do Polski, aby wzmocnić natowską flankę wschodnią i wesprzeć Polskę w radzeniu sobie z ogromnym strumieniem ukraińskich uchodźców. Dotąd w całej historii Sojuszu nie został on postawiony wobec tak ogromnego wyzwania humanitarne. Rosyjski atak nastąpił drugiego dnia wizyty Bidena w Polsce, 26 marca, około godziny 18, gdy w Warszawie, w swoim przemówieniu, podkreślił on gotowość USA do wypełnienia zobowiązań sojuszniczych oraz przywołał koncepcję amerykańskiego przy-

wództwa w obronie porządku międzynarodowego. Biden wysłał czytelny sygnał, że Warszawa staje się dla Waszyngtonu kluczowym państwem regionu. To wówczas Rosjanie uderzyli na Lwów. Słysząc było trzy eksplozje. Według mera miasta, Andrija Sadowego, „w taki sposób agresor przesyła »pozdrowienia« dla prezydenta Bidena, który przebywa obecnie w Polsce”.

Zmasowany atak miał też miejsce 10 października, gdy 15 rakiet uderzyło w infrastrukturę energetyczną obwodu lwowskiego. Część pocisków manewrujących została zestrzelona. Sadowy stwierdził wówczas, że w mieście nie było obiektów wojskowych, a zaatakowana została infrastruktura cywilna. A 31 października doszło do niebezpiecznego incydentu w pobliżu mołdawskiej wsi Nasławcza położonej przy granicy z Ukrainą. Rosjanie odpalili trzy rakietę na zaporę Dnieprzańskiej Elektrowni Wodnej. Jej zniszczenie spowodowałoby powódź w całym regionie. Dwa pociski wybuchły blisko celu, a jeden został zestrzelony przez ukraińską obronę przeciwlotniczą. Jednak jego szczątki spadły po mołdawskiej stronie, na obrzeżach Nasławcza, wybijając w kilku domach okna. Nikt jednak nie został ranny w tym groźnym incydencie.

To nie był celowy atak na Polskę?

We wtorek 15 listopada alarm przeciwlotniczy ogłoszono na całym ogromnym terytorium Ukrainy z wyjątkiem okupowanego Krymu. Rosjanie zaatakowali także Lwów. „Ukraińska Prawda” pisała o co najmniej sześciu eksplozjach. Rakietę uderzyły też w Równie na zachodzie Ukrainy. Wszystkie te ataki, z perspektywy rosyjskiej, musiały zakładać ryzyko, iż rakietę może uderzyć w terytorium państwa NATO, a to może oznaczać sprowokowanie otwartego konfliktu z Sojuszem Północnoatlantyckim. Tak jest praktycznie od początku wojny. Tym razem jednak została przekroczona czerwona linia. Uderzenie rakietowe na Polskę stało się elementem niebezpiecznej gry politycznej. Stephen M. Walt na łamach amerykańskiego „Foreign Policy” przekonuje, że wydarzenie to „ilustruje możliwość przypadkowej lub nieumyślnej eskalacji”.

Dlaczego trzeba dążyć do szybkiego zakończenia konfliktu i wywierania presji na obie strony, aby siadły do negocjacji. W praktyce oznaczać to ma wymuszenie na Ukrainie, aby była bardziej elastyczna wobec Putina. Jej możliwości obrony w ogromnym stopniu zależą od dostaw zachodniego sprzętu. To jest mocny instrument nacisku na Kijów, który – jak sugeruje autor – winien być wykorzystany, bo USA powinny się kierować własnym interesem. A zdaniem autora, Waszyngton winien doprowadzić do szybkiego wygaszenia wojny, bo w każdej chwili może ona przekształcić się w globalny konflikt.

Przemysław Żurawski vel Grajewski ostrzega przed taką niebezpieczną logiką, która w istocie zachęca Rosję do eskalacji wojny. Jak zauważa: „Bez względu na to, czyja to była rakietę, fakt, że spadła na terytorium Polski i zabiła polskich obywateli, uruchamia proces testowania reakcji państwa polskiego i NATO na fakt uderzenia rakietę w Polsce. Jeśli ta reakcja wypadnie słabo, będzie przez Kreml zinterpretowana jako reakcja ustępliwa, to będziemy mieli następne incydenty i następnych zabitych. W związku z tym znacznie mniej istotne jest to, czyja to była rakietę, niż to, jak Polska i NATO zareagują na tę sytuację. Odpowiedzialność moralna i polityczna w tej sprawie spada na Rosję, ponieważ gdyby nie Rosja, to nie doszłoby do tego incydentu” – podkreśla prof. Żurawski vel Grajewski.

Niebezpieczna presja na Ukrainę

Ale uderzenie rakietę rosyjskiej produkcji w Polskę ujawniło, jak wpływowi są zwolennicy opcji szybkiego wygaszenia wojny i presji na Ukrainę. Jesteśmy w krytycznym momencie tego konfliktu, który doprowadził do ogromnych, globalnych zmian. Przede wszystkim doprowadził on do skokowego wzmocnienia państw Trójmorza. Zwycięstwo Ukrainy w wojnie spowoduje trwałe przesunięcie środka ciężkości całej Europy w stronę Warszawy i Kijowa. A jednoznaczna wiktoria ukraińskiej armii na długie lata ustabilizuje nie tylko bezpieczeństwo całego regionu, lecz także całej Europy. Dla Putina byłaby to histo-

26 marca, około godziny 18, gdy w Warszawie, w swoim przemówieniu Joe Biden wysłał czytelny sygnał, że stajemy się dla Waszyngtonu kluczowym państwem regionu, Rosjanie uderzyli na Lwów. Słysząc było trzy eksplozje.

ryczna katastrofa. W swoim eseju z 2021 roku, który określiłem wówczas jego „Mein Kampf”, zamieścił on aż 30 bezpośrednich odniesień do Polski. To pokazuje, że głównym celem putinowskiej wojny jest nie tylko zniszczenie Ukrainy, ale także regionu Trójmorza. Jak zauważają Anna Gromada i Krzysztof Zeniuk: „Sukces Ukrainy oznaczałby także historyczną szansę wyjścia regionu ze statusu peryferii i stania się przeciwwagą dla dużych zachodnich państw członkowskich UE. Zwycięstwo na Ukrainie przełożyłoby się prawdopodobnie na zmianę reżimu na Białorusi”.

Putin już przegrał tę wojnę, ale liczy, że uda mu się zdegradować Ukrainę i uczynić z niej państwo niezdolne do samodzielnej egzystencji, okrojone ze strategicznie ważnych regionów. Dlatego Rosjanie chcą doprowadzić do wielkiej katastrofy humanitarnej na Ukrainie. W istocie to nowa



FOT. JAROSŁAW KACZMAREK/GAZETA POLSKA

forma ludobójstwa. Ma to osłabić wolę obrony, ale też wymusić rozmowy pokojowe na warunkach Moskwy. Ale też obciążyć Zachód ogromnymi kosztami materialnego wsparcia dla milionów Ukraińców, którzy zostaną pozbawieni elementarnych warunków do przeżycia nadchodzącej zimy.

Frederick W. Kagan, kluczowy analityk amerykańskiego Institute for the Study of War, ostrzega przed próbą wymuszania na Ukrainie negocjacji z Rosją. Podkreśla, że w obecnej sytuacji nie zakończą one wojny, a jedynie zawieszają ją do czasu, gdy Putin odbuduje swoje możliwości kontynuowania agresji. Jak zauważa: „Ponowna rosyjska inwazja w lutym 2022 roku, po ośmiu latach śmiercionośnego »zawieszenia broni« po pierwszych rosyjskich inwazjach w 2014 roku, pokazuje, że rosyjski prezydent Władimir Putin nie spocznie, dopóki nie podbije

Kijowa. Opór Ukrainy wobec inwazji w tym roku pokazuje, że Ukraińcy łatwo się nie poddadzą. Konflikt jest nierozwiązywalny, dopóki na Kremlu rządzi putinizm. Negocjacje nie zmieniają tej rzeczywistości. Mogą jedynie stworzyć warunki, w których Putin lub następca Putina będzie rozważał ponowny atak na niepodległość Ukrainy”. Jak podkreśla, to, co skłoniłoby go do ograniczenia jego radykalnych żądań, musiałoby się wiązać z utratą przez Ukrainę ogromnych jej obszarów. Putin, aby nie utracić twarzy, „musiałby wykazać się ogromnymi zdobyczami – zdobyczami mierzonymi w dziesiątkach tysięcy kilometrów kwadratowych nowego terytorium Ukrainy na stałe przyłączonego do Rosji. Nie jest jasne, czy zaakceptowałby nawet to jako podstawę trwałego pokoju. Ale Zachód musi być uczciwy wobec siebie i swoich obywateli, a także wobec Ukra-

inów. Ceną za »postawienie Putina przy stole« z liniami frontu w konfiguracji zbliżonej do tej, w której się teraz znajdują, najprawdopodobniej będzie obiecanie mu ogromnych połaci ukraińskiej ziemi, a nie drobne zmiany w języku dyplomatycznym wokół tego, co już pokazał, że uznał za niewystarczające”.

W takiej sytuacji presja na Ukrainę, by siadła do rozmów z Putinem, jest niebezpieczną grą, która doprowadzi do tego, że powstałe w jej efekcie kadłubowe państwo ukraińskie byłoby niezdolne do samodzielnego istnienia i dalej prowokowałoby swoim istnieniem Rosję do dalszej ekspansji, aż do ostatecznego jego unicestwienia. Dlatego Zachód i NATO winny wspierać Kijów aby Ukraina odzyskała swoją integralność terytorialną. Bowiem tylko takie państwo będzie w stanie skutecznie obronić się przed presją Rosji. A to oznacza, że Sojusz, we własnym interesie, winien wspierać militarnie Kijów i nie iść na żadne ustępstwa wobec Moskwy.

Analiza dotychczasowych działań w ramach ideologii putinizmu, która dominuje w Rosji, wskazuje, że iluzją jest droga dyplomatyczna na tym etapie konfliktu, bo w jej efekcie zbudowane zostanie prowizoryczne rozwiązanie na kształt owego koszmarnego tworu, który miał zakończyć wojnę w 2014 roku, a jedynie zbudował podstawę do frontalnej agresji Rosji w 2022 roku. To właśnie przyjęcie rzekomej strategii deeskalacyjnej, która jest bliska Paryżowi i Berlinowi, prowadzi do skutku odwrotnego – do radykalizacji postaw i żądań Putina. Kagan przypomina, że „ogień nigdy nie ustał podczas tzw. zawieszenia broni w latach 2014–2022. Siły rosyjskie przez cały ten okres prowadziły nieustanne ataki militarne na pozycje ukraińskie, a Putin wykorzystywał rosyjską obecność wojskową na Ukrainie jako dźwignię do wywierania nacisku na Kijów, żądając dodatkowych ustępstw i wbijając kliny w ukraińską politykę (...) oraz między Ukrainę i Zachód”.

Kagan podkreśla też: „Pozwolenie Rosji na zachowanie niektórych lub wszystkich obszarów, które obecnie posiada, skazuje również miliony Ukraińców na trwające wysiłki Kremla w celu ich rusyfikacji” po-

przez masowe zabijanie „ludzi, którzy nadal są lojalni wobec Kijowa”. Kagan nie stwierdza tego wprost, ale oznaczałoby to ciche uczestniczenie lub przyzwolenie Zachodu do ludobójstwa dokonywanego przez Rosję wobec narodu ukraińskiego, a to byłoby moralną bombą, podłożoną pod całą cywilizację zachodnią. Kagan w konkluzji stwierdza, że obecnych linii frontu Zachód nie może zaakceptować w żadnej formie. Podkreśla, iż „Ukraina musi iść naprzód, a Zachód musi pomóc Kijowowi w stworzeniu warunków, które są trwałe w perspektywie długoterminowej”. Innymi słowy, to sama Ukraina musi określić, jakie warunki są dla niej do przyjęcia, aby była w stanie skutecznie przeciwstawiać się Rosji w powstrzymywaniu jej ekspansji. Z tej perspektywy trzeba też postrzegać obecne wydarzenia przy polskiej granicy.

Polska tarcza

Eksplozja pocisku w Przewodowie i śmierć dwóch Polaków wywołała też falę komentarzy dotyczących polskiej obrony przeciw-rakietowej. To prawda, iż do niedawna bazowała ona głównie na przestarzałych, poradzieckich konstrukcjach Kub, Osa, Nawa-SC czy Wega. Ale od lat trwały prace nad stworzeniem własnych konstrukcji, które zapewniłyby bezpieczeństwo Polsce. Wojna na Ukrainie radykalnie przyspieszyła budowę polskiego systemu antydziałającego. Jej najwyższe piętro, w ramach projektu „Homar”, zapewnić mają baterie Himarsów, które doskonale sprawdziły się na Ukrainie. Dwadzieścia zestawów otrzymamy w przyszłym roku. W polskiej wersji uzbrojone będą w pociski kierowane ATACMS M57A1, pozwalające na uderzenia na odległość ponad 300 kilometrów. Systemem średniego zasięgu jest „Wisła”, bazująca na MiM-104 Patriot. W tym roku ukończona została jego pierwsza faza wdrażania i zgrywania, a ostatecznie jego pełna integracja ma nastąpić za rok. Otrzymujemy zestawy, które są wyposażone w zintegrowany system dowodzenia obroną IBCS, nad którym Amerykanie pracowali przez lata. Poza USA jesteśmy jedynym państwem, który go posiada. Pozwoli to na spinanie wszystkich elementów obrony przeciw-rakietowej w jeden rozbudowany system. Ale najważ-

Putin już przegrał tę wojnę, ale liczy, że uda mu się zdegradować Ukrainę i uczynić z niej państwo niezdolne do samodzielnej egzystencji, okrojone ze strategicznie ważnych regionów. Dlatego Rosjanie chcą doprowadzić do wielkiej katastrofy humanitarnej na Ukrainie. W istocie to nowa forma ludobójstwa. Ma to osłabić wolę obrony i wymusić rozmowy pokojowe na warunkach Moskwy. Ale też obciążyć Zachód ogromnymi kosztami materialnego wsparcia dla milinów Ukraińców, którzy zostaną pozbawieni elementarnych warunków do przeżycia nadchodzącej zimy.

niejszym elementem owej tarczy jest „Mała Narew”. Ma gwarantować osłonę w krótkim zasięgu, na razie w promieniu do 25 kilometrów. Pierwszy jej zestaw został przekazany na uzbrojenie nowo utworzonego 18. Pułku Przeciwlotniczego, który bazuje w Sitańcu pod Zamościem i jest elementem „Żelaznej Dywizji”. Ten nowoczesny zestaw, którego kluczowym elementem są wyrzutnie iLauncher rakiet CAMM, jest w ponad 70 proc. oparty na rodzimych rozwiązaniach. Radar Soła, produkcji Ra-

dwaru, ma zasięg do 60 kilometrów i umożliwia śledzenie równoczesne 99 obiektów. Polski jest także system kierowania ogniem Zenit. Potrafi niszczyć rakiety, drony, samoloty, a także pociski moździerzowe. Drugi zestaw „Małej Narwi” ma trafić na początku przyszłego roku do 15. Pułku Przeciwlotniczego w Goldapi. Ale docelowo system „Narew”, który ma być zintegrowany z IBCS, będzie wyposażony w radar Sajna o znacznie lepszych możliwościach rozpoznania i śledzenia obiektów. Będzie też uzbrojony w rakiety CAMM-ER, które będą wytwarzane na licencji w Polsce, o skutecznym zasięgu do 45 kilometrów. Łącznie na wyposażeniu polskich sił zbrojnych będzie 23 baterii „Narwi”.

Dopełnieniem całej tarczy mają być systemy bardzo krótkiego zasięgu, których najważniejszym elementem będzie 21 zestawów rakietowo-artyleryjskich Pilica+. Między innymi mają one osłaniać baterie patriotów. Zbudowana w ten sposób osłona antyrakietowa będzie najnowocześniejsza w Europie. Zanim jednak wszystkie jej elementy połączą się w jeden system, wspierają nas amerykańskie baterie Patriot, które zostały rozmieszczone już na początku wojny na Ukrainie na wschodniej naszej granicy, a także brytyjskie systemy rakietowe. A nasz system radiotechnicznego rozpoznania włączony jest w struktury NATO i wykorzystuje także zasoby informacji pozostałych członków Sojuszu. W sześciu punktach kraju działają potężne radary NATO. Jeden z nich zlokalizowany jest w Łabuniach pod Zamościem i pozwala sięgać w głąb Ukrainy niemal aż po Kijów. Oprócz lokalnych systemów rozpoznania radiologicznego rozłożonych wzdłuż naszej wschodniej granicy, Polska korzysta też z danych przekazywanych przez natowskie samoloty AWACS, które stanowią najsukcesowniej systemy wczesnego ostrzegania. Ten wielki „latający radar” jest w stanie rozpoznawać także obiekty poruszające się nisko nad ziemią. Według informacji CNN, miał on też śledzić pocisk, który spadł w Przewodowie. Jedno nie ulega wątpliwości – sytuacja ta pokazuje, jak ogromne znaczenie ma dla bezpieczeństwa państwa budowany przez Polskę system antydziałający.

GP

OKO



na niedzielę

nowy program
w Telewizji Republika

sobota
premiera

22:00

niedziela
powtórka

14:50

zaprasza

ks. prof. Dariusz Oko



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

KONIEC SAMOZADOWOLENIA. Rakieta z Przewodowa oświeciła słabości polskiego państwa

Istota rosyjskich prowokacji polega na tym, że atakowany nie ma na nie dobrej odpowiedzi, bo wszystkie one są w różnym stopniu złe. A to, że ma tylko złe odpowiedzi do wyboru, wynika przeważnie z jego słabości. Polska jest dziś państwem, które wzmocniło swoją pozycję międzynarodową i staje się coraz silniejsze militarnie. Ale ma wciąż słabości, przez które rosyjskie prowokacje mogą wyrządzić nam szkody. To, co stało się w Przewodowie, pokazało, co zaniedbaliśmy w ostatnich latach.



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz



TUMIWISIZM JEST ZŁYM DORADCĄ

W 2001 roku na okładce „Gazety Polskiej” ukazał się artykuł Katarzyny Gójskiej i Tomasza Sakiewicza o tym, że polskie samoloty rządowe są remontowane w Rosji. Okazało się, że prawie nikomu w kraju to nie przeszkadza. Żyliśmy w atmosferze paraliżu racjonalnego myślenia. Wylansowano modę na to, by nie ulegać spiskowym teoriom. Zapewne bano się też wydawać pieniądze na nowe samoloty, bo któraś tam opozycja powie, że politycy kupują sobie drogie zabawki, podczas gdy wielu zwykłych Polaków głoduje. A poza

tym obok agentury rosyjskiej działał tu po prostu „tumiwizizm”. Być może skoro nikt nie miał pomysłu, jak zarobić na wymianie samolotów, to kwestiami bezpieczeństwa najwyższych przedstawicieli państwa też nikt się nie interesował. Ten przykład pokazuje, że także za tumiwizizm zapłacić można naprawdę wysoką cenę.

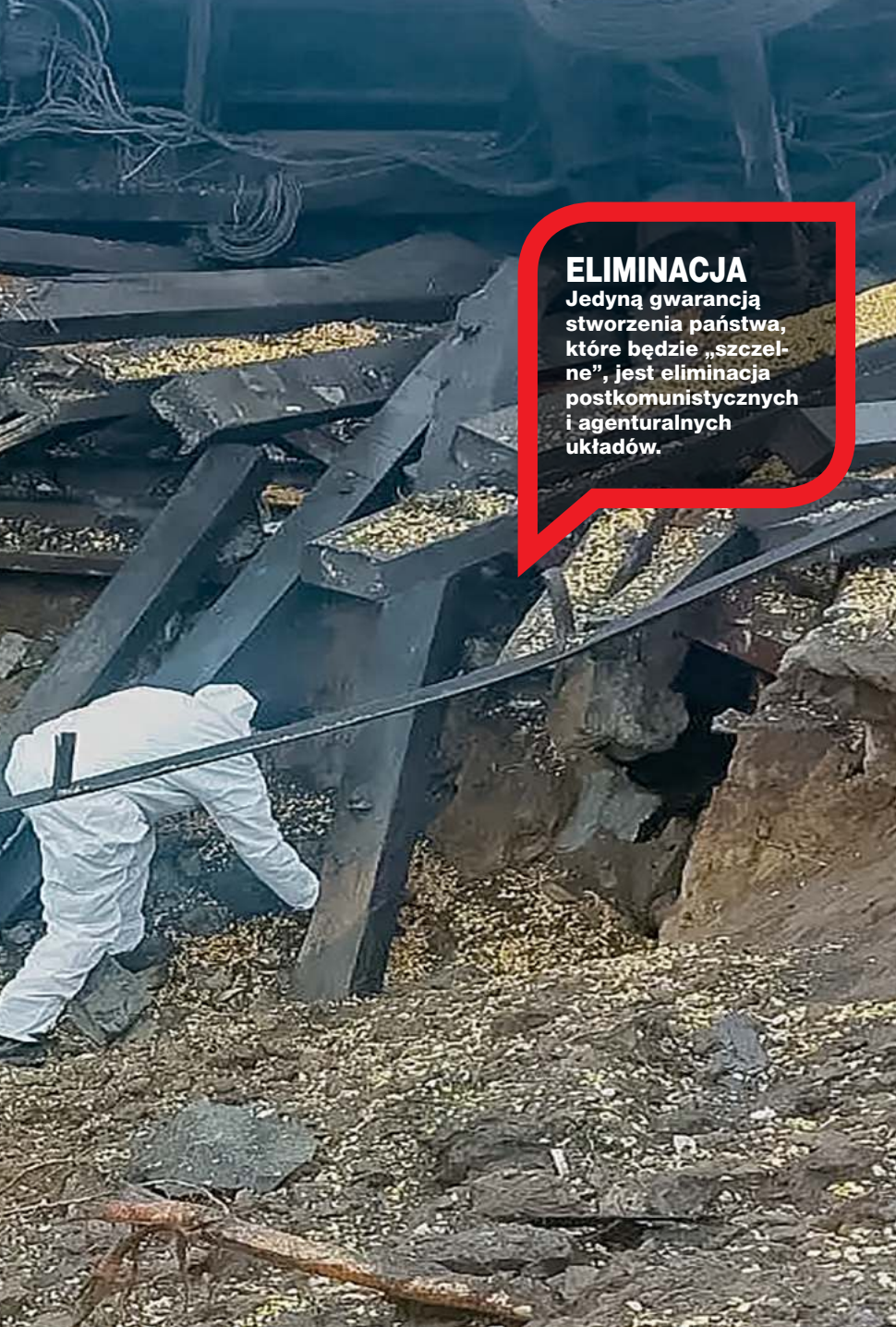
Czy potrafilibyśmy tak jak Ukraina?

Po napaści Rosji na Ukrainę wielu z nas obawiało się o los prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Skoro Rosjanie chcą go zabić,

a na Ukrainie istnieje silna agentura rosyjska i są wpływowi prorosyjscy politycy – niekiedy nawet sprawujący władzę jak Wiktor Janukowycz – czy powiązani z Rosją oligarchowie, to prezydent Zełenski musi obawiać się o życie – myślał niejeden z nas. Tymczasem okazało się, że Ukraińcy są nie tylko zjednoczeni, ale i „szczelni”, ich służby są w stanie zapewnić bezpieczeństwo prezydentowi. Pytanie: „A gdyby tak u nas?” powtarzaliśmy sobie po cichu wiele razy, zastanawiając się, czy Polska, w której 12 lat temu, po Smoleńsku, agentura rosyjska była silniejsza od państwa

ELIMINACJA

Jedyną gwarancją stworzenia państwa, które będzie „szczelne”, jest eliminacja postkomunistycznych i agenturalnych układów.



polskiego, stałaby się równie „szczelna”? I czy potrafilibyśmy być równie sprawni w wojnie informacyjnej?

Po tym, gdy w Przewodowie spadła rakietą, mogliśmy się przekonać, że jesteśmy za słabo przygotowani na sytuacje kryzysowe. Gdy sprawa wyszła na jaw, rzecznik rządu zaapelował o wstrzymanie się z podawaniem niesprawdzonych informacji. I polskie media zastosowały się do owego apelu, nie kolportując przez wiele godzin nie tylko informacji niesprawdzonych, ale nie podejmując żadnych prób wyjaśnienia, co się stało. Zdanie się w tej sprawie, w imię „nieszukania sen-

sacji”, na ustalenia rządu nie sprawdziło się, bo tych ustaleń po prostu nie było. Efekt był taki, że czegokolwiek można było dowiedzieć się tylko z mediów zagranicznych i lokalnych mediów z Lubelskiego, które były na miejscu. No i jeszcze wystartowały teorie kolportowane przez Rosjan i ich fejkowe konta w sieci, które, rzecz jasna, nie posłuchały apelu rzecznika.

Nie, nie poczekamy na zakończenie śledztwa

Pojawiły się też kuriozalne wypowiedzi przedstawicieli Zjednoczonej Prawicy,

że z ferowaniem wyroków musimy poczekać do końca śledztwa. Nie, nie w tej sprawie. Silne państwo to takie, które po ataku raketowym wie, kto go dokonał, i reaguje błyskawicznie. Mówi o tym prawdę jako pierwsze, nie czeka, aż głos zabiorą inni. Bo inni nie będą działać w naszym interesie, tylko interesie swoim, który może z naszym interesem być zbieżny lub nie.

Okazało się więc, że nie potrafimy w momentach kryzysowych prowadzić skutecznej polityki informacyjnej. Widać gołym okiem, jak znakomicie działają na tym polu Ukraińcy. To, że Rosjanie to „orki” i „raszyści”, jest dziś dla wszystkich oczywiste, ale wcale nie musiało tak być. Ktoś musi nie tylko przechwytywać rozmowy rosyjskich żołnierzy, ale dokonywać wyboru tych, z których zrobi filmiki tak atrakcyjne, by oglądały je miliony internautów, którzy nie mieli wcześniej emocjonalnego stosunku do wojny na Ukrainie. Ktoś musi pokazać prymitywizm i bestialstwo Rosjan. I ukraińskie sukcesy militarne. Tak pozyskana sympatia zwykłych Europejczyków powoduje, że rządzący w poszczególnych krajach muszą liczyć się z ich zdaniem.

Polskie służby prasowe nie mają potencjału ukraińskich. Owszem, są w nich kompetentni ludzie, ale jest ich za mało i brakuje im rozmachu. A taka słabość zawsze prowokuje Rosję do działania. Wnioski: musimy w nie dużo zainwestować. I to jest zadanie na wczoraj.

Obniżanie rangi Polski

Skoro informacji nie było, zaczęliśmy się zastanawiać nad różnymi wariantami, gdy chodzi o możliwy przebieg wydarzeń. Wariant pierwszy głosił: rakietą była ukraińska, ale oszukujemy, że tego nie wiemy, żeby nie szkodzić polsko-ukraińskiej współpracy. Wtedy odzywają się rosyjscy agenci wpływu i krzyczą, że jako polscy patrioci nie mogą znieść, iż interesy Ukrainy stawiamy wyżej od interesów Polski i życia Polaków.

Wariant drugi brzmiał: rakietą była rosyjska, ale pod naciskiem Amerykanów oszukujemy, że tego nie wiemy, bo taki atak wymagałby odpowiedzi NATO, która

doprowadziłyby do eskalacji wojny. Za tym brakiem eskalacji przemawiają liczne argumenty ważne z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych i Zachodu. Brak dobrego wyjścia w tej sprawie polega na tym, że ich uwzględnienie jest też bardzo niebezpieczne dla Polski, bo w efekcie stawia nas w roli mniej ważnego członka NATO. Takiego, na którego terytorium można wystrzelić pocisk bez konsekwencji. To zachęta dla Rosji: próbujmy obniżyć rangę Polski dalej. Skoro na jedną rakietę nie było reakcji, to może i na jakiś trochę mocniejszy atak nie będzie? No i wyobraźnia podpowiada nam ciąg dalszy: skoro NATO zamierza sprawę rakiety wyciszyć, to jak zareagowałoby w przypadku... i tu myślimy o wszystkich możliwych wariantach z detonacją najbardziej niebezpiecznych ładunków włącznie.

Dlatego nie cieszyły mnie pochwały Amerykanów czy pozostałych sojuszników z NATO, komplementujących odpowiedzialną postawę Polski. Bo nie wiedziałem, za co są te słowa uznania. Czy rzeczywiście za to, o czym mówią chwaleć? Niezbyt komfortowo czułem się, gdy okazało się, że tym, który zachwala nam to działanie NATO, jest Radosław Sikorski, który napisał: „Ja bym doradzał prezydentowi Zelenskiemu odpuścić, bo łatwo się zagalopować, każdemu się zdarza, ale chyba tego argumentu nie wygra, bo zdaje się, że NATO po prostu ma twarde dowody. Czasami się stawia roboczą hipotezę, która się nie potwierdza. I to żaden wstyd przyznać się, że w świetle nowych dowodów człowiek zmienia zdanie”.

Lis vel Giertych vel Stonoga vel Jabłonowski

Po raz kolejny okazało się też, że w sytuacji kryzysu ogromnym zagrożeniem Polski jest istnienie zjawiska, które, jak pisał Piotr Grochmalski, było dotąd nieznane w demokracji – totalnej opozycji. Gdy mieliśmy do czynienia z użyciem przez Putina i Łukaszenkę imigrantów do destabilizacji sytuacji na naszej granicy, z tym samym problemem zmagali się Litwa i Łotwa. Tyle że tam w sprawie budowy zapory na granicy parlamenty głosowały niemal jednogłośnie. Bo tam nie ma to-



Gdy w Przewodowie spadła rakietą, mogliśmy się przekonać, że jesteśmy za słabo przygotowani na sytuacje kryzysowe.

talnej opozycji, tylko różne ugrupowania walczące o władzę.

Teraz zobaczyliśmy, że w tej sytuacji działa ona tak samo, nie mając żadnych hamulców. Roman Giertych zasugerował na Twitterze, że w Przewodowie mogło dojść do prowokacji ze strony polskich władz. Podlinkował tekst Adama Szostkiewicza z „Polityki”, który pisał: „PiS szykuje prowokację, by wprowadzić stan wojenny i odsunąć pod tym pretekstem przyszłoroczne wybory parlamentarne. To teza Romana Giertycha ogłoszona na jego oficjalnej stronie na FB. Brzmi logicznie i zapowiada koniec praworządnej demokracji w Polskiej i tak już od dawna rozmontowywanej przez obóz obecnej władzy. Brzmi logicznie, bo dziś wszystko wskazuje, że Kaczyński przegrałby wybory przez inflację i chaos w rządzeniu, więc ich odsunięcie od przegranej by go uratowało, to oczywiste. Prowokacja, twierdzi Giertych, ma być tak zaplanowana, by nas nie

wciągnąć do wojny z Putinem, ale stworzyć wrażenie, że naprawdę zagraża nam agresja rosyjska”.

W innym wpisie Giertych przedstawił kolejną absurdalną tezę odnoszącą się do wybuchu. „Dzisiaj wyszło 5 informacji o kolejnych kradzieżach zorganizowanych przez PiS. Coś musieli wymyślić” – czytamy. Wpis z podobnym przekazem opublikował Tomasz Lis. „Wiadomo, że w celu przykrycia kolejnych informacji o swym złodziejstwie, zdecydują się na coś oryginalnego i drastycznego” – napisał Lis. Obydwa wpisy dotyczące rzekomych kradzieży zostały później usunięte.

Warto przypomnieć, że Giertych także na początku wojny wysuwał absurdalne oskarżenia wobec polskich władz, sugerując zgodnie z rosyjską propagandą, że Polska zmierza do zajęcia zachodniej Ukrainy. „Siergiej Ławrow de facto składa ofertę Polsce przejścia zachodniej Ukrainy i Lwowa, odpowiadając na inicjatywę

Kaczyńskiego o misji pokojowej NATO. Kraje NATO odżegnują się od udziału w tej operacji, a PiS w nią brnie. Bo tak Orbán dogadał z Morawieckim, Kaczyńskim i... Putinem” – napisał na Twitterze Giertych. Podobny komentarz opublikował Tomasz Lis. „Czyli Ławrow właściwie potwierdza szaloną wydawało się koncepcję Giertycha, że zgłoszony przez Kaczyńskiego plan sił pokojowych NATO de facto zakłada uczestnictwo Polski w rozbiórce Ukrainy” – czytamy.

Problemem nie jest to, że Roman Giertych i Tomasz Lis istnieją. Problemem jest fakt, że są przez opozycję traktowani poważnie. Że mają status kogoś bardziej wiarygodnego niż Stonoga czy Olszański vel Jabłonowski.

Czy w Polsce są rosyjscy agenci?

Pytanie, które musimy sobie w tym momencie postawić, dotyczy tego, co polski rząd robi w sprawie rosyjskiej agentury w Polsce. Po Smoleńsku mieliśmy do czynienia z jej wielkim odsłonięciem, użyciem przez Rosję swoich aktywów na masową skalę. Okazało się, że jest ona silniejsza od polskiego państwa. Oczywiście nie tylko za sprawą samych moskiewskich agentów, lecz także dzięki różnym sprzyjającym im okolicznościom, takich jak zgodność ich interesów z lobby niemieckim czy ówczesna słabość postkolonialnych elit.

Jedyną gwarancją stworzenia państwa, które będzie „szczelne”, jest eliminacja postkomunistycznych i agenturalnych układów. Należy zadać publicznie pytanie, jak w Polsce zwalczamy rosyjskich agentów, w tym także rosyjską agenturę wpływu. Dlaczego nie słyszymy zbyt często o aresztowaniach rosyjskich szpiegów? Nie ma ich? Nie mamy dowodów? Wszystkich przewerbowaliśmy i ich kontrolujemy?

Każda dziwna sytuacja w tej sprawie wymaga drobiazgowego jej zbadania. Także opisany jakiś czas temu incydent, gdy na spotkaniu Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy z uchodźcami z Ukrainy w ośrodku w Brańszczyku koło Wyszkowa tłumaczem był Mateusz Piskorski, oskarżony o pracę na rzecz rosyjskiego wywiadu

lider prorosyjskiej partii Zmiana. Jak to się stało? Jakimi kanałami ten człowiek się tam znalazł?

Pytanie o realną walkę z rosyjską agenturą stawiał wielokrotnie na naszych łamach generał Andrzej Kowalski, były szef wywiadu, a także kontrwywiadu wojskowego związany z ekipą Antoniego Macierewicza. W styczniu ubiegłego roku pisał o tym, że polskie służby powinny inaczej ustawić swoje priorytety: „Brytyjczycy uznali, że skala rosyjskiej agresji wywia-

dowczej na terytorium Zjednoczonego Królestwa przekracza wielokrotnie to, co pamiętamy ze szczytowego okresu zimnej wojny. I celem jej nie jest na przykład technologia, lecz wstrząśnięcie podstawami państwa. Rewolta. Zniszczenie demokracji. Współcześnie Anatolij Golicyn powiedziałby zapewne, używając pewnej paraleli, że udało się tak wmanipulować gospodarza w dbanie o czystość na podwórku, iż nie zauważył pęknięć na ścianach własnego domu”.

GP

OGŁOSZENIE



„To, czyja będzie Polska, to się dopiero musi rozstrzygnąć”

Jan Olszewski

Znajdziemy odpowiedzi dla tych, którzy są przekonani, że powinna należeć do polskiego Narodu w sposób niepodzielny

Fundacja Archiwum Jana Olszewskiego

serdecznie zaprasza
na spotkanie z cyklu

„Jaka, czyja będzie Polska...?”

24 listopada 2022 r., godz. 18.00
ul. Wilcza 9, Warszawa

Gościem specjalnym będzie

Jan Parys

minister obrony narodowej (1991–1992),
szef gabinetu politycznego ministra spraw zagranicznych (2015–2018),
który opowie o polityce bezpieczeństwa i zagranicznej rządu Jana Olszewskiego
oraz o początkach polskiej drogi do NATO

KOMITET
DO SPRAW
POZYTYWU
PUBLICZNEGO

INW
Instytut Nauk
Wschodnich

Stowarzyszenie na Świeżość Narodowego Instytutu Wolności -
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskich
w ramach Rządowego Programu Instytucji Obywatelskich
Obywatelskich na lata 2018-2020

Realizacja Programu
Narodowego Instytutu Wolności
Instytutu Wolności
PROO

UKRAIŃCY NIE WIERZĄ W OFICJALNĄ WERSJĘ W SPRAWIE PRZEWODOWA



ROZMAWIA
**Grzegorz
Wszółek**
ALBICLA.COM/GRZEGORZ WSZOŁEK

ZEŁENSKI POPEŁNIŁ BŁĄD

We wtorek 15 listopada Polska pierwszy raz zmierzyła się z groźbą eskalacji wojny na swoim terytorium – na wieś Przewodów w powiecie hrubieszowskim spadła rakietą, zginęło dwóch Polaków. Strach był uzasadniony, ponieważ jesteśmy krajem przyfrontowym – rosyjski pocisk mógł być uznany za prowokację wobec NATO

i podstawę do odpowiedzi Paktu wobec Moskwy. Według wstępnych badań ekspertów okazało się jednak, że to rosyjskiej produkcji pocisk przeciwrakietowy systemu S-300, wystrzelony z Ukrainy. Jak zareagowali na te wydarzenia zwykli Ukraińcy?

Przypomnę, że najpierw amerykańskie media informowały o dwóch pociskach.

O tym, że rakietą spadła w Polsce, dowiedziałem się z ukraińskiej prasy. Wtedy, późnym popołudniem, nie było żadnego przekazu w polskich ośrodkach informacyjnych. Ukraińskie władze natychmiast zadeklarowały, że to rosyjska rakietą uderzyła w kraj NATO. Szczerze mówiąc, zaskoczyła mnie tak szybka reakcja rządu w Kijowie. Następnego dnia w toku rozmów Polski z sojusznikami podano,

Spółeczeństwo ukraińskie jest na ogół przekonane, że nastąpił spisek, gdyż zaatakowali Rosjanie. Takie jest ich przekonanie. Uważają, że Zachód nie chce interweniować w ramach art.5 z obawy przed eskalacją wojny. To da się zauważyć w rozmowach. Ponadto wielu zwykłych Ukraińców porównuje to, co wydarzyło się w Przewodowie, do katastrofy smoleńskiej – mówi „GP” dr Jan Matkowski, wykładowca akademicki na Ukrainie i członek tamtejszego Zjednoczenia Nauczycieli Polskich.

że uderzyła jedna rakietą z ukraińskiego systemu przeciwlotniczego. Spółeczeństwo ukraińskie jest na ogół przekonane, że nastąpił spisek, gdyż zaatakowali Rosjanie. Takie jest ich przekonanie. Uważają, że Zachód nie chce interweniować w ramach art.5 z obawy przed eskalacją wojny. To da się zauważyć w rozmowach. Ponadto wielu zwykłych Ukraińców porównuje to, co wy-

darzyło się w Przewodowie, do katastrofy smoleńskiej, która nie została wyjaśniona, a szczególnie uderza ich brak reakcji USA na tragedię z 10 kwietnia 2010 roku. Dlatego tworzone są pewne analogie.

Wołodimir Zełenski w trakcie narad polskiego rządu z sojusznikami z NATO obwieścił, że to Rosja wystrzeliła rakietę i trafiła w kraj, który nie toczy konfliktu. Nie był to w Pana przekonaniu błąd?

Niewątpliwie Wołodimir Zełenski wyszedł przed szereg. Ujawnił się jego temperament, którego Polacy nie znają, ale na Ukrainie byli do niego przyzwyczajeni przed inwazją. Pamięta Pan, że to był komik, występował w skeczach z podprogowym przekazem prorosyjskim? Na szczęście później przeszedł metamorfozę, bo stał się symbolem oporu wobec rosyjskiej agresji. Obserwuję też dość ryzykowną retorykę, którą stosują władze w Kijowie: jako że walczą z drugą armią świata, to wydaje się, że cały świat jest im coś winien, a strona ukraińska jest nieomylna w trakcie konfliktu. A przecież tak nie jest. Owszem, Ukraina broni się – a przy tym i zachodniego świata – przed zbrodniarzami, ale też otrzymuje ogromne fundusze i broń od sojuszników. Jeszcze kilka tygodni przed wywołaniem wojny przez Władimira Putina Wołodimir Zełenski zwracał się do obywateli, by bardziej myśleli o szaszykach niż o potencjalnej inwazji. Przez wiele miesięcy twierdzono, że straszenie wojną jest dziełem prowokatorów. Dopiero na ostatniej prostej, gdy Putin uformował setki tysięcy żołnierzy wzdłuż granic z Ukrainą, zmienił narrację.

Ukraiński prezydent kilkakrotnie wypowiadał się po wydarzeniach z Przewodowa, po dwóch dniach nieco stonował swoje obserwacje, twierdząc, że nikt na świecie nie wie, co się stało. Powiedział tak kilka godzin po krótkiej uwadze Joego Bidena, że sugestie Zełenskigo nie są faktami. Między administracją USA a rządem Ukrainy kilkakrotnie dochodziło wcześniej do tarć. Amerykańska prasa rozpisywała się o niezadowoleniu Joego Bidena po

zamachu na Darię Dugin, bowiem prezydent USA nie był informowany o domniemanej akcji ukraińskich służb latem w Rosji. Kolejna irytacja Bidena nastąpiła w trakcie jednej z wideokonferencji z Zełenskim, gdy przywódca Ukrainy usilnie prosił o większe dostawy broni. Ich relacje są gorsze niż pół roku temu?

Wołodimir Zełenski nie jest równorzędnym partnerem dla amerykańskiego przywódcy – nie mam co do tego wątpliwości. Oczywiście ma swoje ogromne atuty i zasługi w naprawie ciężkich warunkach wojny. Warto też wspomnieć, że niezwykła ewolucja ukraińskiej armii to nie tyle praca obecnej administracji, ile okres prezydentury Petro Poroszenki po 2014 roku, gdy Rosja pierwszy raz napadła na Donbas. Z biegiem czasu Poroszenko zmagał się z coraz większą krytyką, również za antyrosyjskie nastawienie, co przełożyło się na korzystny wynik Zełenskigo. Zresztą na początku prezydentury obecnego przy-

ZMIANA OPTYKI

Za Poroszenki nie doszło do oficjalnego spotkania z rządem RP. Ukraińcy nie traktowali Polaków jak niezbędnych partnerów do współpracy. Przejrzeni na oczy kilka lat później, bo dziś Warszawa jest najbliższym sojusznikiem Kijowa.

wódcy Ukrainy cięto finansowanie armii, przerzucając ogrom środków na inwestycje, m.in. drogowe. Odsuwano też generałów zasłużonych na froncie w 2014 roku. Wracając jeszcze do relacji amerykańsko-ukraińskich: USA realizują swoją politykę względem Rosji, dlatego m.in. tak mocno pomagają Kijowowi. Mocarstwo to potrzebowało zdecydowanej reakcji po kompromitacji w Afganistanie latem 2021 roku, po której tak spadły notowania Bidena. Ma to więc podłoże także wewnętrzne – po inwazji poparcie dla prezydenta Stanów Zjednoczonych nie bardzo, ale jednak wzrosło. Dlatego jest tak duże zainteresowanie ogromnymi sukcesami ukraińskiej armii na froncie.

Czy Ukraińcy w końcu nie zostaną wystawieni na próbę i mimo sukcesów kontrofensywy zachodni sojusznicy – również z powodów ekonomicznych – będą naciskać na negocjacje pokojowe z Władimirem Putinem?

Strona ukraińska znalazła się w tak trudnej sytuacji, że jest – mówiąc wprost – uzależniona od pomocy wojskowej, finansowej i poparcia na forum międzynarodowym od USA. Pamiętajmy, że budżet Kijowa znalazł się w opłakanym stanie – bazował na eksporcie zboża, metalurgii, oleju słonecznikowego. Ze względu na agresję Rosji nie ma do tych towarów dostępu, ubożeje z każdym dniem. Moim zdaniem lepszym partnerem dla USA byłaby teoretycznie ekipa Poroszenki, ale z kolei ona orientowała się na Berlin i Paryż kosztem Waszyngtonu. Co więcej, podczas tamtych rządów nie doszło do ani jednego oficjalnego spotkania z rządem RP. Ukraińcy po prostu nie traktowali Polaków jak niezbędnych partnerów do współpracy. Przejeżdżali na oczy kilka lat później, bo dziś Warszawa jest najbliższym sojusznikiem Kijowa. Panuje też przekonanie na Ukrainie, że naród obroni się przed rosyjskim okupantem i wygra wojnę, a wtedy o żadnych kompromisach nie będzie mowy. Tyle że Amerykanie realizują na Ukrainie swoją politykę, a nie ukraińską czy polską. I jeśli uznają to za zgodne z ich interesem, to mogą naciskać na negocjacje. Dla przykładu: Barack Obama całkowicie porzucił Europę Środkowo-Wschodnią na korzyść Władimira Putina, nie zareagował na agresję

wobec Gruzji. Tak, tamten atak odbył się za cichym przyzwoleniem Amerykanów. Dodajmy, że w 2014 roku USA też nie zareagowały stanowczo ani na Majdan, ani na zestrzelenie samolotu linii MH-17.

Tragedia z Przewodowa może zaważyć na relacjach polsko-ukraińskich i pomocy niesionej dla potrzebującego Kijowa?

Wątpię – polskie władze, mimo deklaracji płynących z Kijowa, bardzo racjonalnie i z chłodną głową podchodzą do groźnego incydentu. Wszyscy zdają sobie sprawę, że Ukraina ma nie tylko prawo, lecz także obowiązek bronić swoich ziem przed rosyjskimi raketami. Do tragedii doszło najprawdopodobniej w trakcie obrony – i to wielkie szczęście w ogromnym nieszczęściu, że zdarzyło się to dopiero pierwszy raz po 9 miesiącach wojny. Skala bombardowania przygranicznych regionów ukraińskich za każdym razem jest tak silna, że trzeba obawiać się o bezpieczeństwo granic Rzeczypospolitej. Poza tym władze w Kijowie wiedzą, że nikt ich nie oskarża o intencjonalny atak. A być może rakietą we wsi Przewodów sprawi, że NATO zgodzi się na utworzenie strefy no-fly zone w pasie kilkudziesięciu kilometrów za granicą polsko-ukraińską, by chronić w ten sposób również ziemie sojusznika? Mało tego, Ukraińcy będą uciekać przed zimą. Łatwo sobie wyobrazić, co się stanie, gdy Rosja zintensyfikuje bombardowania na zachodzie kraju.

Dla Rosji byłby to sygnał eskalacji i włączenia się NATO do wojny. Moralnie jest to oczywiście słuszną koncepcją, właściwie oczywistą, ale Amerykanie dotąd się na nią nie zdecydowali. Śmierć dwóch Polaków miałaby coś zmienić?

Pewnie Rosja by tak uznała. Ale strefa buforowa ochroni nas wszystkich przed ogromnym kryzysem humanitarnym. Społeczeństwo polskie jest również zmęczone sytuacją i wzrostem cen. My, jako zwykli

obywatele, możemy podnosić argumenty za utworzeniem obszaru bez nalotów. Co innego, gdyby o takim rozwiązaniu wspominał prezydent Andrzej Duda – wtedy wywołałoby to polityczne reperkusje.

Rosja wykorzystuje groźny incydent z raketą w Polsce do swoich celów propagandowych?

Co ciekawe, poza wpisami Dmitrija Miedwiediewa i kilkoma oświadczeniami Kremla, Przewodów nie jest silnie pokazywany w rosyjskiej propagandzie. Co nie oznacza, że to się nie zmieni, gdy tylko Kreml zechce zrobić z tragedii użytek. Rosja posiada ogromną siatkę szpiegowską, szczególnie w krajach byłego Związku Sowieckiego.

I z pewnością uruchomi pro-rosyjsko nastawionych pożytecznych idiotów i agentów, by wzniecać konflikty między Polską a Ukrainą. Żeby daleko nie sięgać – poseł Grzegorz Braun ciągle zachowuje się skandalicznie, co znajduje swoją ekspozycję w kremlo-wskich mediach.

Gdy tylko Kreml zechce zrobić z tragedii użytek, z pewnością uruchomi prorosyjsko nastawionych pożytecznych idiotów i agentów, by wzniecać konflikty między Polską a Ukrainą.

Jak Ukraińcy poradzą sobie tej zimy, skoro większość infrastruktury energetycznej kraju jest zniszczona przez rosyjskiego okupanta?

Z pewnością Polskę czeka kolejny exodus narodu ukraiń-

skiego, ale już w znacznie mniejszym stopniu niż po 24 lutego. Wtedy przeciętny Ukrainiec nie wierzył, że uda się wygrać z Rosją, i z obawy o własne życie uciekał na zachód przed raketami i czołgami. Po upadku ZSRS była może nie podobna, ale też skomplikowana sytuacja – inflacja dawała w kość, bezrobocie itd. Obszary wiejskie poradzą sobie tej zimy, ale ludność miejska nie jest przygotowana na mrozy i odcięcie energii. Blackouty są na porządku dziennym w wyniku ostrzałów rosyjskich w infrastrukturę energetyczną. Moskwa robi wszystko, by uniemożliwić codzienne życie narodu ukraińskiego. Ukraińcy masowo kupują agregaty z Polski, jak również paliwo, za co są bardzo wdzięczni. Wierzę w to, że z taką pomocą kraj poradzi sobie z ciężką zimą. **GP**



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SCHETYNA LEPSZY NIŻ TUSK

Wydaje się, że półtora roku temu, gdy Donald Tusk wracał do polskiej polityki, to zakładał, że wszystko pójdzie jak po maśle. Tymczasem największym jego sukcesem przez ostatnie kilkanaście miesięcy było wyprzedzenie Polski 2050 w sondażach i okopanie się na drugim miejscu. To za mało. Tusk potrzebuje zwycięstwa. Najprawdopodobniej już wie, że samodzielnie go nie odniesie. PiS-u nie zatopiła wojna z Komisją Europejską, nie poszedł na dno przez pandemię, inflację i chaos spowodowany wojną. Trudno zakładać, by coś jeszcze gorszego zdarzyło się przez następne 12 miesięcy. Dlatego jak mantra wraca pomysł jednej listy. Ostatnia szansa na zwycięstwo. Problem jest jednak taki, że na opozycji nikt się do tego nie pali. Może bowiem okazać się, że pomysł Zjednoczonej Opozycji faktycznie osłabi

obóz antypisu. Wyborca PSL-u niekoniecznie musi aż tak nienawidzić Kaczyńskiego, aby przymknąć oko na pomysły Lewicy czy Szymona Hołowni. Oczywiście na opozycji nikt się tym nie przejmuje. Gorsze dla nich jest to, że Tusk ma w zwyczaju wykańczać swoich politycznych współpracowników i eliminować ich z wyborczych gier. Lepiej więc mieć

mniejszą partię, ale własną, niż być w obozie zwycięzców z Tuskiem jako dowódcą i dyktatorem. To nie oznacza oczywiście, że nie będzie presji na słabszych koalicjantów. Będzie ona stale rosła, a list 447 popleczników Tuska ze świata nauki, aktorstwa i dziennikarstwa świadczy tylko o wielkiej determinacji. Paradoksalnie cała sytuacja mówi też o jednym. Lepszym politykiem antypisu niż Tusk był Grzegorz Schetyna. Może ostatecznie nie odniósł on zwycięstwa, ale miał zaufanie partnerów. Kto wie, może okazać się, że ceną za zjednoczoną opozycją powinno być odejście króla Europy?

REKLAMA

Trwa
**światowy
kryzys**
wywołany
agresją Rosji
na Ukrainę

Rząd chroni polskie rodziny przed skutkami wojny



Rządowa Tarcza
Antyinflacyjna

Obniżki VAT



paliwa
z 23% do 8%



**podstawowe
produkty
spożywcze** do 0%



gaz z 8%
do 0%



ciepło
do 5%



Rządowa Tarcza
Solidarnościowa



**dodatek
elektryczny**



niższa cena
za mniejsze
zużycie energii



**brak wzrostu
kosztów energii**
dla 8 mln rodzin



Rządowa Tarcza
Energetyczna

Dodatki do **innych źródeł ciepła**



węgiel
dodatek: **3000 zł**



pelet
dodatek: **3000 zł**



drewno
dodatek: **1000 zł**



gaz LPG
dodatek: **500 zł**



olej opałowy
dodatek: **2000 zł**

MELDUNEK

„Towarzyszu generale, podchodzi do trawersu, wszystko włączone” – meldował gen. Benediktowowi płk Nikołaj Krasnokucki tuż przed katastrofą polskiego tupolewa. Co zostało włączone? Tego nie wiadomo.

GENERAL OD SMOLEŃSKA ODZNACZONY ZA LUDOBÓJSTWO

WZOROWO NISZCZYŁ UKRAIŃCÓW

Przed inwazją na Ukrainę gen. Benediktow jako pilot-snajper oraz jako dowódca brał udział aż w trzech wojnach: w Afganistanie i w obu konfliktach rosyjsko-czeczeńskich (w 1994 i 1999 roku). W Czeczenii dowodził krwawymi akcjami „antyterrorystycznymi” i powietrznymi operacjami specjalnymi.

W dniu katastrofy smoleńskiej był szefem sztabu i zastępcą dowódcy wojskowego lotnictwa transportowego (BTA). 10 kwietnia 2010 roku z Benediktowem, przebywającym wówczas w Moskwie, łączyli się kontrolerzy ze smoleńskiej wieży. „Towarzyszu generale, podchodzi do trawersu, wszystko włączone” – meldował generałowi

płk Nikołaj Krasnokucki tuż przed katastrofą polskiego tupolewa. Co zostało włączone? Tego nie wiadomo.

Pracownicy wieży smoleńskiej, zwłaszcza płk Krasnokucki, wyraźnie unikali wypowiedziania nazwiska generała. Osobą, dzięki której przypadkowo poznaliśmy personalia dowódcy, jest telefonistka, która musiała przekazać jego nazwisko kierownikowi lotów ppłk. Pawłowi Pliusninowi, bo Krasnokucki wyszedł akurat na płytę lotniska.

Order za zniszczenie

W połowie sierpnia 2022 roku w wojskowym Parku „Patriota” w Moskwie, podczas wielkiej uroczystości odbywającej się przed Główną Świątynią Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej,

generał broni Władimir Benediktow, dowódca Wojskowego Lotnictwa Transportowego, został odznaczony Orderem Zasługi dla Ojczyzny IV stopnia. Do czasu ponownego ustanowienia Orderu Świętego Andrzeja w 1998 roku był to najwyższy order Federacji Rosyjskiej. Wyróżnieniem tym Benediktowa uhonorowano – tak jak kilku innych pilotów i dowódców – za „operację na Ukrainie”, czyli za udział w inwazji zbrojnej na ten kraj. Oficjalnym pretekstem była 110. rocznica powstania Sił Powietrznych Rosji.

Agencja RIA Nowosti tak opisała tę uroczystość: „Dowódca Sił Powietrznych generał broni Siergiej Dronow powiedział, że siedmiu pilotów Sił Powietrznych otrzymało tytuł Bohatera Rosji za zasługi podczas operacji

**Rosyjski generał broni
Władimir Benediktow,
dowódca Wojskowego
Lotnictwa Transportowego,
został odznaczony Orderem
Zasługi dla Ojczyzny
za osiągnięcia wojenne
na Ukrainie. Wojskowy,
znany z nadzorowania
zakończonych eksplozją operacji
sprowadzania samolotu
Tu-154 w Smoleńsku, zasłużył
się „niszczeniem ukraińskich
nacionalistów”.**



**Grzegorz
Wierchołowski**

RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

specjalnych, dwóch z nich zostało odznaczonych pośmiertnie. Zauważył, że wykonując misję zniszczenia ukraińskich nacionalistów, personel wojskowy Sił Powietrznych wykazał się wysokimi kwalifikacjami i profesjonalizmem, a rosyjska broń i sprzęt wojskowy po raz kolejny wykazały wysoką skuteczność i niezawodność. Podczas uroczystości przed Główną Świątynią Sił Zbrojnych generał broni Władimir Benediktow, dowódca Wojskowego Lotnictwa Transportowego, został odznaczony Orderem Zasługi dla Ojczyzny IV stopnia”.

„Operacja na Ukrainie” i „misja zniszczenia ukraińskich nacionalistów” to oczywiście eufemistyczne określenia rzezi ludności cywilnej, jakiej rosyjscy okupanci dopusz-

czali się i dopuszczają na terytorium Ukrainy. Generał Benediktow musiał na tym polu ponieść niemałe zasługi, skoro za „profesjonalizm” w wykonaniu tego zadania został odznaczony przez gen. Dronowa.

Warto przypomnieć, że kierowane przez Benediktowa jednostki brały czynny udział w ataku na Ukrainę od pierwszych minut inwazji. To właśnie transportowe Iły-76 miały odegrać kluczową rolę w „operacji specjalnej”, dowożąc na podkijowskie lotnisko Hostomel setki żołnierzy sił specjalnych, którym za zadanie wyznaczono opanowanie kluczowych punktów ukraińskiej stolicy, zamordowanie lub uprowadzenie władz Ukrainy i pomoc w zainstalowaniu w tym państwie marionetkowego rządu.

Żołnierze, broń i nie tylko

Na szczęście po krwawych walkach Ukraińcy odparli 24 lutego zmasowany atak na lotnisko, który w założeniu miał zakończyć się sukcesem już po kilku godzinach. „Ukraińskie wojsko, wsparte także przez Gwardię Narodową, rozbiło desant i odbiło lotnisko. Rozsypała się cała operacja, a 19 transportowych Iłow-76, które już były w powietrzu, musiało zawrócić na pskowskie lotnisko” – mówił „Polsce Zbrojnej” publicysta „GP”, wykładowca Akademii Sztuki Wojennej prof. Piotr GrochmalSKI. Rosjanie, choć ostatecznie przejęli lotnisko, opuścili je już 28 lutego.

Jak jeszcze Benediktow wypełniał misję „niszczenia ukraińskich nacionalistów”? Samoloty transportowe rosyjskiej armii dostarczały żołnierzy na wszystkie odcinki otwartych przez Rosję frontów: od Kijowa przez obwód charkowski po Chersoń i Mariupol.

Poza wojskiem drogą lotniczą transportowano na front także uzbrojenie, m.in. poprzez Białoruś, choć w rosyjskich mediach propagandowych twierdzono, że do kraju tego – na przykład do Homla – Iłami-76 przewożono... pomoc humanitarną dla obywateli Ukrainy. A dokładniej: żywność i artykuły pierwszej potrzeby, które jakoby były transportowane przez ludzi Benediktowa, przeznaczano – według kremłowskiej propagandy – na potrzeby cywilnych mieszkańców miejscowości wokół Kijowa i Chersonia. Już wówczas takie wyjaśnianie tych przelotów przez Rosję wydawało się ponurą groteską – dzisiaj zaś, gdy znamy tragiczny los masakrowanych i torturowanych cywili z podkijowskiej Buczy oraz obwodu chersońskiego, jeszcze trudniej sobie wyobrazić wypełnianie wojskowych Iłow-76 humanitarną pomocą dla mordowanych mieszkańców.

Podlegające Benediktowowi jednostki odegrały jeszcze jedną rolę w wyniszczaniu ukraińskiej ludności cywilnej. Do 117. pułku Wojskowego Lotnictwa Transportowego w Orenburgu przydzielono trzy samoloty Ił-22PP, przeznaczone do elektronicznych działań wojennych i rozpoznania. Wykorzystywać je można do zakłócania radarów systemu obrony przeciwlotniczej i przede wszystkim właśnie taką funkcję pełnią te maszyny w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Jak dotąd przynajmniej jeden z Iłow-22PP został unieszkodliwiony przez siły zbrojne Ukrainy.

„Telegram Rakieta”

Odnaczony za udział w rosyjskich zbrodniach gen. Benediktow jest jedną z głównych postaci dramatu smoleńskiego, choć media głównego nurtu starannie przemilczają jego osobę. Co ciekawe – im dłużej od katastrofy w Smoleńsku, tym wokół tej postaci więcej niewiadomych.

W kwietniu 2017 roku portal Niezależna.pl dotarł do rosyjskiego wojskowego telegramu „Rakieta” z 31 marca 2010 roku, podpisanego właśnie przez gen. Benediktowa. Nakazuje on „wydzielenie” Iła-76 „w celu zabezpieczenia specjalnych działań” w Smoleńsku, a także – co interesujące – w Sankt Petersburgu oraz Nowosybirsku. Z depeszy, której nagłówek brzmi: TELEGRAM RAKIETA / RAKIETA LOGIKA CZO 131 31 1810/-/- dowiadujemy się, że jest to rozkaz Głównego Sztabu Sił Powietrznych.

Ił-76 – zarówno przed przylotem premiera Tuska 7 kwietnia 2010 roku, jak i po wizycie prezydenta Kaczyńskiego 10 kwietnia – miał przewieźć samochody specjalne, kilkaset kilogramów „ładunku” (takiego słowa użyto w telegramie) oraz parunastu pracowników Federalnej Służby Ochrony. Czy chodziło o pojazdy i ochronę dla polskiej delegacji? Problem w tym, że Oleg Frołow – mający rzekomo 10 kwietnia chcieć lądować w Smoleńsku – zeznał przed rosyjskimi śledczymi, że tak naprawdę... dokonywał oblotu lotniska, m.in. urządzeń radiolokacyjnych. Jak było w rzeczywistości? Jaką faktycznie rolę odegrał Ił-76? Do dziś nie zostało to wyjaśnione.

Sam fakt, że ktoś taki jak gen. Benediktow nadzorował zarówno skierowanie Iła-76 do „zabezpieczenia specjalnych działań”, jak i bezpośrednio koordynował podejście do lądowania Tu-154, jest zdumiewający. Przypomnijmy: śp. Walter Jajko, emerytowany generał amerykańskich Sił Powietrznych, były doradca sekretarza obrony USA ds. wywiadu oraz ekspert od lotniczych operacji specjalnych, powiedział w 2012 roku „Gazecie Polskiej”: „Rozmowy, jakie prowadził gen. Benediktow, i instrukcje, jakich udzielał, w żadnym wypadku nie mieszczą się w normalnych procedurach. Przeciwnie, wzbudzają poważne podejrzenia”.

Po katastrofie smoleńskiej, 7 stycznia 2013 roku, Benediktow został awansowany na dowódcę wojskowego lotnictwa transportowego (BTA).

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Albicla kibicuje polskim piłkarzom!

Rozpoczęły się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. Polacy zanotowali efektowny start... samolotem – z eskortą F-16 do granic kraju. Oby równie widowiskowo było na boisku. Naród pragnie bowiem nawiązania do sukcesów legendarnego trenera Kazimierza Górskiego, którego pamięci poświęcona jest wystawa w europarlamencie. O tym przeczytaj Państwo na Albicli.

Choć obecnie wszystkie oczy zwrócone są na Ukrainę, gdzie trwa brutalna wojna wywołana przez Rosję, nie należy zapominać, co działo się w szczycie kryzysu migracyjnego wywołanego przez reżim białoruskiego dyktatora Alaksandra Łukaszenki. Użytkownicy Albicli doskonale o tym pamiętają. „Mija rok od ataku na polską granicę w Kuźnicy Białostockiej. Dziś w kontekście wojny lepiej rozumiemy, co się wtedy działo. Warto pamiętać, które partie zachowały się odpowiedzialnie, a które urządały polityczną hucpę – bo krótka pamięć wyborców to jedna z bolączek demokracji” – napisał Piotr Surowiecki na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa.

Za nami wspaniałe Narodowe Święto Niepodległości. Podczas Marszu Niepodległości było spokojnie, tysiące patriotów przeszły przez Warszawę w biało-czerwonym pochodzie. Głośno zrobiło się za to o słowach Donalda Tuska. Lider PO mówił, że jeśli jego formacja wygra wybory, to przywróci „normalną rolę telewizji publicznej”, w której prowadzona będzie debata ludzi o różnych poglądach, a nie – jak podkreślił – żeby w telewizji „mówili: Tusk jest geniusz, a Kaczyński Żyd”. „Piotr Lisiewicz monitorujący antysemickie zachowania zauważył, że w czasie obchodów Święta Niepodległości odnotowano tylko jeden antysemicki incydent: wypowiedź Donalda Tuska” – napisał na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz.

Cały świat mówi teraz o piłce nożnej, a Polacy zostaną zapamiętani na pewno z... efektownego wyjazdu na mundial. Samolot, którym z Warszawy wystartowali biało-czerwoni, był eskortowany do granic naszego kraju przez dwa F-16. „Robi wrażenie” – zauważył na Albicli użytkownik Marcin. „Super. Po zwycięstwo, po szacunek, po sławę” – dodał Grzegorz. Czy to prorocze słowa, zobaczymy.

Skoro jesteśmy przy piłce nożnej, to w Parlamencie Europejskim odbyło się uroczyste otwarcie wystaw upamiętniającej 100. rocznicę urodzin Kazimierza Górskiego, Trenera Tysiąclecia. Zrelacjonował je na Albicli europoseł Joachim Brudziński. „Na zaproszenie Pani Posel Elżbiety Rafalskiej i Posła Ryszarda Czarneckiego zgromadziło się wielu Posłów do PE zarówno z Polski, jak i z zagranicy, reprezentując wiele stron politycznej sceny – zgodnie z hasłem: »łączy nas piłka«. Jednym z wyjątkowych gości był syn legendarnego trenera, Pan Dariusz Górski” – napisał polityk.

Czekamy na kolejne mecze naszych piłkarzy podczas Mistrzostw Świata. Komentarze po każdym ze spotkań znajdą Państwo w serwisie społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Dołączcie do społeczności Albicli na www.albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl



SĄDOWA BATALIA O STRATEGICZNY OBIEKT

AEROKLUB CZEMPIŃSKIEGO WYLECI Z LOTNISKA NA BEMOWIE?



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji żąda od Aeroklubu Warszawskiego zwrotu zajmowanych nieruchomości na Lotnisku Warszawa-Babice oraz ponad 13 mln zł z tytułu ich bezumownego użytkowania. To strategiczny dla bezpieczeństwa państwa obiekt, odgrywający istotną rolę w wypadku sytuacji kryzysowych.

To istotny element infrastruktury strategicznej dla bezpieczeństwa RP. Znajdujące się w zarządzie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Lotnisko Warszawa-Babice to baza śmigłowców polskiej policji. Tam znajduje się również siedziba Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, a sam obiekt – według planów na wypadek sytuacji kryzysowej, w tym godzinę „W” – odgrywa kluczową rolę. Lotnisko od lat jest użytkowane przez Aeroklub Warszawski, który nie tylko prowadzi tam szkolenia z pilotażu, lecz także zajmuje część znajdujących się tam nieruchomości. Problem jednak w tym, że według MSWiA robi to bezprawnie. Prokuratoria Generalna w imieniu resortu wystąpiła przeciwko Aeroklubowi z pozwem o zwrot zajmowanych nieruchomości oraz zapłatę ponad 13 mln zł z tytułu bezumownego korzystania z nich. Podobny pozew wystosowała także w imieniu Prezydenta Miasta Warszawy. „GP” przyjrzała się tej sprawie.

Chruszczow, Nixon i de Gaulle
Lotnisko Warszawa-Babice, znajdujące się na terenie stołecznej dzielnicy Be-

mowo, powstało po II wojnie światowej. W okresie PRL był to pilnie strzeżony teren wojskowy, który nie widniał oficjalnie na mapie. To tam lądowały sowieckie samoloty, a także oficjalne delegacje nie tylko z ZSRS. W tym okresie było to bowiem także lądowisko dla VIP-ów. W październiku 1956 roku to właśnie w Babicach lądował samolot z Nikitą Chruszczowem, I sekretarzem sowieckiej partii komunistycznej. Trzy lata później Air Force 2 z ówczesnym amerykańskim wiceprezydentem Richardem Nixonem, a w 1967 roku z Charlesem de Gaullem, prezydentem Francji. Oficjalnie lotnisko pojawiło się na mapie dopiero w 1991 roku. Jednak już w latach 70. armia zawarła porozumienia międzyresortowe, które likwidowały lotnisko Gocław, przenosząc lotnictwo sportowe właśnie na lotnisko Warszawa-Babice. W efekcie z tego wojskowego wówczas lotniska zaczął korzystać Aeroklub Warszawski, otrzymując w użytkowanie część znajdujących się tam nieruchomości. Szefem tej organizacji był już w III RP m.in. gen. Gromosław



KTO ZARZĄDZA LOTNISKIEM WARSZAWA-BABICE?

Na podstawie decyzji ministra rozwoju i technologii z 31 stycznia 2022 roku Lotnisko Warszawa-Babice znajduje się w trwałym zarządzie MSWiA. Resort przekazał obiekt w nieodpłatne użytkowanie Centrum Usług Logistycznych (CUL). To podmiot podległy Komendantowi Głównemu Policji. Emilia Sadowska, dyrektor CUL, w piśmie do „GP” podkreślała, że obiekt na Bemowie jest strategiczny ze względu na bezpieczeństwo państwa, nie tylko z uwagi na jego użytkowanie przez policję i LPR, lecz także przez wojsko. „Z lotniska Warszawa-Babice korzystają wojskowe statki powietrzne w ramach służby poszukiwania i ratownictwa lotniczego ze statusem lotów: SAR, MEDEVAC. W związku z zabezpieczeniem imprez i wizyt państwowych oraz zdarzeń losowych z lotniska korzystają też statki powietrzne MON oraz NATO” – podkreśla Emilia Sadowska.

Czempiński, były szef Urzędu Ochrony Państwa, który jako prezes Aeroklubu Warszawskiego jeszcze ponad 10 lat temu brylował w mediach. Zresztą od lat – jako miłośnik latania i pilot – był on jego członkiem.

Wniosek o zasiedzenie i apelacja

Problem pojawił się już po jego odejściu z fotela prezesa. W listopadzie 2015 roku Aeroklub Warszawski wystąpił do sądu z wnioskiem o przejęcie zajmowanych na lotnisku nieruchomości na własność przez zasiedzenie. „Aeroklub Warszawski zajmuje i włada jako posiadacz samodzielnego terenu położonym po północnej stronie lotniska na podstawie decyzji Władz Państwowych i porozumień międzyresortowych z lat od 1973 do 1978” – podkreśla w piśmie do „GP” Rafał Woźnicki, prezes Aeroklubu Warszawskiego. W połowie 2020 roku złożony przez organizację wniosek został jednak oddalony przez sąd. „Aeroklub nie zgodził się z tym rozstrzygnięciem, składając apelację. Prokuratura wniosła o odda-

lenie apelacji, a sprawa czeka obecnie na wyznaczenie terminu rozprawy przed Sądem Okręgowym w Warszawie” – wyjaśnia w piśmie do „GP” Bartosz Swatek, rzecznik prasowy Prokuratury Generalnej, która reprezentuje skarbu państwa (MSWiA oraz prezydenta Warszawy) w sprawach przeciwko Aeroklubowi Warszawskiemu. Dodaje, że według stanu prawnego i faktycznego, organizacja nie ma tytułu prawnego do użytkowania nieruchomości na lotnisku Warszawa-Babice.

„Aeroklub Warszawski użytkował przedmiotowy teren wyłącznie za zgodą właściwych ministrów i w porozumieniu z przedsiębiorstwem państwowym PUL [Przedsiębiorstwo Usług Lotniczych – red.] oraz zakładem budżetowym, którego organami założycielskimi byli właściwi ministrowie” – zaznacza rzecznik.

Pozwy na 13,4 mln zł i ponad 190 tys. zł

Dlatego Prokuratura Generalna w imieniu MSWiA żąda od Aeroklubu War-

szawskiego ponad 13,4 mln zł z tytułu bezumownego użytkowania przez lata nieruchomości oraz ich zwrotu. „Sprawa ta jest zawieszona postanowieniem z 22 stycznia 2021 roku do czasu zakończenia sprawy o zasiedzenie” – tłumaczy Bartosz Swatek. Osobny wniosek przeciwko Aeroklubowi Prokuratura Generalna złożyła w imieniu prezydenta Warszawy. W tym przypadku domaga się od kierowanej przez Woźnickiego organizacji blisko 190 tys. zł za bezumowne korzystanie z nieruchomości oraz również ich zwrotu. „Obecnie postępowanie znajduje się na wstępnym etapie. Sąd zarządził wymianę pism procesowych. Termin posiedzenia w sprawie został wyznaczony przez sąd na październik przyszłego roku” – informuje Swatek i dodaje: „W przypadku korzystnych rozstrzygnięć spraw, Prokuratura zgodnie z obowiązującymi przepisami, poinformuje o tym Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Prezydenta m.st. Warszawy. Czynności zmierzające zaś do wyegzekwowania prawomocnego orzeczenia spoczywają na jednostkach reprezentujących Skarb Państwa”. MSWiA sprawę komentuje krótko: „(...) Intencją MSWiA nie jest usunięcie z lotniska Aeroklubu Warszawskiego, ale uregulowanie zasad, na których korzysta on z nieruchomości Skarbu Państwa” – podkreśla w piśmie do „GP” Wydział Prasowy MSWiA.

Prezes Aeroklubu Warszawskiego zaznacza, że kierowana przez niego organizacja opłaca wszelkie koszty związane z zajmowanym terenem. „[w tym] m.in. podatki od nieruchomości i koszty utrzymania, remontów i eksploatacji nieruchomości i zabudowań. Ponadto Aeroklub uiszcza do Centrum Usług Logistycznych MSWiA opłatę za zabezpieczenie operacji startów i lądowań statków powietrznych na lotnisku Warszawa-Babice” – zaznacza Woźnicki. Kierowana przez niego organizacja wykorzystuje też do celów szkoleniowych lotnisko znajdujące się w miejscowości Chrcynno, położone 45 km od Warszawy. Aeroklub Warszawski posiada prawo jego wieczystej dzierżawy. **GP**

GAZETA POLSKA WYWOŁAŁA BURZĘ WŚRÓD PRAWNIKÓW

Sytuacja rzeczywiście jest precedensowa – stwierdził minister Arkadiusz Mularczyk, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, komentując wręczanie sędziowskich nominacji przez Bronisława Komorowskiego, gdy jeszcze nie był prezydentem. – Kto mieczem wojuje, od miecza ginie – podkreśla prawnik i poseł Bartłomiej Wróblewski. Chodzi o zachowanie części środowiska sędziowskiego, która kwestionuje mandat innych sędziów.

MARSZAŁEK, SĘDZIOWIE, KONSTYTUCJA

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Ogromne poruszenie w środowisku prawniczym wywołała publikacja „Gazety Polskiej”, w której przypomnieliśmy wydarzenia sprzed ponad 12 lat. Wtedy to ówczesny marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, który jedynie pełnił obowiązki głowy państwa, wręczał nominacje i przyjmował ślubowania od sędziów. Pojawiły się wątpliwości, czy powinien to robić. Wybuchła – zwłaszcza w mediach społecznościowych – ożywiona dyskusja. „Jak to było z belką w oku bliźniego?” – napisał sędzia Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości. „Robi się coraz bardziej ciekawie” – dodał sędzia Jarosław Dudzicz.

„Jeśli sędzia nie złożył ślubowania przed Prezydentem, to nie objął skutecznie urzędu, skoro ślubowanie złożył przed osobą nieuprawnioną do jego odebrania” – tłumaczył Kamil Zaradkiewicz, sędzia Sądu Najwyższego. Podobnych głosów było wiele.

Zareagowali również sympatycy opozycji oraz sędziowie powiązani z „Iustitią”. W sposób dość schematyczny – zresztą tak jak

przewidzieliśmy. „Marszałek Sejmu wypełniał w zastępstwie Prezydenta wszelkie jego kompetencje. To jest naprawdę proste” – napisał na Twitterze sędzia Piotr Gąciarek.

Ślubowanie – było czy nie?

W skrócie przypomnimy, o co chodzi z wątpliwościami wokół nominacji sędziów, którzy zdążyli wydać tysiące orzeczeń. Już kilka tygodni po katastrofie smoleńskiej marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, pełniąc obowiązki głowy państwa, przyjął ślubowanie od grupy sędziów, którym wręczył nominacje. Później podobnie się zachował Grzegorz Schetyna.

Przez wiele lat nikt nie zwrócił uwagi na tę sytuację. Dopiero w 2019 roku przeanalizował ją prof. Mariusz Muszyński, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego. Stwierdził on wręcz, że ci sędziowie „zostali powołani w niewłaściwym trybie, przez nieuprawniony organ i na błędnej podstawie prawnej”.

„(...) dowodził, że należy to do wyłącznej gestii prezydenta, jego prerogatywy (uprawnienia osobiste). (...) a art. 131 Konstytucji – jak wskazuje Mariusz Muszyński – regulujący kwestię zastępstwa prezydenta RP, mówi o obowiązkach prezydenta, ale nie

uprawnieniach organu. Do nich właśnie należy instytucja powoływania sędziów przez prezydenta RP” – tłumaczyliśmy.

Pytań jest jednak zdecydowanie więcej. Do kluczowych należy kwestia ślubowania. Bez niego nie można zostać sędzią, a w polskim prawie jasno zapisano, że składa się je jedynie wobec prezydenta. Ani słowa o „zastępcy”.

Duch Konstytucji

W kwietniu 2010 roku poseł Bartłomiej Wróblewski pracował w Biurze Prawa i Ustroju Kancelarii Prezydenta. Miał więc okazję osobiście obserwować wydarzenia, gdy ówczesny marszałek Sejmu Bronisław Komorowski zaczął – po katastrofie smoleńskiej – pełnić obowiązki głowy państwa. Jak wspomina w rozmowie z „Gazetą Polską”, zwracał uwagę ministrowi Jackowi Michałowskiemu, bliskiemu współpracownikowi Komorowskiego, późniejszemu szefowi KPRP. – Mówiłem, co w tej sprawie stanowi konstytucja. Może być odczytywana w taki sposób, że pełniącemu obowiązki przysługują wszystkie kompetencje głowy państwa. Natomiast duch konstytucji jest taki, że pełniący obowiązki wykonuje tylko te działania, które są konieczne. Na pewno



można powiedzieć, że pod tym kątem działania Bronisława Komorowskiego były bardzo kontrowersyjne – tłumaczy prawnik specjalizujący się w prawie konstytucyjnym.

Zwraca także uwagę, że 12 lat temu zgłaszał wątpliwości, iż Komorowski, będąc kandydatem na prezydenta, prowadził kampanię wyborczą za pomocą prerogatyw. Moim zdaniem, z punktu widzenia konstytucji było to absolutnie niewłaściwe – dodaje.

Wróblewski zaznacza, iż nie można kategorycznie stwierdzić, że Komorowski działał niezgodnie z konstytucją, bo można zinterpretować, że przyjął wszystkie kompetencje.

– Chociaż nie ma powodu, żeby nie podnosić wątpliwości z przeszłości, kiedy liberalna opozycja i część środowiska sędziowskiego, na podstawie bardzo wątpliwych poszlak czy racji, mówi, że dwa tysiące nominacji sędziowskich jest niezgodnych z prawem i kwestionuje status właściwie wszystkich osób, które otrzymały powołania w ostatnich latach – wyjaśnia poseł.

A co z kwestią ślubowania sędziów, które należy złożyć przed prezydentem, a było składane wobec marszałka Sejmu? – To jest dobre pytanie w duchu tych wątpliwości, które obecnie



Bez ślubowania nie można zostać sędzią, a w polskim prawie jasno zapisano, że składa się je jedynie wobec prezydenta. Ani słowa o „zastępcy”.

mnoży opozycja wobec sędziowskich ślubowań – mówi prawnik.

Co dalej?

Poseł Wróblewski nie ma wątpliwości, że sprawa sędziowskich nominacji sprzed 12 lat powinna zostać wyjaśniona. – Sposób interpretacji przepisów konstytucji, który forsuje opozycja, w tym wypadku obraca się przeciwko tej opozycji. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Gdyby nie kwestionowali, w sposób złośliwy, wszystkich działań z ostatnich lat, nikt by nie wracał do sprawy, o której teraz mówimy – puentuje.

Podobnego zdania jest wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk, równocześnie wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa. W rozmowie z „Gazetą Polską” wielokrotnie podkreślał, że sprawa wymaga analizy. – Sytuacja rzeczywiście jest precedensowa. Dzisiaj ciężko jest ją oceniać w sposób deklaratywny, natomiast niewątpliwie warto się nad nią pochylić, zbadać, czy w jakiś sposób nie naruszała prawa – stwierdził.

Kto powinien podjąć się takiej analizy? Czy sprawa finalnie trafi do Trybunału

Konstytucyjnego? – Postaramy się kwestię przeanalizować na prezydium Krajowej Rady Sądownictwa. Na obecną chwilę trudno podejmować daleko idące decyzje. Trzeba się zapoznać z ekspertyzami prawnymi – zaznacza minister Mularczyk.

Status Tuleyi?

Nasi rozmówcy unikają kategorycznych stwierdzeń, czy sędziowie, którzy składali ślubowanie marszałkowi Sejmu pełniącemu obowiązki głowy państwa, skutecznie uzyskali nominację. Natomiast niemal wszyscy zgodnie przyznają, iż paradoksem jest, że w tym gronie znalazł się Igor Tuleya. Ten sam, który stał się liderem „obrońców wolnych sądów”, a całkiem niedawno był widziany – razem z Pawłem Juszczyszynem i szefem „Iustitii” Krystianem Markiewiczem – w sopockiej restauracji w towarzystwie polityków.

– A to jest urocze – skomentował krótko poseł Wróblewski.

– Są sędziowie, którzy podważają status innych sędziów i nie mają z tym żadnego problemu. Natomiast w ich sytuacji sprawa nie jest do końca jasna i klarowna – mówi „GP” minister Mularczyk.

GP



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

JAK RZĄD PO LIKWIDOWAŁ STRAŻ GRANICZNĄ

DZIAŁANIA EKIPY TUSKA OSŁABIŁY POLSKIE GRANICE

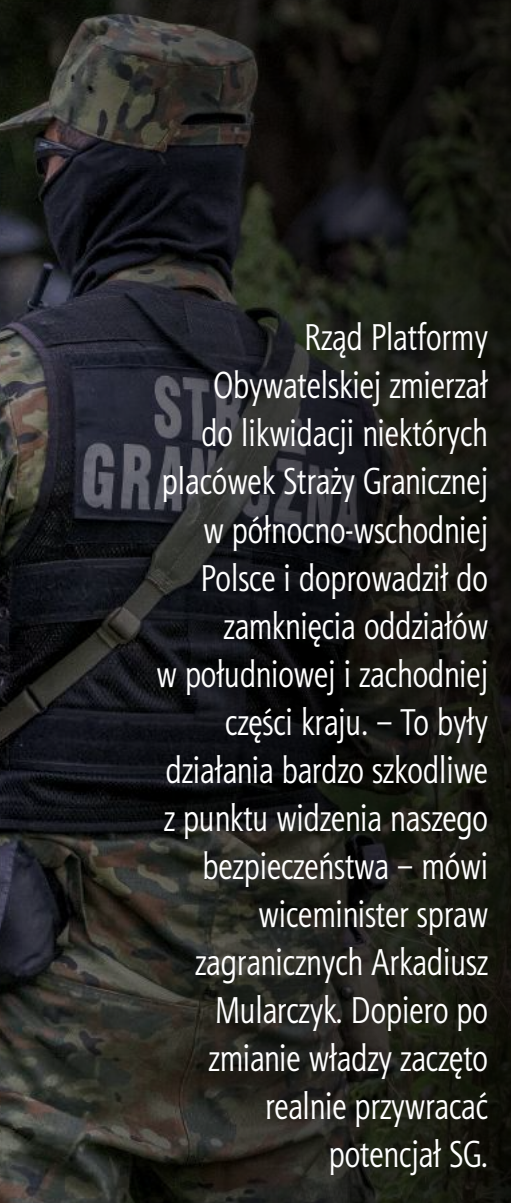
Już w 2009 roku, kiedy rządziła PO, alarmowano, że resort spraw wewnętrznych planował likwidację niektórych oddziałów SG oraz zmniejszenie liczby funkcjonariuszy. Zdaniem ówczesnej władzy utrzymywanie takich struktur było za drogie i nie miało uzasadnienia. Chodziło więc m.in. o oszczędności, mówiono także o zmianach na wzór państw „starej” Unii Europejskiej i dostosowaniu SG do realiów strefy Schengen.

W 2012 roku alarmowano o zagrożeniu przemytem

Sprawą zajęli się posłowie Prawa i Sprawiedliwości. Latem 2012 roku alarmowali, że dojdzie do likwidacji części placówek

oraz oddziałów. Jak podkreślali, likwidowane były posterunki policji, zamykano szkoły i połączenia kolejowe. Częścią polityki PO była również m.in. „reorganizacja” SG. Parlamentarzyści PiS zwracali uwagę, że ówczesne MSW wychodziło z błędnego założenia, według którego większość zadań dotyczących ochrony zewnętrznej granicy UE w północno-wschodniej części naszego pogranicza miałyby spoczywać na służbach litewskich. Chociażby o tym problemie już 14 sierpnia 2012 roku pisał w interpelacji do ministra spraw wewnętrznych poseł PiS Jarosław Zieliński. „Wdrożenie planowanej restrukturyzacji przyczyniłoby się do zwiększenia niekontrolowanej migracji ludzi z krajów

śasiadnich oraz z bliskiego i dalekiego wschodu oraz towarów na tym odcinku polskiej granicy. Przerzut ludzi i przemyt towarów (papierosów, alkoholu, narkotyków, odzieży, paliwa) z tego kierunku przez terytorium Litwy i Polski do krajów zachodniej Europy stanowi jedno z większych zagrożeń granicznych, a osłabienie potencjału Straży Granicznej na tym obszarze sprzyjałoby wzrostowi przestępczości niebezpiecznej nie tylko dla Polski, ale i dla innych krajów Unii Europejskiej. Szczelna granica zewnętrzna jest niezbędnym składnikiem bezpieczeństwa naszego kraju, ale i całej Wspólnoty Europejskiej, ponieważ Polska jest traktowana przez organizacje przestępcze jako kraj tranzy-



Rząd Platformy Obywatelskiej zmierzał do likwidacji niektórych placówek Straży Granicznej w północno-wschodniej Polsce i doprowadził do zamknięcia oddziałów w południowej i zachodniej części kraju. – To były działania bardzo szkodliwe z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa – mówi wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk. Dopiero po zmianie władzy zaczęto realnie przywracać potencjał SG.

towy na drodze do państw zachodnioeuropejskich” – czytamy.

„Obroniliśmy placówki”

MSW informowało wówczas, że planowane są zmiany w strukturach. Poseł PiS Jarosław Zieliński alarmował w 2012 roku, że pojawiły się plany likwidacji placówek przy granicy z Litwą, a także placówki SG w Krynkach przy granicy z Białorusią. W odpowiedzi na interpelację ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Rakoczy przekazał, że nie przewiduje się zmniejszenia liczby placówek. – Niestety, były takie plany. Ówczesne kierownictwo MSW wystraszyło się medialnego rozgłosu w tej sprawie. Obroniliśmy te placówki –

mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” poseł Zieliński. – Dokonane przeze mnie rozpoznanie i obserwacje wskazywały na to, że należy czynić wszystko, aby wzmocnić ochronę wschodnich granic Polski. Było jasne, że jeżeli przemyt ludzi czy towarów będzie odbywał się z Białorusi na Litwę czy bezpośrednio z Białorusi do Polski, to brak odpowiednich struktur stworzy realne zagrożenie dla UE. Po latach widzimy, że ich utrzymanie na dobrym poziomie zapewniło nam bezpieczeństwo – podkreśla.

Placówka w Krynkach nie została wtedy zlikwidowana, a w 2020 roku, czyli już za rządu PiS, otwarto jej nową siedzibę. Koszt wyniósł 16 mln złotych. Przyjmuje się, że zorganizowany przez reżim Łukaszenki na polską granicę napór migrantów zaczął się od utworzenia w sierpniu 2021 roku słynnego koczowiska w okolicach Usnarza Górnego, który jest położony tylko 10 kilometrów właśnie od Krynek. W 2019 roku otwarta została również nowa siedziba placówki w Nowym Dworze.

Zaprzeczali, a później zlikwidowali

Posłowie PiS wielokrotnie alarmowali, że ówczesny rząd planował również likwidację całych oddziałów SG. W odpowiedzi na takie doniesienia MSW uspokajało. „Nie jest prawdą, że zostały podjęte decyzje o likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Informuję, że Kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie podjęło w tym momencie żadnych decyzji dotyczących likwidacji oddziałów Straży Granicznej. Wielokrotnie informowaliśmy, że takie ewentualne decyzje zapadną, kiedy Piotr Stachańczyk, wiceminister spraw wewnętrznych, odwiedzi oddziały Straży Granicznej. Do tej pory wiceminister był w dwóch oddziałach Straży Granicznej: w oddziale sudeckim oraz karpackim” – czytamy w komunikacie MSW z 24 października 2012 roku. Dodano, że „decyzje będą poprzedzone gruntownymi analizami”.

Likwidacja niektórych oddziałów SG spowodowała odejście części funkcjonariuszy na emeryturę, inni zostali rozproszeni po Polsce.

Jednak już 13 marca 2013 roku w Dzienniku Ustaw opublikowane zostało rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych „w sprawie zniesienia niektórych oddziałów Straży Granicznej oraz zmiany rozporządzenia w sprawie utworzenia oddziałów Straży Granicznej”. Na jego mocy zniesione zostały: Karpacki Oddział SG z siedzibą w Nowym Sączu oraz Sudecki Oddział SG z siedzibą w Kłodzku. Kompetencje i zasięg terytorialny tego pierwszego przejął Śląsko-Małopolski Oddział SG z siedzibą w Raciborzu, który zastąpił Śląski Oddział SG kontrolujący wcześniej województwo opolskie i część śląskiego. W efekcie zasięg nowego oddziału obejmował trzy województwa

graniczne: opolskie, śląskie i małopolskie. W sumie aż 765 km granicy państwowej. Zlikwidowany Karpacki Oddział kontrolował wcześniej województwo małopolskie i część śląskiego. Z kolei kompetencje i zasięg terytorialny Sudeckiego Oddziału SG przejął Nadodrzański Oddział SG z siedzibą w Krośnie Odrzańskim, obejmując swoim działaniem województwa: dolnośląskie, lubuskie oraz wielkopolskie. W sumie 715 km granicy państwowej. Zlikwidowany Sudecki Oddział kontrolował wcześniej województwo dolnośląskie na granicy z Czechami. W wyniku zmian przekształcone oddziały musiały kontrolować bardzo duże obszary. Rozporządzenie wydał ówczesny szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz.

Wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk, który w czasach PO protestował przeciwko likwidacji oddziałów SG, przypomina w rozmowie z „GP”, że likwidacja spowodowała odejście części funkcjonariuszy na emeryturę, inni zostali rozproszeni po Polsce. – To były działania bardzo szkodliwe z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa – podkreśla wiceminister. Przypomina, że po zmianie władzy udało się odtworzyć Karpacki Oddział SG. Jego oficjalne odtworzenie 16 maja 2016 roku ogłosił Mariusz Błaszczak, który wówczas pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych.

GP



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

JAK UE PRZYGOTOWAŁA ZIELONĄ TRANSFORMACJĘ

OPŁACANI EKORZECZNICY DZIAŁAJĄ

Unia Europejska – mimo wojny na Ukrainie i kryzysu energetycznego – nie ma zamiaru rezygnować z polityki „Fit for 55”. Miliony złotych rocznie wydaje na promowanie ekologicznych idei, a opłacanymi rzecznikami ich idei są aktywiści ekologiczni. Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot – jedna z najbardziej znanych organizacji ekologicznych – tylko w ubiegłym roku dostała blisko 800 tys. zł od instytucji europejskich. W zamian miała sprzeciwiać się rozbudowie elektrowni w Ostrołęce, a także forsować zmianę ustaw dotyczących lasów w Polsce.

11 listopada, gdy cała Polska zajęta była śledzeniem uroczystości z okazji Święta Niepodległości i rozpoczynała długi weekend, w Brukseli podejmowano kluczowe decyzje dotyczące lasów. Potwierdzono, że UE będzie dążyć do usunięcia 310 mln ton dwutlenku węgla z atmosfery i zadanie to będzie przypadać głównie na lasy i na grunty orne. Polska ma w tym wyzwaniu niemałe zadanie. Według informacji w mediach nasz kraj ma pochłoniąć 38 mln ton CO₂. Polskie

władze uznają to za cel praktycznie niewykonalny. „Nawet w tym momencie, gdybyśmy zalesili dostępne tereny całej Polski, to zgodnie z zaproponowaną metodą dystrybucji celu jego osiągnięcie byłoby możliwe i realne do osiągnięcia dopiero po kilku dziesięcioleciach. Dlatego należy podkreślić, że zaproponowany dla Polski cel krajowy nadmiernie obciąża Polskę, a przede wszystkim jest nierealny do osiągnięcia” – czytamy w piśmie, jakie resort środowiska wysłał do UE. Ostatecznie jednak wartość 38 mln ton została

wpisana. Od razu też polskie organizacje ekologiczne zaczęły wzywać do większej aktywności w kwestii zmiany zarządzania lasami w naszym kraju.

Na lasy, marsz!

Odpowiedź na pytanie o tę gorliwość i wsparcie polityki unijnej możemy znaleźć w sprawozdaniach finansowych i merytorycznych stowarzyszeń aktywistów. Przykładem może być chociażby Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. To jedna z bardziej znanych polskich orga-

SPECJALIŚCI OD ALARMÓW

Od aktywistów otrzymujemy jako społeczeństwo raporty tworzone pod tezy, a także szereg alarmistycznych i przekłamanych kampanii społecznych.

niądze na ten cel otrzymali z tzw. środków norweskich. Fundusz, którym w Polsce zarządza Fundacja Batorego, wspomaga również walkę o to, by to aktywiści mieli wpływ na zarządzanie lasami. To dość nowy postulat w polityce polskich organizacji pozarządowych. Wcześniej w zasadzie był często tematem pobocznym, gdy na pierwszym planie znajdowały się m.in. kwestie związane z energetyką, czystością rzek, ochroną gatunków rzadkich czy chociażby smogiem. Teraz jednak lasy są w ścisłym zainteresowaniu niemal każdej organizacji ekologicznej. Postulaty zaczęły być serio stawiane, gdy w Unii Europejskiej zaczęto mówić o kwestii pochłaniania i ochrony bioróżnorodności. Co ciekawe, Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot pozyskała również pieniądze od Can Europe, fundacji finansowanej przez Komisję Europejską, rządy i oraz członków przeważnie związanych z dużym biznesem. Tym razem aktywiści mieli walczyć ze spalaniem biomasy i pokazać społeczeństwu, jak szkodliwe jest palenie drewnem w piecach. W ramach tych pieniędzy od aktywistów otrzymujemy, jako społeczeństwo, raporty tworzone pod tezy, a także szereg alarmistycznych kampanii społecznych. Na YouTube możemy też obejrzeć filmiki o zarządzaniu przyrodą, na przykład „Czy Lasy Państwowe to kapitalistyczna korporacja?”.

Cel Ostrołęka

Lasy nie są jedynym celem Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Tak pozyskali pieniądze z zagranicy na projekt, którego „celem jest zwrócenie uwagi na zagrożenia ludzi i przyrody związane z budową i funkcjonowaniem planowanej elektrowni C w Ostrołęce zasilanej gazem”. Za działania na rzecz wstrzymania inwestycji rządowej aktywiści przyjęli dotację z European Climatic Foundation. To właśnie w tej fundacji wykuwa się w dużej mierze idea, która wpływa na politykę UE. Oczywiście w European Climatic Foundation roi się od polityków. W Radzie Nadzorczej znajdziemy m.in. Cornelię Quennet-Thielen, która przez dekadę zasiadała w rządzie Angeli Merkel. Jej mąż jest politykiem CDU, a dodatkowo sekretarzem general-

nym w fundacji Konrada Adenauera. Tej samej, która bezpośrednio sponsoruje opozycję parlamentarną w Polsce. W radzie nadzorczej znajdziemy również Connie Hedegaard, która była m.in. ministrem w rządzie Danii, a także komisarzem ds. działań w dziedzinie klimatu w Komisji Europejskiej pod przewodnictwem José Barroso. Dziś szczyty się ona tym, że zasiada w radzie nadzorczej firmy produkującej wiatraki, a także bierze pieniądze od Volkswagena, w której to firmie jest członkiem rady ds. zrównoważonego rozwoju. W składzie rady nadzorczej zasiada Pascal Lamy, który w przeszłości był m.in. komisarzem UE ds. handlu, a także kierował Światową Organizacją Handlu. Ciekawa jest też szefowa całego interesu. To również Francuzka – Laurence Tubiana. Jest ona dyplomatką, która m.in. była jednym z twórców tzw. porozumienia paryskiego, a wcześniej była związana z rządem francuskim. Do dziś jest przewodniczącą rady dyrektorów Francuskiej Agencji Rozwoju. Pieniądze na działalność fundacji daje konsorcjum międzynarodowych korporacji, takim m.in. jak Ikea, Rockefeller Brothers Fund, Bloomberg Philanthropers. Trzeba powiedzieć, że aktywiści nie zmarnowali funduszy, które na nich wydano. Od lat konsekwentnie atakują rozbudowę elektrowni w Ostrołęce jako jedną z niewielu polskich organizacji ekologicznych Pracownia przeciwstawia się też budowie elektrowni atomowej. Jest więc jednocześnie przeciwnikiem energetyki atomowej oraz spalania węgla, biomasy i gazu. Jej zdaniem cały problem energetyki w Polsce mogą rozwiązać wiatraki i panele fotowoltaiczne.

Pieniądze głównie z zagranicy

W sumie Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot pozyskała z zagranicznych źródeł blisko 800 tys. zł. Do tego dochodzą darowizny od osób fizycznych w wysokości 280 tys. zł i dochody z 1 proc. sięgające 200 tys. zł. W organizacji zatrudnione są 2 osoby. Ale realizowane są też umowy cywilnoprawne. W sumie na wynagrodzenia Pracownia wydaje ponad 250 tys. zł. Reszta to koszt działalności statutowej stowarzyszenia.

GP

nizacji ekologicznych. Ogólnopolską sławę zawdzięczają działaniom m.in. w Puszczy Białowieskiej i blokowaniu obwodnicy Skarżyska-Kamiennej. Aktywiści Pracowni sami przyznają w swoim sprawozdaniu merytorycznym za rok 2021, że pozyskiwali pieniądze od zachodnich organizacji i na konkretne cele. Jak się okazuje, przyjęli oni zlecenie m.in. na „przygotowanie społecznej nowelizacji ustawy o lasach, uwzględniającej potrzeby społeczne, wymogi ochrony przyrody oraz prawo UE”. Jak pokazują aktywiści, pie-

FOT. ADAM BOSTOCK

F-16 NIE DLA WSZYSTKICH

Święte oburzenie podniosło się po tym, jak w mediach pojawiły się zdjęcia i nagrania przedstawiające polskie myśliwce F-16 eskortujące reprezentację Polski w piłce nożnej, udającą się rządowym samolotem do Kataru. Nim zdążono wytłumaczyć, że wojskowe myśliwce regularnie wykonują loty treningowe i patrolowe i nic nie stoi na przeszkodzie, aby ich trasa wiodła tak samo jak trasa rządowego boeinga z piłkarzami, w sieci rozpętała się dzika awantura. Jednak tak szybko jak się rozpętała, tak szybko zgasła, bo... przypomniano, jak to w czasach słusznie minionych rządów Donalda Tuska myśliwce F-16 „eskortowały” samolot LOT-u z Jurkiem Owsakiem na pokładzie. Przypomniano też, że stacja TVN użyła wojskowych MIG-29 do nagrania jednego ze swoich programów. Oczywiście wtedy żadnego oburzenia nie było. Wtedy było fajnie.

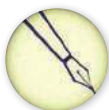


**ZŁOTE
myśli**

#F16



Maciej Stańczyk
@stanczykmaciej
Oho! Widzę dziś wzmożenie u Silnych Razem Im. Brejzy z powodu eskorty F-16 reprezentacji Polski. Oczywiście eskorta F-16 może być tylko orkiestrolotu z Jurkiem Owsakiem na pokładzie. Wtedy to jest super!



Tomasz Komentasz
@tomaszkomentasz
Wchodzisz do korpo i mówisz: „Ale żeby tak wojskowe samoloty wykorzystywać?!”. Wysłuchujesz hejtu na piłkarzy, PiS i Błaszczaka. Potem mówisz: „Ale ja mówię o eskorcie F-16 dla Owsaka w 2012 i o MIG-29 w programie »Mamy Cię« w TVN w 2005”. I patrzysz, jak w ciszy wychodzą na fajeczkę.



NZG
@NZGoebbelsa
W 2005 roku dwa MiG-29 zostały wykorzystane do telewizyjnego żartu na potrzeby „Mamy Cię”, programu typu ukryta kamera, na antenie TVN. To był dopiero skandal. A nie, nie było.



Mateusz Magdziarz
@matt_magdziarz
F-16 eskortujące Owsaka – klasa, supcio, cool, ale szal! F-16 eskortujące kadrę na MŚ – marnotrawstwo pieniędzy, fanaberie Błaszczaka, nierząd pisowski, a komu to potrzebne! Czego nie rozumiecie?

KRYZYSOWY RAFAŁ

Nie od dzisiaj wiadomo, że kiedy Rafał Trzaskowski przechodzi w tryb „kryzysowy”, to jest wesoło. Pamiętamy rozwiązanie kryzysu oczyszczalni „Czajka”, zalanych ulic, paraliżu zakorkowanego miasta, ale też bohaterskiej naprawy drzwi taśmą klejącą. Teraz zaś, w związku z eksplozją rakiety we wsi Przewodów, Rafał Trzaskowski zwołał pilny sztab kryzysowy i zapowiedział, że już za dwa dni wróci do kraju (tak że każde kolejne lecące rakiety muszą zaczekać). Meldunek od służb Trzaskowski odebrał zdalnie, ponieważ przebywał na szczycie klimatycznym. Ciekawe, czy pochwalił się tam, że w Warszawie nadal funkcjonuje ponad 7000 „kopciuchów”, które od 1 stycznia staną się nielegalne...



Przesympatyczna Renatka
@tylko_prawda_ · Follow



Trzaskowski i Sutryk z @Platforma_org nie potrafią zorganizować węgla dla swoich mieszkańców, ale za to dla lansu, w związku z wybuchem w Przewodowie, natychmiast zwołują pilne sztaby kryzysowe, z których nic nie wynika 🙄
Rozumiem.. Szanuję 😊😊



Tomasz Komentasz
@tomaszkomentasz · Follow



Są już pierwsze decyzje:

1. Na Placu Bankowym - zamiast strefy relaksu z drewnianych palet - będą bunkry z drewnianych palet.
2. Jeśli spadnie na ulicę rakiet - dostanie mandat od Straży Miejskiej za złe parkowanie.
3. Jeśli spadnie na trawnik - mandat za niszczenie zieleni.

PARTANINA

Internauci wciąż żyją informacją o poważnym defekcie dachu stadionu narodowego, który grozi katastrofą budowlaną. Jako że screeny nie płoną, a pamięć internautów sięga dalej niż trzy dni wstecz, blogosfera wspomina liczne partaniny inwestycyjne ekipy PO-PSL.





Krzysztof
Wołodźko

PEŁNI NIENAWIŚCI. Liberałowie III RP

Po liberalnej stronie istnieje zupełnie już jawne przyzwolenie na symboliczną i fizyczną przemoc wobec wszystkiego, co kojarzy się z Prawem i Sprawiedliwością. Nienawiść rozlewa się szeroko i uderza nie tylko w rządzących polityków, skierowana jest również przeciwko ich elektoratowi.

Przez dekady III RP lewicowo-liberalne siły chętnie przedstawiały się jako arbitrzy elegancji polskiej rzeczywistości. Ludzie z tych środowisk reklamowali się jako ci, którzy przedkładają racjonalizm nad rozgorączkowanie i obiektywizm sądów o polityce i gospodarce nad subiektywne racje. Chętnie też mówili, że woła spokojną i merytoryczną debatę od ulicznych przepychanek i karczemnych awantur. To oni pokazywali palcem faktycznych i urojonych populistów, to oni piętnowali demagogów. I to oni – dość skutecznie – wmawiali przez lata szerokiej publiczności, że są depozytariuszami najcenniejszych wartości liberalnej demokracji.

„Giertych do wora, wór do jeziora”

W czasach pierwszego rządu PiS liberalne media chętnie pokazywały młodych lewaków skandujących w Warszawie i w Krakowie: „Giertych do wora, wór do jeziora”. Z dzisiejszej perspektywy było to dopiero dość subtelne przygotowanie gruntu pod socjotechnikę medialnie pompowanej permanentnej rozróby, której „najlepsze czasy” miały dopiero nadejść. Kilka lat

później zaczęło zgrzytać naprawdę mocno. Po 10 kwietnia 2010 roku liberalno-lewicowe media, politycy tej opcji i tak zwane moralne autorytety kreowane przez tamtą stronę, jawnie już kibicowały i podkręcały mentalną żulię, która na Krakowskim Przedmieściu nie uszanowała żadnej świętości egzystencjalnej, religijnej i metapolitycznej, związanej z tragiczną śmiercią Lecha i Marii Kaczyńskich.

W latach prezydentury Bronisława Komorowskiego i premierowania Donalda Tuska i Ewy Kopacz liberalne media mogły wrócić do udawania bezstronnych i wyważonych. Kompradorskie elity były tak zadufane w sobie, że kompletnie przepały sygnały przesilenia i nadchodzącej klęski. Co prawda warczono na PiS, ale więcej w tym było protekcyjnalizmu i politowania wobec pokonanego rzekomo na zawsze przeciwnika, niżli jawnej nienawiści i pogardy. Ten czas miał dopiero nadejść – po 2015 roku najpierw rozległ się jęk zawodu i rozpacz, medialne skamlenie i zadziwienie sytuacją. Pocieszano się, widziałem to dość powszechnie u lewicujących liberałów, że PiS zaraz przestanie rządzić, że „znów się im wszystko posypie jak w 2007 roku”. A gdy nic takiego się nie stało – wtedy

zaczęła narastać głucha wściekłość i jawnie już wyrażana pogarda wobec wyborców partii Jarosława Kaczyńskiego.

Szczucie przeciw PiS

Chcę być dobrze zrozumiany. Szczucie przeciw PiS przed 2015 rokiem, szczucie przez zaciśnięte gardło, że tak to nazwę, wcale nie było mniej niebezpieczne. Gdy w październiku 2010 roku Ryszard Cyba w łódzkiej siedzibie PiS zabił Marka Rosiaka, było już jasne, że lewicowo-liberalne siły polityczne toczy straszliwa choroba, która grozi pokojowi społecznemu i kruchemu przecież w Polsce ładu demokratycznemu. Wtedy jednak liberałowie mieli dość możliwości, by skutecznie przekonać znakomitą większość opinii publicznej, że nie mają z tym wszystkim nic wspólnego, że to tylko jakiś incydent.

Był to już czas, gdy zaczął się na dobre kruszyć jeden z bardziej zakłamanych fundamentów Okrągłego Stołu: że to liberałowie są stabilizującą, racjonalną siłą polskiej polityki, że tylko oni gwarantują dobrostan i wysokie polityczne standardy III RP. Podziały społeczne, które zaczęły narastać po 2010 roku, w niemałej mierze



Rafał Zawistowski



więzały się z tym, że ludziom zaczęły spadać z oczu łuski i coraz częściej dostrzegali pełną hipokryzji i symbolicznej przemocy strategię zbratanych ze sobą ultraliberałów i postkomunistów. Z jednej strony ich rządy bolały ludzi ekonomicznie – z drugiej coraz bardziej doskwierała pedagogika wstydu i ten wstyd za polskość, tak częsty wówczas u naszych „Europejczyków”.

Ostre stadium choroby

Dziś znajdujemy się już w zupełnie innym miejscu. Choć liberalne media wciąż starają się udawać obiektywne i wyważone, ich realny przekaz kompletnie z tym nie współgra. To dostrzegają nie tylko jawni zwolennicy PiS. Skupienie na walce z PiS dawno w tych „przekaziorach” straciło znamiona łagodnego zafiksowania – to już ostre i przewlekłe stadium antypisowskiego fanatyzmu, zakorzenionego w nieskrywanej fobii. To tragikomiczne zjawisko u ludzi nazywających się liberałami. Także liberalni politycy dawno zrzucili wszelki pozór łagodności i zdystansowania. Demagogia Donalda Tuska dostrzegana jest nawet przez jego gorących zwolenników – dlatego w „Gazecie Wyborczej” raz po

raz pojawiają się grubymi niemi szyte wyjaśnienia, dlaczego lider Platformy Obywatelskiej musi sięgać po populizm i demagogię.

A polityczna przemoc wobec PiS? Fizyczna i symboliczna? Nad nią nikt już właściwie po tamtej stronie nie reflektuje, nikt nie ma odwagi określić jej mianem niezwykle niebezpiecznego symptomu. To nie chodzi wyłącznie o logikę toczącej się już nieoficjalnie kampanii wyborczej. To szczególnie niebezpieczny mikś frustracji i nadziei. Liberalno-lewicowe środowiska od kilku lat karmią się swoją nieprzetrawioną krzywdą. Mówiąc nadto może wyraziście: wymiotują nią wokół i żywią się nią znów na nowo. Częstochowskie rymy widzów dzwoniących do „Szkła kontaktowego”, ociekające nienawiścią i obsesjami wobec PiS, mniej kojarzą się z tym, jak liberałowie w Polsce wciąż siebie widzą, a znacznie bardziej z radykalnymi audycjami w mocno tożsamościowych amerykańskich rozgłośniach radiowych.

Kwiczą ze szczęścia

Nic też dziwnego, że lewicowo-liberalna publiczność kwiczy ze szczęścia, gdy mocno pobudzony młodzieniec dobija się

do siedziby Prawa i Sprawiedliwości w Warszawie z życzeniami śmierci dla wszystkich, którzy stają mu na drodze. Nic też dziwnego, że coraz bardziej oderwane od rzeczywistości wpisy w socjal mediach Tomasza Lisa i Romana Giertycha cieszą się takim wzięciem wśród lewicowo-liberalnej publiki.

Dobrze to było widać choćby 15 listopada po tragicznym incydencie w Przewodowie. Ten szczególny amalgamat uprzedzeń, teorii spiskowych, nienawiści w głowach liberałów brzmi wciąż czymś niezwykłym. Szczególnie dla tych, którzy pamiętają, że liberałowie w Polsce bardzo długo przekonywali nas, że oni i tylko oni śpiewają ze zrozumieniem słynną „Modlitwę o wschodzie słońca” Jacka Kaczmarskiego ze słowami Natana Tenenbauma.

Zrzucili winę na prawicę

Ale okazało się, że wcale nie chodzi o strach przed pogardą. Chodziło wyłącznie o to, by po 1989 roku wmówić polskiemu społeczeństwu, że za złe emocje w polityce odpowiada wyłącznie prawica. Najprawdopodobniej co bardziej naiwni z wychowanków Adama Michnika wciąż w to wierzą. Cała reszta cynicznie wykorzystywała i wykorzystuje tę strategię w swojej coraz bardziej pełnej jawnej nienawiści grze politycznej. Być może dopiero po dekadach, podobnie jak w przypadku francuskiej lewicy, ktoś spostrzeże, na jak wielkie kłamstwo i nienawiść chorowali polscy liberałowie przez dekady III RP.

W tej sprawie póki co brak jakichkolwiek dobrych wiadomości. Ilekroć może się wydawać, że wszystkie granice zostały przekroczone, tylekroć lewicowo-liberalni nienawistnicy udowadniają, że nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, że nie wykonali jeszcze ostatniego gestu. Rechot, sianie nienawiści i jawna przemoc – a później błyskawiczne przedstawianie samych siebie jako ofiarę rządzących.

Ta strategia będzie jeszcze długo działała. I trzeba na nią reagować ostrożnie, lecz stanowczo. Trzeba ją uświadamiać opinii publicznej, szczególnie teraz, gdy i bez opętanej własnymi demonami totalniackiej opozycji mamy dość powodów do geopolitycznego niepokoju.



My Polacy mamy wielkie marzenia

...i zamieniamy je w wielkie plany

Fundusze uruchamiane przez polski rząd pozwalają na wielkie inwestycje w kluczowe obszary gospodarki.

Chcesz sprawdzić rządowe inwestycje w Twojej okolicy?

Szukaj tablic informacyjnych.

mapainwestycji.gov.pl



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
BUDŻETU PAŃSTWA

Budowa żłobka i przedszkola w Grabicy

DOFINANSOWANIE 5 525 000,00 zł
CAŁKOWITA WARTOŚĆ INWESTYCJI 6 500 000,00 zł



Rządowe
Inwestycje
Blisko Ludzi



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

AMERYKAŃSKA LEKCJA

Co się stało w Ameryce? Dlaczego republikańska fala zatrzymała się tuż przed szczytem, wynurzając co najwyżej w Kongresie remis ze wskazaniem, i to pomimo że nastroje winny sprzyjać konserwatystom? Wszystko wskazuje, że jest to wątpliwą zasługą Donalda Trumpa, który od chwili swojej przegranej zaczyna się zachowywać nieomal tak jak Lech Wałęsa. Wrzawa na temat „ukradzionych wyborów” w połączeniu z uporczywym promowaniem kandydatów miernych, biernych, ale wiernych odstraszyła sporo wyborców. Wygrywał spokój i umiarkowanie. Znamienne, że faworyci byłego prezydenta ponosili klęski nawet tam, gdzie z łatwością wygrywali republikańscy kandydaci na gubernatorów. To dobry prognostyk, zwłaszcza przed następną kampanią. Oczywiście pod warunkiem, że wuj Donald nie uprze się przy autopromocji i jak zapowiedział, będzie startować wbrew opinii własnej partii. Propaganda to trudna dyscyplina i lepiej powierzać ją zegarmi-strzom, nie kowalom. Angażowanie sił i środków na przekonywanie już przekonanych jest po prostu marnotrawstwem. Od czasu powstania demokracji wiadomo, że wybory wygrywa się w środku i każdy głos pozyskany wśród niezdecydowanych wart jest dziesięć razy tyle co poparcie tego, kto i tak popiera bez zastrzeżeń. Trump dokonał wielkiej rzeczy. Parę lat temu zatrzymał pochód lewicy. Pokazał, że da się z nią wygrać. Wprowadził konserwatystów do Sądu Najwyższego. Wróciła wydawało się przesądzona sprawa zakazu aborcji. Jednocześnie utargowano czas potrzebny ludziom, aby zorientować się, do czego prowadzą eksperymenty demokratów. Takie jak ograniczanie policji, subsydiowanie ruchów w rodzaju Black Lives Matter, przyzwolenie na obalanie pomników najlepszych synów Ameryki... Prawica ma program – normalność, wierność tradycji, zdrowa ekonomia, odrzucenie wynaturzeń poprawności politycznej, obrona wolności przekonań i prawo do posiadania broni. Miejmy nadzieję, że uda im się zwyciężyć następnym razem! I to nie tylko za wielką wodą!

Trump dokonał wielkiej rzeczy. Parę lat temu zatrzymał pochód lewicy. Pokazał, że da się z nią wygrać.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

PASZKWIL

Czy zastanawiało kiedyś Państwa, skąd w polszczyźnie wzięło się słówko „paszkwil”? Istnieje tu bardzo ciekawy włoski ślad. Otóż w Wiecznym Mieście, w roku 1501 rozpoczęto prace przy budowie Pałacu Orsini (obecnie pałac ten nie istnieje – w tym miejscu stoi Pałac Braschi). W trakcie owych prac odnaleziono statuetkę z marmuru, trochę uszkodzoną i obtłuczoną. Rzeźba była z pochodzenia grecka i nie wiadomo nawet, kogo przedstawiała – może Menelaosa, który niósł ciało Patroklesa? A może Ajaksa z ciałem Achillesa, a może Herkulesa walczącego z centaurami? Do dzisiaj nikt tego nie wie, rzeźba skutecznie udaje Greka. Ale jest rzeczywiście piękna, nawet taka poobtłukiwana, bez części twarzy, bez rąk. Pałac Orsinich postawiono w rejonie Pariione, zaraz obok Piazza Navona. W dziwnie wydłużonym kształcie owego placu zachowany jest obrys antycznej budowli, która znajdowała się poniżej – stadionu cesarza Domicjana. Owa wspomniana rzeźba grecka została więc zapewne przez starożytnych wkomponowana w bryłę stadionu jako jego jedna z licznych ozdób, by w XVI wieku ujrzeć ponownie światło dzienne. Dalej jednak jesteśmy daleko od paszkwila... Zatem ad rem. Oto gdy rzeźbę odkryto i ustawiono przy pałacu, niedaleko mieszkał jakiś mocno wygadany rzymski rzemieślnik – mówi się, że był szewcem lub fryzjerem, a najprawdopodobniej krawcem. Nazywał się Pasquino. Tenże Pasquino miał talent do przeróżnych zabawnych tyrad, którymi sypał jak z rękawa. Blisko jego domu oraz blisko greckiej statui, rok w rok, na świętego Marka przechodziła procesja. Posąg ubierano wtedy w zabawne stroje i przyjęło się, że zaczęto przyczepiać tam karteczki z satyrycznymi wierszykami. Z czasem zwyczaj ten wyszedł poza święto i stał się codziennością. Jakoś skojarzono imię rzemieślnika z grecką rzeźbą i zaczęto nazywać ją Pasquino, zaś karteczki i wierszyki – „pasquinate”. Wkrótce stały się one włoskim gatunkiem literackim. A do polszczyzny weszły jako... „paszkwile”. Choć dzisiaj zwane są trollingiem internetowym.

„Pasquinate” do polszczyzny weszły jako „paszkwile”. Dziś zwane są trollingiem internetowym.

Dawid
Wildstein

Co nam pokazał Przewodów

Dziś już wiemy, że rakietą, która zabiła dwie osoby w Przewodowie, została wystrzelona przez stronę ukraińską i spadła z powodu błędu technicznego. Niemniej, przez kilka godzin wszystko wskazywało na realną możliwość ataku na państwo polskie. Ten czas był swoistym testem zarówno dla polityków, jak i dziennikarzy. Strategia, jaką przyjęły totalna opozycja i jej media, jest ponurym dowodem na to, że dla swoich celów politycznych są gotowi nawet stanąć po stronie agresorów.

Delikatnie upraszczając, Platforma zdecydowała się na dwie narracje, nadawane równolegle przez te kilka newralgicznych godzin. Jedna była skierowana do najtwardszego elektoratu, opierała się więc na skrajnej paranoi i spiskowych teoriach. Druga, w teorii, miała dotrzeć do bardziej „rozsądnego” odbiorcy, dla którego skumulowanie absurdów i szaleństwa w tej pierwszej byłoby odstrasżające. Były to jednak różnice czysto kosmetyczne. Niezależnie bowiem od tego, do kogo była ona nadawana, clou pozostawało zawsze takie samo. Za Przewodów odpowiada oczywiście Prawo i Sprawiedliwość.

Wersja dla wariatów

Zacznijmy więc od zanurzenia się w odmęt szaleństwa i paranoi. Jeśli chodzi o przekaz skierowany dla twardego elektoratu, przygotowany dla członków Komitetu Obrony Demokracji czy Obywateli RP oraz ich fanów, jego idealną egzemplifikacją okazały się, zamieszczone na internetowym portalu Twitter oświadczenia Romana Giertycha i Tomasza Lisa. Oba te „autorytety” PO wprost stwierdziły, że gdy tylko o tym wydarzeniu zaczęło robić się głośno, było jasne, iż eksplozja w Przewodowie to dzieło samego PiS-u. „Reżim” z premedytacją zdecydował się na ten akt terroru, na zamordowanie

dwójki Polaków, żeby w ten sposób przykryć swoje „machlojki”, o których zaczynało być „zbyt głośno”. To, co zrobili Giertych z Lisem, ciężko nazwać inaczej niż po prostu zdradą. W momencie potencjalnego ataku na Państwo Polskie obaj wymienieni, świadomie, rozpoczęli operację przekierowania uwagi z agresora na ofiarę, ukrycia prawdziwego sprawcy. Skutek takich działań mógł być tylko jeden: dezinformacja, destabilizacja, możliwa panika.

Warto zauważyć, że stwierdzenia wspomnianych osobistości nie spotkały się z żadną reakcją ze strony samej Platformy czy jej mediów. Nikt nie powiedział „dość”, nie było nawet jednego głosu oburzenia ze strony jakiegokolwiek polityka Platformy czy lojalnego wobec niej dziennikarza. Tym samym partia ta pokazała, że akceptuje tego typu zachowania. Przez PO i związane z nią środowiska wysłany został jasny komunikat o treści: „Dobrze robicie, akceptujemy to, działajcie tak dalej”. Co gorsza, nie mówimy tu o anonimowych trollach. Tomasz Lis może i został, jak na razie, odstawiony na boczny tor z powodu oskarżeń o mobbing w miejscu pracy, niemniej wciąż jest przez „beton” elektoratu PO traktowany jak wyrocznia. Zaś Giertych nadal uznawany jest przez media PO za autorytet, jest też bliskim współpracownikiem Tuska. Warto w końcu dostrzec,



że propaganda rosyjska błyskawicznie podchwyciła tezy Lisa oraz Giertycha i zaczęła (wśród wielu innych bredni, codziennie przez nią kolportowanych) rozpisywać się o Przewodowie jak o polskiej prowokacji. Niemniej nawet rosyjskie trolle okazały się wolniejsze niż opisywani powyżej polscy publicyści i politycy związani z PO. Jest to dość imponujące osiągnięcie Platformy, jednocześnie jednak wyjątkowo ponure.

Wersja dla „rozsądnych”

Spójrzmy prawdzie w oczy. Stopień skretynienia i szaleństwa, który jest potrzebny, żeby uwierzyć w to, że PiS zdecydował się na ostrzał rakietowy polskiego państwa, jest bardzo wysoki. Jest to teza już zbyt absurdalna, żeby mogła ją zaakceptować całość elektoratu PO. Dlatego dla mniej „wytresowanych” i „rozsądniejszych” zwolenników Platformy wypuszczono inną opowieść. Owszem, może to nie PiS ostrzelał Przewodów tylko Rosja, nie zmienia to jednak faktu, że i tak winna jest partia Jarosława Kaczyńskiego.

Totalna opozycja zaczęła więc sugerować, że rząd PiS nie wie, co robić, że oszczędność w podawaniu faktów (rzecz konieczna w tym wypadku, co zresztą potwierdził czas) przez władze świadczy o chaosie, ukrywaniu prawdy, braku procedur. Jeszcze dalej poszli funkcjo-



Propaganda rosyjska błyskawicznie podchwyciła tezy Lisa oraz Giertycha i zaczęła (wśród wielu innych bredni, codziennie przez nią kolportowanych) rozpisywać się o Przewodowie jak o polskiej prowokacji.

nariusze mediów związanych z PO. Dziennikarz Onetu wprost oświadczył, że Przewodów był testem dla NATO, który to test sojusz oblał. Warto zwrócić uwagę na skrajną głupotę tezy, że obrona przeciwrakietowa służy ochronie przygranicznych pól kukurydzy, ale nie to jest najważniejsze. Sugerowanie w momencie ataku, że państwo jest za słabe, żeby się bronić, że jego najważniejszy sojusz (NATO) nie zapewnia bezpieczeństwa, że władza nie wie, co robić i zataja kluczowe informacje, to wręcz podręcznikowy przykład dywersyjnego działania, mającego osłabić morale społeczeństwa atakowanego kraju. Okazuje się więc, że w tej „materii” Putin nie musi wykorzystywać swoich agentów, robotę tę wykonuje za niego nasza totalna opozycja.

Zresztą, także i w tym wypadku, rosyjska propaganda mówiła tym samym językiem, co Platforma Obywatelska i jej sojusznicy. Powtarzała dokładnie te same hasła, nabijając się z „dziurawej obrony NATO”, kpiąc z polskich

zdolności obronnych, sugerując, iż Przewodów jest dowodem na to, że gdyby tylko Moskwa się zdecydowała, mogłaby zdmuchnąć Polskę, kraj NATO, w sekundę.

Na szczęście do ataku Rosji nie doszło, niemniej znów należy przypomnieć, że opisywane tutaj reakcje opozycji, jej funkcjonariuszy medialnych, miały miejsce wtedy, gdy nie tylko tej możliwości nie można było wykluczyć, ale i wydawała się ona najbardziej prawdopodobna. Co więcej, skoro Przewodów był zaskoczeniem dla wszystkich, opisywane działania nie były przemyślaną strategią, ustaloną po wielu godzinach narad w gabinetach. Nie, to był bardziej rodzaj odruchu, naturalna reakcja. Tym straszniejsze się to wydaje.

Zachwyt Konfederacji

Niestety, tekst ten byłby niepełny, gdyby skupił się tylko na „wyczynach” totalnej opozycji, pomijając tych, którzy sami siebie określają mianem „prawicy”. Równie szko-

dliwą i z gruntu fałszywą narrację zaprezentowała też część Konfederacji oraz związane z nią media. Co ciekawe, podobnie jak w wypadku Platformy, mieliśmy do czynienia z dwiema niezależnymi od siebie opowieściami o tym wydarzeniu, znów ich jedynym celem było wyekspozowanie winy PiS-u. Przez konfederacki internet przetoczyła się jednocześnie histeria, że oto PiS tak zdenerwował Rosję, że ta przystąpiła do działania lub że mamy do czynienia z ukraińską prowokacją, mającą wciągnąć nas do wojny. Gdy „kurz opadł” i okazało się, że do tragedii w Przewodowie doszło z powodu pomyłki sił Ukrainy, Konfederacja ledwo ukrywała zachwyt. Członkowie tej formacji uznali, że dostali paliwo, które umożliwi im się wybić na antyukraińskiej histerii. Tak jak wcześniej obowiązywała narracja, że PiS przesadnie reaguje na to, co się dzieje za wschodnią granicą, tak teraz można odnieść wrażenie, że fakt, iż rząd nie wypowiedział wojny Ukrainie, jest największą tragedią. Oczywiście, w narracji Konfederacji rola Rosji jest zupełnie pomijana. Właściwie okazuje się, że siły zbrojne Ukrainy wystrzeliły ten pocisk z czystej złośliwości albo z nudów. Naturalnie nikt nie zwraca uwagi na to, że do tej tragedii by nie doszło, gdyby nie terrorystyczny atak Rosji i setki rakiet wystrzelonych w Ukrainę. Znów jest to narracja, której podstawowym celem jest skłócenie nas z Ukraińcami, więc Putin musi być zachwycony. Jedno jest jeszcze w tym kontekście pewne. Fakt, że tragedia w Przewodowie nie była intencjonalnym dziełem Putina, nie zmienia tego, że rosyjski dyktator bacznie obserwuje to, co dzieje się teraz w Polsce i ocenia potencjalne korzyści, jakie taka sytuacja mogłaby mu przynieść. Niestety, jest zapewne szczęśliwy z tego, co ogląda w Polsce. Owszem, najważniejsze jest to, że chroni nas NATO. Dzięki temu możemy czuć się bezpiecznie. Niemniej dziś Putin wie, że gdyby kiedykolwiek zdecydował się na ten ruch i w naszą stronę poleciałyby rosyjskie rakiety, będzie miał po polskiej stronie wielu sojuszników. Nawet nie intencjonalnych, tylko z powodu ich skrajnej niechęci do władzy. To jest chyba najbardziej przerażającą konsekwencją nienawiści, jaką w Polsce rozpętała Platforma Obywatelska.



Witold
Gadowski

Immunitet albo nahajka

Klasyczny, łaciński termin „immunitas” oznacza uwolnienie od obciążeń. Jest to instytucja korzystna dla państwa, gdy odnosi się do ludzi, którzy w służbie publicznej mogą podlegać rozmaitym naciskom. Istota immunitetu tkwi właśnie w uwolnieniu ich od nacisków, które mogą przeszkadzać w realizowaniu misji dla dobra wspólnego. Immunitet nie jest zatem przywilejem, lecz narzędziem ułatwiającym bezkompromisowe pełnienie funkcji publicznej.

Już tak zarysowana definicja jest wielce niekorzystna dla naszej „klasy” (chciałoby się rzec chewry) politycznej. Pokazuje bowiem dystans pomiędzy klasyką a... klasycznym zdeprawowaniem. Jednak na wschodzie – niestety, przez lata sowieckiej okupacji i u nas – wytworzył się zupełnie inny (od rzymskiego pojmowania) przywilej – jest to immunitet praktyczny, który bardziej precyzyjnie można nazwać „beznakazannost szlioch”. Tłumaczył nie będę z uwagi na wymogi kultury, ale ten termin – bardziej niż rzymskie pięknoduchostwo – lapidarnie i adekwatnie oddaje istotę problemu. Mechanizm „bez” (od ruskiego, mięsistego określenia) bezzecznie i z odcieniem chamskiego potu funkcjonuje sobie w najlepsze na salonach w Republice Okrągłego Stołu od czasu knajackich porozumień przy „okrągłym stole”, gdzie banda dysponujących siłą renegatów dogadala się z żądnymi pieniędzy i wpływów dysydentami ze swojego grona – co Polakom zostało przedstawione jako swoista operetka dekomunizacji i wyzwolenia Polski. Oto stworzona została kasta dzierzawców kastowych przywilejów. Fawory wobec dawnych komunistów teraz rozszerzono na całą kastę polityków pełniących ważne funkcje i ich rodziny, sędziów i prokuratorów oraz co bardziej znacznych celebrytów, którzy mogą się do czegoś przydać. Wszystkie te „święte krowy nowego systemu” tylko teoretycznie podlegają przepisom prawa, w praktyce zawsze ktoś ich ochroni i wyciągnie, jak choćby mordercę ciotki Filipczyńskiego, z którego wojskowa bezpieka może zrobić choćby szanowanego bankiera

w Szwajcarii, a postkomunistyczny prezydent grzecznie go ułaskawi. Rozparty na stołku cham nie musi zmieniać ani przyzwyczajęń, ani manier, jest świadomy, że należy mu się więcej, a gdy powinien mu się noga, będzie mógł liczyć na wsparcie ze strony swojej partiogangowej braci.

Do świadomego posługiwania się bronią człowiek musi dorosnąć i przejść szkolenia w jej odpowiedzialnej i bezpiecznej obsłudze. Podobnie, niestety, jest ze sztandarowymi zabezpieczeniami rozwiniętej demokracji, do których należy właśnie instytucja immunitetu. Do tego społeczeństwo, opinia publiczna i sam ustrój państwa też musi dojrzeć. W naszym wypadku musi dojść do wyprania się z ruskich brudów i chłopskich przyzwyczajęń usadzania „rodziny na swoim”. Kargulowe „sądy sądami, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie” musi zastąpić Aureliuszowskie: „Bacz, byś nie postępował tak wobec ludzi niemających uczuć ludzkich, jak ludzie niemający uczuć ludzkich wobec ludzi”.

Sublimacja władzy nie następuje od razu, a sztuka jej uprawiania wiąże się z klasycznym gorsetem samoograniczeń. Do tego cywilizacja dorasta i ta powłoka wszędzie jest bardzo cienka. Każde mocne poruszenie sprawi, że ponad jej szlachetną suknię wybroczą ropne wyziewy ludzkiej natury.

Zastanawiacie się, ku czemu tak się skradam i zaślaniam definicjami? Tu niestety Was niczym nie zaskoczę. Przyglądam się choćby Marszałkowi Senatu, który skutecznie, i to od wielu miesięcy, blokuje odebranie mu immunitetu parlamentarnego w sprawie dotyczącej zwykłego łapownictwa, czyli tzw. ruskiej wziętki. Pan Grodzki często stroi senatorskie miny i także przybiera pozy... co ściągnęło na niego całą tę klasyczną tyradę. Skoro bowiem, bratku, przybierasz Antoniuszowskie pozy, racz zerknąć w literaturę rzeczy. Wiem, nie uczynisz tego, bo karłałbyś (nawet we własnych oczach) z każdą przeczytaną stroniczką.

Buc, nawet wstawiony w najdroższe cholewki, nie staje się raptem wyrafinowanym miłośnikiem sztuki i poezji. Cham ze wschodniego barłogu nie będzie filozofem przez same jeno przebranie. Epitetów „Buc” i „Cham” nie kieruję już pod adresem nieszczęsnego Grodzkiego, ale bardziej w stronę ogólnego tyrana wschodniego, który rozparł się na byle stołku i lypie stamtąd władcym spojrzeniem na tych, którzy stoją niżej, a jednocześnie kundli się przed tymi, którym udało się wspiąć ponad niego.

Mówiąc krótko – immunitet jest dla ludzi cnotliwych, dla rozparzonego wieprza nauczką niestety bywa cięty nahaj.

Chcielibyśmy mężów stanu, a od lat wychowujemy wieprzy. To wina obyczaju wspólnego i słabości opinii publicznej. Sami sobie stworzyliśmy ludzi, którzy kompromitują nas publicznie i dopóki nie znajdziemy sposobu, aby to zmienić, nasza demokracja będzie miała bardziej twarz Grodzkiego niż Zbigniewa Herberta.

GP

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

Mundial w cieniu afer i skandali

Chyba mało kogo zdziwiły słowa byłego szefa FIFA Seppa Blattera, który w wywiadzie dla szwajcarskiego dziennika powiedział głośno to, co od dawna było wiadomo, że decyzja o przyznaniu Mundialu Katarowi była wynikiem nacisków ze świata polityki. Były prezydent światowych władz piłkarskich wprost przyznał też, że powierzenie Katarczykom organizacji tak wielkiej piłkarskiej imprezy było błędem.

Od początku wybór Katarczyków na gospodarzy Mundialu budził ogromne kontrowersje. Wiele osób zadawało sobie pytanie, jak to się stało, że mistrzostwa świata powędrowały do kraju, który ma niewiele wspólnego z futbolem. Dziś już wiadomo dlaczego. Cały czas trwają śledztwa w Stanach Zjednoczonych i Szwajcarii dotyczące korupcji w FIFA. Jednym z badanych wątków jest właśnie sprawa przyznania temu niewielkiemu krajowi prawa do organizowania piłkarskich mistrzostw świata. Decyzja o wyborze Kataru zapadła w 2010 roku. Faworytem do organizacji imprezy byli Amerykanie, ale niespodziewanie wybór padł na kraj bez piłkarskich tradycji, a także infrastruktury stadionowej czy hoteli.

Gigantyczna afera korupcyjna

W 2015 roku opinię publiczną obiegła wiadomość o wybuchu wielkiej afery korupcyjnej w FIFA. Wczesnym majowym rankiem policja zatrzymała w Szwajcarii siedmiu działaczy piłkarskiej centrali. Akt oskarżenia był „opowieścią o kilku pokoleniach działaczy piłkarskich i szefów agencji marketingu

sportowego, którzy wręczali i przyjmowali łapówki”. W tym samym roku stanowiska stracili szefowie: FIFA Sepp Blatter oraz UEFA Michel Platini. Prokuratorzy w wielu krajach zaczęli otwierać własne śledztwa, co pozwoliło odkrywać ciemne strony światowej piłki. To był dopiero początek. W ostatnich latach 16 z 22 członków Komitetu Wykonawczego FIFA, którzy brali udział w tamtym głosowaniu, zostało zawieszonych przez federację po dochodzeniach Komisji Etyki. Część z nich już nie żyje. Pierwszym skazanym w aferze został w 2017 roku pracownik banku, który za fałszowanie dokumentów przyjął łapówkę w wysokości 650 tys. dolarów. Jorge Arzuaga w latach 2010–2015 „zarządzał” łapówkami o łącznej kwocie 25 mln dolarów. Były to pieniądze dla działaczy piłkarskich w zamian za przyznanie wskazanym firmom praw marketingowych lub telewizyjnych.

Po raz pierwszy informacje o tym, że Katar będzie ubiegał się o organizację mistrzostw świata w 2022 roku, pojawiły się już w 2008 roku. Ogłosił to ówczesny prezydent FIFA Sepp Blatter. Zaledwie kilka dni później swoje wpływy zaczął wykorzystywać Mo-

ammed bin Hammam. Katarczyk to biznesmen, jednocześnie jeden z najpotężniejszych ludzi działających w FIFA na przełomie wieków i jeden z najbliższych współpracowników Blattera. Kilka dni po przemówieniu Blattera bin Hammam zaprosił 25 przedstawicieli afrykańskich federacji do pięciogwiazdkowego hotelu w Kuala Lumpur i pokrył wszystkie koszty ich pobytu. Wcześniej Katarczyk był równie hojny w stosunku do afrykańskich działaczy podczas kampanii Seppa Blattera na fotel prezydenta FIFA w 1998 i 2002 roku. Drugą wycieczkę do Kuala Lumpur bin Hammam zorganizował dla afrykańskich działaczy w październiku 2008 roku.

Jak w Katarze budowano stadiony

Według oficjalnych danych, podczas budowy stadionów w Katarze zmarło 38 robotników, ale nikt w te liczby nie wierzy. Ze śledztwa dziennika „The Guardian” wynika, że od 2010 roku życie straciło ponad 6,5 tys. robotników z Azji Południowej zatrudnionych przy budowie infrastruktury na mistrzostwa





Ze śledztwa dziennika „The Guardian” wynika, że od 2010 roku życie straciło ponad 6,5 tys. robotników z Azji Południowej zatrudnionych przy budowie infrastruktury na mistrzostwa świata w piłce nożnej w Katarze.

świata w piłce nożnej w Katarze. Do tego dochodzi praca w fatalnych warunkach. Nie ma odpowiednich zabezpieczeń w pracach na wysokości. Nepalscy robotnicy mieszkali w małych pokojach, z jednej toalety korzystało 200 osób. Niektórzy pracownicy opowiadają, że byli bici. Wstrzymywanie wypłaty nie należało do rzadkości. Ludzie byli zmuszani do pracy nawet wtedy, kiedy byli chorzy. Amnesty International określiło warunki panujące w tych obozach jako „niehumanitarne” – ludzie tłoczeni na małych przestrzeniach dostawali po kawałku chleba i trochę wody na cały dzień. To, co działo się przy budowie infrastruktury katarskiego Mundialu, bywa określane mianem „niehumanitarności XXI wieku”. W istocie pracownicy, którzy chcieli tam pracować, podpisali

nie umowę, lecz akt niewolniczy, w efekcie którego trafiali pod opiekę swojego sponsora kafała. Od tego momentu byli od niego zależni, nie mogli wyjechać z kraju bez jego pisemnej zgody.

Katańczycy kupują kibiców i mecz otwarcia?

Im bliżej do katarskiej imprezy, tym częściej gospodarze Mundialu serwują nam „kabaret”. Jeden z takich osobliwych pomysłów polegał na kupowaniu kibiców. Katańczycy zapłacili grupie holenderskich kibiców, którzy mieli podczas trwania imprezy dbać o ocieplenie wizerunku Kataru przez wpisy w mediach społecznościowych. To nie wszystko. Kilka dni przed rozpoczęciem Mundialu ulicami Doha przeszła parada przebranych. Nie

byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że za kibiców z Portugalii przebrali się pracownicy z Bangladeszu. Pośród kibiców z innych krajów europejskich też można było znaleźć ludzi, którzy mają z tymi krajami niewiele wspólnego.

Niedawno sieć obiegała sensacyjna wiadomość o sprzedaży meczu otwarcia między gospodarzami a Ekwadorem. Według rewelacji, które na pierwszy rzut oka zdawały się wiarygodne, przekupionych miało zostać ośmiu reprezentantów Ekwadoru. Mecz miał się zakończyć jednobramkowym zwycięstwem gospodarzy. Choć informacja znalazła się na wielu portalach internetowych, okazała się fake newsem.

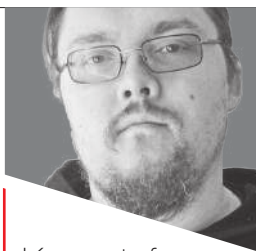
Prezydent Francji Emmanuel Macron, zapytany przez dziennikarzy francuskich o kontrowersje wokół katarskiego Mundialu, przyznał, że nie wolno upolityczniać sportu. To tym bardziej zaskakujące, że jednym z tych, który uczynił niemało, aby wpłatać politykę do sportu, był jeden z jego poprzedników, Nicola Sarkozy. Dziś piłki nożnej właściwie nie sposób oddzielić od biznesu i polityki. Na potwierdzenie wystarczy przywołać słowa z książki „Operacja Mundial”, w której czytamy: „Dziś już wiemy, że tak często powtarzane przed każdym turniejem hasło »Oddzielmy sport od polityki« nie ma racjonalnych podstaw”. Podobne wnioski nasuwają się po przeczytaniu „Czerwonej kartki” Kena Bensingera, w której pisze on o korupcyjnych kulisach Mundialu w Rosji i Katarze: „Historia współczesnej piłki nożnej tak naprawdę sprowadza się do powstania nowego modelu działalności biznesowej, którego nieodłącznym elementem w zasadzie od samego początku była korupcja”. Kiedy jedenastu piłkarzy w biało-czerwonych barwach wybiegnie na murawę stadionu w Doha, zapomnijmy o tym, czego nie widać z perspektywy telewizora bądź trybun, czyli o aferach, skandalach, korupcji, biznesie, kulisach przyznania prawa do organizacji turnieju, ale przedstawimy się na tryb wielkich ociekiwań, niesamowitych emocji i sensacyjnych rozstrzygnięć.

GP

Autor korzystał z portalu internetowego <https://sport.fakt.pl/> oraz książki Kena Bensingera „Czerwona kartka”.

NOWA JAKOŚĆ W BIAŁYMSTOKU

Kilka dni temu prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski na swoim twitterowym koncie podał dalej dość ciekawy wpis. „Młodzi Polacy nie mają szans na własne mieszkanie, do lekarzy kilkumiesięczne kolejki, przedsiębiorcy plajtują, wyjeżdżając za chlebem, polscy emeryci głodują...”. Tu zaczerpnijmy powietrza. W sumie trudno się dziwić, że polityk opozycji, tej tak zwanej „demokratycznej”, dzieli się ze swoimi sympatykami tak druzgocącym opisem dzisiejszej Rzeczypospolitej, doprowadzonej jak widać do upadku przez kilka lat rządów PiS. Oczywiście możemy się zastanawiać, ile z tego opisu jest historią, ile prawdą, co pasuje równie dobrze do lat wcześniejszych, wreszcie z czym PiS sobie poradził, a z czym nie. Przecież o tym, że z mieszkaniami się nie udało, na spotkaniach wyborczych mówi nawet prezes Jarosław Kaczyński. Czemu więc robić z tego temat? Ano temu, że to nie koniec. Cytowana pani pisze dalej: „...terror



Krzysztof
Karnkowski

szczepawkowy i aborcyjny trwa i dotyczy tylko Polaków! Dość! Ukry-won!!!”. Pięknie. Media prawicowe zrobiły z tego słusznego tematu, bo to jednak nawet jak na zapiekłość PO nowa jakość. Choć kiedyś Tusk straszył ukraińskim zbożem, te wątki zarezerwowane są raczej dla innej strony sceny politycznej,

a Platforma nienawidzi teraz Putina, kocha zaś naszych sąsiadów, podobno z wzajemnością, bo przecież jej liderowi ludzie dziękują na ulicach Kijowa, w którym od lat go nie widziano. Sam byłem skłonny uznać, że prezydent Truskolaski po prostu przeczytał tyle złego o PiS, więc kompulsywnie kliknął „podaj dalej” i nawet tego o szczepionkach (przez obóz liberalny przecież ukochanych nad życie i zdrowie) nie doczytał, o Ukraińcach już nawet nie wspominając. Tyle że wpis zaczyna hasło „Stop ukrainizacji Polski”, więc te intencje przegapić trudno. Nie przeszkadzały widać, przeszkodziła dopiero wrzawa w mediach i pytania od bardziej rozgarniętej części sympatyków.

SPÓŹNIONA, LECZ WAŻNA REAKCJA

Drobne sukcesy cieszą. Byłem jedną z osób, które zaczęły wskazywać na błędy w nauczaniu założyciela Wojowników Maryi ks. Dominika Chmielewskiego, dlatego bardzo cieszę się, że Episkopat (który sprawą zajmował się już dwa lata temu) wreszcie zdecydował się na zajęcie jasnego stanowiska. Można oczywiście ubolewać, że zrobił to dopiero po serii publikacji medialnych, ale dobrze, że to się wreszcie stało. Komunikat Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski w sprawie nauczania ks. Dominika Chmielewskiego SDB, choć utrzymany w typowym dla Episkopatu stylu, jest przy tym absolutnie jasny. Członkowie Komisji wskazują, że choć „zgromadzenie kilku tysięcy mężczyzn jest niewątpliwie fenomenem duszpasterskim zasługującym na uznanie”, to „nauczanie ks. Dominika Chmielewskiego wymaga korekty” i wskazano, że duchowny zapewnił, iż zastosuje się do uwag zawartych w opinii teo-



Tomasz P.
Terlikowski

logicznej, jaką otrzymał Episkopat. Zastanawiano się także nad powołaniem w każdej diecezji, w której działają Wojownicy Maryi, asystenta kościelnego, który będzie opiekunem duchowym wspólnoty. Taka decyzja oznacza, że biskupi widzą niebezpieczeństwo popadnięcia w schemat działania sekty przez Wojowników. To dobra informacja, szkoda tylko, że do podjęcia realnych działań konieczne było opisanie sprawy w mediach i mocna interwencja dzien-

nikarzy. I – to będzie jeszcze jedna łyżka dziegciu – jeśli publikuje się takie stanowisko i jeśli komunikuje się wiernym, że „nauczanie wymaga korekty”, to wypadałoby napisać także, w jakich kwestiach owa korekta jest potrzebna i co jest niewłaściwego w nauczaniu salezjanina. Wierni mają prawo wiedzieć, co w tej kwestii myśli Komisja Nauki Wiary. A jest to tym ważniejsze, że dzięki temu można korygować własne myślenie. Jest to szczególnie ważne, bo z analizy teologicznej przedstawionej Episkopatowi przez teologów wynika, że błędów tych jest całkiem sporo i dotyczą one istotnych duchowo i teologicznie kwestii.

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**WIELKI SUKCES
TVN-U**

Telewizja Platformy triumfuje. W końcu się udało, sąd skazał za stwierdzenie, że słynny materiał TVN „polscy naziści” był zwyczajną ustawką. Od kilku dni stacja ta dostaje z tego powodu (proszę wybaczyć dosadność określenia, ale idealnie opisuje to, co się tam dzieje) orgazmu. Zapraszani są twórcy tego kuriozalnego „dokumentu”, kolejni „eksperti” wygłaszają sążniste monologi o wolności, rzetelności, prawdzie i tym podobnych pojęciach, z którymi stacja Donalda Tuska nie ma nic wspólnego. Jest oczywiste, że przy dzisiejszej kondycji tzw. wolnych sądów i ich rozgrzaniu wyrok korzystny dla TVN-u musiał zapaść prędzej czy później. Niemniej żaden werdykt nie zmieni tego, co było prawdziwym „triumfem” tej stacji. Jedno jest bowiem pewne. Materiał TVN-u przejdzie do historii polskiego dziennikarstwa. Jako przykład jednego z największych absurdów wypuszczonych przez funkcyjne media Platformy, a także element jednej z najbardziej żalonych kampanii propagandowych. Do czego bowiem wykorzystwała ten materiał stojąca za tą telewizją opcja polityczna? Do snucia opowieści o krwiożerczych Polakach, w których wciąż drzemie wszystko co najgorsze, z nazizmem włącznie, o Polsce PiS-u opanowanej przez faszystowskie bojówki, państwie tak strasznym, że nikt nie może tu się czuć bezpiecznie. Co zaś miało być koronnym dowodem na te tezy? Tort z ułożonymi w kształt swastyki czekoladowymi wafelkami oraz spotkanie grupki typów w środku lasu, żeby podpalić kilka badyli. To, że w czasie kręcenia tego „dokumentu” w Niemczech działały (zresztą nadal działają) prawdziwe terrorystyczne grupy neonazistowskie, których członków są tysiące, nikogo nie interesowało. Zadanie było inne – opłuć własny kraj. Nie wyszło to jednak najlepiej. Niezależnie od tego, ile procesów wygrają TVN i twórcy tego „dokumentu”, już zawsze będą się kojarzyć z nazistowskimi ciasteczkami, które weszły do historii jako przykład żartu, jakim jest „dziennikarstwo” uprawiane przez pracowników telewizji PO. To prawdziwy, wielki sukces TVN-u. Pytanie, czy stacja ta jest z niego zadowolona?

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**REN JAK SEKWANA
– PŁYNĄ DO MOSKWY**

Niektórzy na siłę porównują Węgry i Polskę w kontekście gry Brukseli w sprawie KPO. Przestrzegam przed tym. Różnica jest zasadnicza. Madziarzy mają wybory za 3,5 roku, a my za rok. Brukseli dużo bardziej opłaca się pójść na ustępstwa wobec Budapesztu, bo tam rządu obalić nie może. W przypadku Polski ustępstwa UE mogą zwiększyć szanse PiS na kolejną, ósmą już wygraną. W związku z tym kompromis z Orbánem niewiele kosztuje Brukselę: jego brak wcale nie oznacza zwiększenia szans na zmianę władzy nad Dunajem. Natomiast brak kompromisu w przeciąganiu liny z Rzeczpospolitą zwiększyć może, przynajmniej w teorii, szanse „totalsów”. Stąd też w biurku U.G. von der Leyen na 13. piętrze budynku

Dziś nad Paryżem
krąży widmo marzenia
o dalszej bliskiej
współpracy z Moskwą.

Komisji Europejskiej w Brukseli – w której tradycyjnie kreślę te słowa – Warszawa i Budapeszt są zupełnie w innych szufladach. 80 minut drogi szybką koleją TGV od Brukseli – w Paryżu – w jednej z TV były ambasador Francji w Moskwie stwierdza, że Unia przyjmie Ukrainę może za 20 lat. Zdziwieni? Ja nie. Pamiętam mowę Macrona w Strasburgu, w maju, gdy taką właśnie perspektywę określił dla Kijowa. Słowem: pokazał Ukraincom drzwi. Jak kiedyś widmo komunizmu, według Marksa, krążyło nad Europą, tak dziś nad Paryżem krąży widmo marzenia o dalszej bliskiej współpracy z Moskwą. Od czasów, gdy Francja Napoleona usiłowała zdobyć Kreml, minęło równo 210 lat. Tyle że Francuzom to się nie udało – w przeciwieństwie do Polaków, którzy rządili w Moskwie dwa wieki wcześniej. Teraz Paryż pokłócił się z Berlinem o kwestie elektrowni atomowych, pomocy publicznej i miejsca Francji w Radzie Bezpieczeństwa ONZ (Niemcy chcą, żeby to miejsce było dla... UE!) – ale akurat w sprawie stosunku do Rosji Putina są blisko, bardzo blisko...

ŻĄDANIA UKRAINY

Ukraina domaga się pełnego wycofania wojsk rosyjskich ze swojego terytorium, reparacji wojennych i ukarania zbrodniarzy wojennych. Zełenski podpisał 4 października dekret, który jednoznacznie zakazuje rozmów z Putinem.

CZY ADMINISTRACJA BIDENA CHCE ROZMÓW?

PRZYMUSZANIE DO POKOJU PO AMERYKAŃSKU

W ostatnim czasie pojawiły się po stronie amerykańskiej pewne sygnały wskazujące, że zdaniem Waszyngtonu, po ostatnich klęskach rosyjskich może się otworzyć okno do rozpoczęcia poważnych negocjacji pokojowych z Moskwą. Takie sugestie, rzecz jasna nieoficjalnie, ma dostawać od sojusznika Kijów. Póki co jednak Ukraina nie musi martwić się o to, że ktoś ją zmusi do rozmów i możliwych ustępstw, bo postawa samej Rosji uniemożliwia rokowania. Pytanie, czy to się nie zmieni.

Antoni Rybczyński

Jest takie charakterystyczne, dyżurne wyrażenie w słowniku rosyjskiej, a dawniej też i sowieckiej dyplomacji: przymuszać do pokoju. Co w tłumaczeniu na język normalny oznacza siłowe działania mające na celu zmuszenie przeciwnika do uznania warunków narzucanych przez Moskwę. Pod tym hasłem Kreml nieraz wysyłał zbrojne oddziały. Dziś dużo mówi się o tym, że główny sojusznik Ukrainy, czyli Stany Zjednoczone, zaczynają naciskać na Kijów, aby zmienił stanowisko w sprawie negocjacji z Rosją. Spekuluje się, że w Białym Domu, po miesiącach dominacji „opcji wojennej”, do głosu dochodzi „opcja dyplomatyczna”. Niewątpliwie są takie głosy, coraz mocniejsze, że należy zacząć szukać płaszczyzny do rokowań, bo militarnie nie da się rozstrzygnąć przeciągającego się (i obciążającego coraz bardziej budżet, armię i ekipę Bidena) konfliktu. Ale to wcale jeszcze nie znaczy, że Waszyngton zmniejszy pomoc Ukrainie w wojnie. Chodzi raczej o otwarcie pewnej furtki i szukanie różnych opcji.

Pax Americana?

Mieszane komunikaty, zarówno publiczne, jak i prywatne, dotyczące tego, czy USA powinny zacząć poważniej rozmawiać z Ukrainą o rozmowach pokojowych z Rosją, nadwerężają relacje Waszyngtonu z Kijowem. Administracja Bidena ostatnio musiała gasić pożar po wypowiedziach głównego wojskowego dowódcy USA gen. Marka Milleya, który stwierdził, że ostatnie sukcesy militarne Ukrainy i rozpoczynająca się zima sprzyjają rozpoczęciu rozmów pokojowych między Kijowem i Moskwą. Milley podzielił się też swoją oceną, że ani Ukraina, ani Rosja nie mogą wygrać militarnie, „a zatem trzeba zwrócić się do innych środków”. Administracja zareagowała zapewnieniami, że rozmowy wcale nie muszą rozpoczynać się już teraz i że Waszyngton będzie nadal wspierał Kijów militarnie.

Niespotykana od dawna intensyfikacja kontaktów strony amerykańskiej z Ukraincami, czy to telefonicznych, czy w postaci

FOT. MEDIA PUNCH / BACKGRID / BACKGRID USA / FORNIX

wizyt w Kijowie (choćby szefa CIA zaraz po jego spotkaniu z szefem wywiadu rosyjskiego w Turcji) może świadczyć o tym, jak bardzo administracji zależy na zaprezentowaniu jednolitego frontu w sprawie Ukrainy i potencjalnych rozmów pokojowych. Jakikolwiek przedłużający się publiczny rozłam wśród najwyższych urzędników USA mógłby zagrozić i tak już delikatnym relacjom między Waszyngtonem a Kijowem w kluczowym momencie wojny.

Kto za, a kto przeciw

Najbardziej idei rozmów pokojowych w tym momencie wydaje się sprzeciwiać Rada Bezpieczeństwa Narodowego, mimo że kilku doradców prywatnie namawia USA do nakłonienia Ukrainy i Rosji do rozmów. Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan od czasu do czasu zgadza się z ich poglądem na temat priorytetowego traktowania rozmów Ukraina–Rosja, co nie jest przekazywane bezpośrednio Ukraińcom. Biały Dom musiał jednak w końcu potwierdzić, choć nie wprost, prawdziwość doniesień „Wall Street Journal” czy „New York Times” o rozmowach Sullivana z sekretarzem Rady Bezpieczeństwa FR Nikołajem Patruszewem i doradcą Putina ds. polityki zagranicznej Jurijem Uszakowem. I znów trzeba było uspokajać Kijów (choć Amerykanie podkreślają, że nie muszą się przed nikim tłumaczyć z ważnych dla swych interesów kontaktów z Rosją), więc Sullivan udał się do Kijowa 4 listopada i zadeklarował „niezachwiane i nieugięte” wsparcie Waszyngtonu dla Ukrainy. Jego niezapowiedziana wizyta zbiegła się z ogłoszeniem tego samego dnia przez Pentagon kolejnej wysyłki broni na Ukrainę. Taki brak zdecydowania po amerykańskiej stronie i napływające sprzeczne sygnały muszą dezorientować Kijów i na pewno nie są sprzyjające w sytuacji, gdy Ukraina zмага się ze zmasowanymi atakami rakietowymi Rosji, w wyniku których miliony ludzi są bez prądu, ogrzewania i wody na samym progu zimy.

Co może stać za widocznym złagodzeniem ostrości retoryki wobec Rosji przez ekipę Bidena? Być może to obawy przed wyczerpywaniem się zapasów zachodniego uzbro-

jenia. A może świadomość, że kontrolowana przez republikanów Izba Reprezentantów będzie próbowała ograniczać pomoc dla Kijowa. Choć jeśli mowa o znaczeniu wygranej GOP w tej izbie Kongresu wobec polityki USA w kwestii wojny rosyjsko-ukraińskiej, to jeśli będzie miała ona negatywny wpływ, to tylko pośrednio. Biały Dom i demokraci będą musieli poświęcać politycznej walce w kraju dużo więcej czasu i energii, niż w pierwszej połowie kadencji Bidena. Podczas podróży do Kijowa Sullivan powiedział, że Stany Zjednoczone popierają sprawiedliwy i trwały pokój dla Ukrainy. Dodał też, że amerykańskie wsparcie będzie kontynuowane niezależnie od polityki wewnętrznej. Ale trudno w to wierzyć, zwłaszcza po ostatnich wyborach. I tym bardziej, że niedawno nawet tzw. progresywni demokraci zasiadający w Izbie Reprezentantów skierowali do Bidena pismo (List 30), w którym wzywają go do znalezienia dyplomatycznego rozwiązania konfliktu Rosji z Ukrainą.

NIE dla „ruskiego mira”

Niedawno dyrektor CIA William Burns spotkał się w Turcji z Siergiejem Naryszkinem, dyrektorem SWR. Biały Dom zapewnił, że nie rozmawiał o opcjach zakończenia wojny na Ukrainie, niczego nie negocjował, a jedynie przekazał przesłanie o konsekwencjach użycia broni atomowej przez Rosję i ryzyku eskalacji strategicznej. Głównym tematem rozmowy miała być wymiana więźniów przez USA i Rosję. Kilka dni później wiceszef dyplomacji rosyjskiej Siergiej Riabkow optymistycznie wypowiadał się o perspektywie wymiany więźniów, ale też o możliwości wznowienia inspekcji w ramach układu o redukcji broni jądrowej New START. Na przełomie listopada i grudnia w Kairze spotkać się mają w tej sprawie delegacje USA i Rosji. Ekipa Zełenskiego z pewnością to widzi. I jest też pod presją USA, by złagodzić swoje bezkompromisowe stanowisko. Prawdopodobnie reagując na te sygnały, ukraiński prezydent powiedział w niedawnym wywiadzie z CNN, że jest „gotowy do rozmów z Rosją – ale z inną Rosją, taką, która jest naprawdę gotowa do pokoju”. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Ukrainy Ołeksij

Daniłow stwierdził jednak 8 listopada, że „głównym warunkiem” wznowienia negocjacji z Rosją będzie przywrócenie integralności terytorialnej Ukrainy.

Ukraina domaga się pełnego wycofania wojsk rosyjskich ze swojego terytorium, reparacji wojennych i ukarania zbrodniarzy wojennych. Sam Zełenski podpisał 4 października dekret, który jednoznacznie zakazuje rozmów z Putinem. Oficjalne stanowisko Kijowa sprowadza się w praktyce do żądania zmiany reżimu w Rosji jako warunku rozmów. Z kolei Moskwa już dawno zrezygnowała z wcześniejszego celu, którym było usunięcie ukraińskiego rządu, i oficjalnie zapewnia, że jest gotowa do rozmów bez żadnych warunków. Ale zarazem trudno sobie wyobrazić, że gotowa byłaby omawiać zwrot Ukrainie czterech anektowanych we wrześniu obwodów. Nie wspominając o Krymie. Z perspektywy ukraińskiej negocjacje są dla Rosji sposobem na zyskanie czasu w momencie, gdy armia ukraińska przejęła inicjatywę na froncie i wyzwoliła znaczne obszary Ukrainy.

Wydaje się, że w pewnym momencie, na przełomie lata i jesieni, gdy zaczęła się seria militarnych zwycięstw Ukrainy, Zełenski i jego ludzie uznali, iż w kwestii negocjacji należy wziąć przykład z... Rosji. Poszło za tym usztywnienie stanowiska i wysunięcie szeregu warunków absolutnie nie do przyjęcia dla Kremla. I o to chodziło, żeby później przysłowiowo mieć z czego schodzić. Był warunek „rozmawiamy, ale z następcą Putina”? Można z niego zrezygnować. Ale nie za darmo. Niech i Rosja z czegoś zrezygnuje. I tak dalej. Jeśli ktoś myślał, że Kijów przyjął retorykę „wszystko albo nic”, bo głęboko wierzy, że wygra wojnę militarnie, to się myli. To gra. Słuszna gra. Zełenski też zdaje sobie sprawę, że samodzielnie, czy z pomocą części Zachodu (w tym Polski), nie może Rosji rzucić na kolana militarnie. Nie pozwolą na to takie kraje jak choćby Niemcy. A i w USA wcale nie jest oczywiste, że wszystkim podoba się wizja klęski Rosji, upadku Putina, destabilizacji kraju itd. Trochę to przypomina zachowanie wielu polityków i ekspertów zachodnich na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, gdy wręcz bali się oni upadku Związku Sowieckiego i konsekwencji takiego zdarzenia. **GP**

Rosja: Horror from real Mordor

Siła wyższa Weteran rosyjskiej estrady pop-patriotycznej Oleg Gazmanow nieoczekiwanie odwołał swój zapowiadany koncert w Chersoniu pod hasłem „Rosja jest tu na zawsze”. Występ miał się odbyć 13 listopada, ale jak poinformował sam artysta, trzeba było z niego zrezygnować, bo wyjątkowo źle sprzedały się bilety. Sprawę ma wyjaśnić dyrektor artystyczny Gazmanowa. A może Oleg Michajłowicz wybrałby się jednak osobiście sprawdzić, co tam się stało? Tylko że wtedy mógłby naprawdę cienko zaśpiewać...

Nic osobistego Szef komisji wojskowej z Nowouralska powołał do armii tamtejszego radnego, z którym we wrześniu br. walczył o mandat w wyborach do Dumy Miejskiej. I przegrał, choć jak się teraz okazało – nie do końca... 46-letni działacz Jednej Rosji (a prywatnie ojciec dwojga dzieci) następnego dnia po otrzymaniu wezwania stawiał się we wskazanej jednostce. Widocznie zrozumiał, że ze strony komisarza nie było to nic osobistego, ale po prostu ojczyzna sama wybiera najlepiej, kto, gdzie i w jaki sposób powinien jej służyć.

Kto szuka, ten znajdzie Jedna z komisji uzupełnień w Petersburgu przysłała wezwanie mobilizacyjne... marynarzowi z zatopionego w połowie kwietnia krążownika „Moskwa”. Za niestawienie się matrosowi zagrożono pociągnięciem do odpowiedzialności. Ma to sens, ponieważ Michaił T. oficjalnie wciąż jest uznawany za zaginionego, więc armia i flota słusznie mogą traktować go na przykład jako ukrywającego się od powinności wojskowej dezertera.

Na poprawę humoru Centrum Kultury i Wypoczynku w Ułan-Ude ogłosiło już trzeci przetarg na usługi osoby prowadzącej uroczystości pogrzebowe pochodzących ze stolicy Buriacji uczestników „specjalnej operacji wojskowej”. Media podkreślają, że przetargi te mają murowanego faworyta – dwa poprzednie (na 24 imprezy każdy) niezmiennie wygrywała znana w mieście animatorka Lubow Grigoriewa. Zapewne zasłużenie, ponieważ od dawna działa ona w pokrewnej branży. Jak wynika z jej CV, przez ostatnie 10 lat pracowała jako kobieta-klaun.

KOCIA STOŁÓWKA

Mieszkaniec Petersburga wyszedł dokarmić koty i znalazł ludzką kość – informuje „Moskowskij Komsomolec”. No to chyba te koty wcale nie były takie głodne...

Bratnia pomoc Ambasada Federacji Rosyjskiej w Pjongjangu oznajmiła o zainteresowaniu Rosji importem odzieży i obuwni z Korei Północnej – taką optymistyczną wiadomość przekazała agencja informacyjna RIA Nowosti. To naprawdę budujące. Bo jeśli dziś towarzysze z KRLD przysłał ubrania i buty, to jutro może podzielić się też nadwyżkami ryżu? **GP**

Z instrukcją obsługi

Wycofujący się z Chersonia Rosjanie wypieczętowali nawet... szopa pracza z miejscowego zoo, czym otwarcie i zupełnie oficjalnie pochwalił się dziennik „Moskowskij Komsomolec”. W sumie nie ma co się dziwić – widocznie okazało się, że nie wystarczy nakraść pralek automatycznych, jeśli nie umie się ich uruchomić.

PRALKA AUTOMAT...



Waszyngton–Pekin NOWE OTWARCIE



Maciej
Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

CZY CHINY I USA UNIKNĄ WOJNY?

Osobiste spotkanie Xi Jinpinga z prezydentem Joe Bidenem pozwoliło przynajmniej na otwarcie dialogu w relacjach, które po wizycie Nancy Pelosi na Tajwanie znalazły się w najniższym punkcie od lat 70.

Absolutnie wierzę, że nie potrzebujemy nowej Zimnej Wojny” – powiedział po spotkaniu z chińskim przywódcą prezydent Joe Biden, starając się wyrażać z ostrożnym optymizmem. „Będziemy toczyli intensywną rywalizację, ale moim celem nie jest konflikt. Moim celem jest zarządzanie tą rywalizacją w sposób odpowiedzialny” – dodał. Biden wyraził też przekonanie, że Chiny nie zamierzają

zaatakować Tajwanu w najbliższym czasie. Analitycy zwrócili uwagę, że Xi serdecznie witał amerykańskiego prezydenta, podając mu rękę i zdobywając się na uśmiech. Obrazki i mowa ciała wyglądały zupełnie inaczej niż chociażby spotkania Xi z Shinzo Abe w 2014 roku czy powitania kanclerza Niemiec Olafa Scholza. To wszystko pozytywne sygnały. Można też ostrożnie zakładać, że po umocnieniu swojej władzy w partii, świadomy wyzwań, jakie stoją



XI I BIDEN

Ich spotkanie na Bali może być otwarciem dialogu, ale może też okazać się nic nieznaczącym symbolicznym wydarzeniem, którego akurat w tym momencie potrzebowały i Waszyngton, i Pekin.

przed chińską gospodarką, i szkód, jakie mogłaby jej wyrządzić zbyt daleko posunięta izolacja, Xi jest gotowy na obniżenie napięć. Ale to dopiero pierwszy krok. Póki co żadna ze stron nie ustąpiła w żadnym punkcie swojej pozycji. Spotkanie na Bali może być otwarciem dialogu, ale może też okazać się nic nieznaczącym symbolicznym wydarzeniem, którego akurat w tym momencie potrzebowały i Waszyngton, i Pekin.

Przełom i trudna droga

Problem z oceną prawdziwego znaczenia szczytu polega między innymi na tym, że relacje z niego w zachodnich, a szczególnie amerykańskich mediach opierają się w głównej mierze na wersji Białego Domu. A ta mówi, że Bidenowi udało się uzyskać właściwie wszystko. Zwrócił uwagę na problemy Hongkongu, traktowanie Ujgurów w Sinciang, a nawet, komentując przebieg zakończonych wyborów środter-

minowych, zdążył powiedzieć o wyższości systemu, w którym to wyborcy decydują o tym, kto ma władzę. Komunikat prasowy Białego Domu wydany po spotkaniu zawierał też odniesienia do wojny na Ukrainie i zdanie: „Prezydent Biden i prezydent Xi potwierdzili swoją zgodę co do tego, że wojna nuklearna nie może być rozpoczęta i nie może być wygrana i podkreślili swój sprzeciw wobec użycia lub gróźb użycia broni nuklearnej na Ukrainie”. Tego zda-

nia, albo podobnego w treści, brakuje jednak w komunikacie wydanym przez stronę chińską. Zamiast tego mamy stwierdzenie, że „wojny nie tworzą zwycięzców”, nie ma „prostych rozwiązań dla złożonych problemów”, wsparcie dla rozmów pokojowych między Rosją a Ukrainą i kluczowe: Chiny mają nadzieję, że „USA, NATO i UE wznowią wszechstronny dialog z Rosją”.

Według Pekinu, z ust Bidena miały paść zapewnienia, które Chińczycy nazwali „pięcioma nie”, idące dużo dalej niż pewnie życzyłby sobie tego prezydent USA. „USA szanują chiński system, ich celem nie jest zmiana chińskiego systemu, ich celem nie jest »nowa Zimna Wojna«, ich celem nie jest przeciwstawianie się Chinom poprzez wzmacnianie sojuszników, nie popierają »niepodległości Tajwanu«, nie popierają »dwóch Chin« lub »jednych Chin, jednego Tajwanu«. Nie ma intencji konfliktu z Chinami. Stany Zjednoczone nie mają intencji »decouplingu« względem Chin, nie mają intencji powstrzymywania gospodarczego rozwoju Chin i nie mają intencji izolowania Chin”. Ta litania chińskich priorytetów i różnice pomiędzy chińską i amerykańską wersją pokazują, że, póki co, obydwie strony wykorzystały spotkanie po to, by pokazać, że potrafią jasno wyśmęć na rywalu akceptację swoich priorytetów.

Choć Chiny nie zdecydowały się na utworzenie monolitycznego, antyzachodniego bloku z Rosją, nie uzbrajają rosyjskiej armii, to jednocześnie wykorzystują zaskórnicę do swoich celów. „Chińscy stratedzy wierzą, że Rosja wypełnia ważne zadanie, utrudniając życie Zachodowi – pochłaniając znaczną część uwagi Zachodu swoim awanturnictwem – i obawiają się, że gdy Rosja nie będzie mogła dłużej wypełniać tej roli, presja Zachodu na Chiny się zwiększy” – napisał Howard W. French na łamach Foreign Policy.

Pekin liczy też na to, że podobnie jak w przypadku podejścia do Rosji, w stosunku do Chin ujawniają się różnice pomiędzy Zachodnią Europą a USA. Szef portalu China Daily dla UE ostrzegał po spotkaniu Biden–Xi, że „USA już teraz rozpoczęły nową Zimną Wojnę przeciwko Chinom,

jeśli wziąć pod uwagę niedawne, szeroko zakrojone sankcje na eksport półprzewodników i części do Chin i presję na inne kraje, by się do nich dołączyły”. China Daily, w ostrzeżeniu wyraźnie skierowanym do Brukseli, Paryża i Berlina, zwraca uwagę, że USA będą starały się „przekonać lub zmusić” swoich sojuszników do „podziału świata” i „decouplingu od chińskiej gospodarki”.

Chińska czerwona linia

Choć Biden wyraził przekonanie, że w najbliższym czasie Chiny nie zaatakują Tajwanu, to w interpretacji Pekinu spotkanie służyło głównie podkreśleniu tego, że to pozycja Waszyngtonu wymaga korekty. Jak miał powiedzieć Xi, Tajwan jest „w centrum centralnych interesów Chin” [sic!]. Znałeczenie długofalowego podejścia, które może zapewnić względną stabilizację, może być jednak problemem dla administracji Bidena. Wypowiedzi samego prezydenta, który wielokrotnie mówił, że „USA będą bronić Tajwanu”, którym potem towarzyszyły zapewnienia Białego Domu, że USA pozostają wierne „polityce jednych Chin”, przyczyniły się do powiększenia się konfuzji co do tego, czy Waszyngton szuka konfrontacji, czy utrzymania status quo. Do tego Biden nie ma pełnej kontroli nad amerykańską polityką w tej kwestii, jak pokazała wizyta ówczesnej spiker Izby Reprezentantów Nancy Pelosi na wyspie. Wizyta, którą Białe Dom odradzał demokratycznej polityk. Teraz sytuacja może się jeszcze bardziej skomplikować, bo faworyt do bycia nowym spikerem, Kevin McCarthy, nie tylko już zapowiedział, że chce odwiedzić Tajwan, ale jako przedstawiciel republikanów, będzie miał niewiele chęci do konsultowania swojej decyzji z Białym Domem.

Paradoksalnie, problemem dla Bidena może być dwupartyjny konsensus w sprawie Chin i Tajwanu, który ukształtował się w ostatnim czasie w Waszyngtonie.

Białe Dom nie jest gotowy na ostry kurs w sprawie Tajwanu, w tym na jednoznaczne ruchy, jak wysłanie amerykańskich wojsk na wyspę czy opowiedzenie się za niepodległością. Jednocześnie polityka ustępstw jest trudna do zrealizowania, bo członkowie Kongresu, także z partii prezydenta, chcą popychać Bidena w stronę bardziej stanowczej postawy. Stąd mamy niebezpieczne połączenie: symboliczne gesty i zaostrożną retorykę, która potem musi być łagodzona z towarzyszącym jej brakiem działań. Niebezpieczeństwo polega tu na tym, że Pekin może w zachowaniu Białego Domu znaleźć wystarczający pretekst dla swojej agresji, przy jednoczesnym braku wystarczającego odstraszania.

Co robi Xi?

Zagadką pozostaje pytanie, czy Xi, po umocnieniu swojej władzy na XX Zjeździe Partii, jest przygotowany na zaostrożenie kursu, a nawet atak na Tajwan, czy może uznał, że to czas na odprężenie? Spowalniająca gospodarka, błędy związane z polityką „zero COVID”, której złagodzenie było w ostatnim czasie ostrożnie sygnalizowane, a także większa od spodziewanej mobilizacja Zachodu wobec wojny

Tak naprawdę Pekin obawia się odcięcia od zachodnich technologii i widzi w tym największe niebezpieczeństwo dla dalszego wzrostu gospodarczego.

na Ukrainie – to wszystko argumenty za tym, by teraz szukać przynajmniej normalizacji stosunków. Komunikaty dyplomatyczne i komentarze prasowe pokazują też jednoznacznie: pomimo całej narracji o „chińskiej ścieżce rozwoju”, Pekin tak naprawdę obawia się odcięcia od zachodnich technologii i widzi w tym największe niebezpieczeństwo dla dalszego wzrostu gospodarczego. Te ograniczenia pozostają najbardziej skutecznym narzędziem w rękach Białego Domu. Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo, że Xi może uznać, iż sankcje i cła będą nakładane niezależnie od zachowania Chin, jako próba wykluczenia konkurencji przez USA. Wtedy, podobnie jak Putin, może dojść do wniosku, że „decoupling” choć bolesny, jest koniecznym krokiem, a przy okazji można zrealizować dziejową misję zjednoczenia Tajwanu z Chinami.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

10 mld euro na „klimatyczne” zmarnowanie

Prezydent republiki francuskiej Emmanuel Macron ogłosił na spotkaniu z 50 dużymi francuskimi firmami, że rząd planuje przeznaczyć 10 mld euro (z pieniędzy zabranych wcześniej podatnikom) na tzw. dekarbonizację przemysłu. Bo rzekomo konieczne jest „podwojenie wysiłków na rzecz redukcji emisji gazów cieplarnianych”. Szef rządu zapewnił szefów firm: jeśli podwoicie te wasze wysiłki, my podwoimy finansowanie redukcji emisji tych gazów z 5 do 10 mld euro. „Postępowemu” prezydentowi chodzi m.in. o skłonienie firm do nadzwyczaj kosztownych inwestycji w energię z wodoru i biomasy oraz w transport elektryczny.

12,5 mld euro już zmarnowane

Europejski Trybunał Obrachunkowy poinformował, że miliardy euro pomocy UE udzielonej tzw. regionom węglowym w krajach UE „nie zdołały doprowadzić do skutecznej transformacji klimatycznej”. Trybunał zbadał efekty wydatków (w sumie około 12,5 mld euro w latach 2014–2020) dla siedmiu regionów wydobywających węgiel w Niemczech, Polsce, Rumunii, Czechach i Hiszpanii i stwierdził, że „wsparcie UE dla regionów węglowych niewiele dało dla transformacji klimatycznej”. Trybunał po audycie ocenił, że

finansowa pomoc UE dla regionów górniczych miała tylko ograniczony wpływ na pożądane zmniejszenie zatrudnienia i energetyczną transformację.

Prezes Banku Czech postuluje

ograniczenie wzrostów płac Czesi zmagają się z najwyższym od 30 lat wzrostem cen. Zdaniem prezesa czeskiego banku centralnego (CNB) Aleša Michla, lepszym pomysłem na zduszenie wysokiej inflacji (15,1 proc.) niż podwyżki stóp procentowych jest ograniczenie wydatków budżetu i wzrostów płac w sferze budżetowej, aby „nie napędzać spirali płacowo-inflacyjnej”. Dobry przykład dały wcześniej same władze CNB. Postanowiły, że ich wynagrodzenia, w tym prezesa i rady banku, pozostaną zamrożone na poziomie ubiegłorocznego dopóty, dopóki inflacja nie zostanie zredukowana do poziomu 2 proc.

Węgry nie zgadzają się na unijne

pożyczki Minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó oświadczył na konferencji ministrów UE: Węgry są gotowe kontynuować finansowe wsparcie Ukrainy – na zasadzie bilateralnej, ale nie będą wspierać „wspólnego” zaciągania pożyczek na ten cel przez władze UE. Skrytykował projekt komisarzy UE – regularnego

GAZ Z ALGERII

Słoweński Geoplin podpisał trzyletnią umowę na duże dostawy gazu ziemnego z Algierii (przez Włochy), dzięki czemu Słowenia pokryje około 1/3 swojego rocznego zapotrzebowania na gaz.

wspierania władz Ukrainy kwotą aż 1,5 mld euro miesięcznie. Przypomniał, że Węgry pomagały władzom w Kijowie już przed wojną, wydając dziesiątki i setki milionów euro na wspieranie ukraińskiej służby zdrowia czy edukacji. Teraz „rząd nie pozwoli Węgrom płacić wysokiej ceny za wojnę na Ukrainie, a jedynym rozwiązaniem jest pokój” – dodał Szijjártó.

Wsparcie rządu Holandii dla rybaków

Minister rolnictwa Holandii Pieter Adema ogłosił, że holenderscy rybacy dostaną od rządu jednorazową zapomogę w wysokości 30 tys. euro – w związku z ich problemami finansowymi, które są skutkiem wysokich cen paliw. Minister podkreślił, że rybacy będą mogli też liczyć na dodatkowe wsparcie, m.in. na dotacje do zakupu bardziej energooszczędnych silników dla rybackich łodzi.

GP

Podnieśli wiek emerytalny

Pod pretekstem wydłużenia się w Niderlandach średniej długości życia mieszkańców, „postępowy” rząd podniósł obowiązujący od lat równy wiek emerytalny dla kobiet i mężczyzn – z obecnych 66 lat i 7 miesięcy do 67 lat w roku 2024 oraz do 67 lat i 3 miesięcy w roku 2028. Do roku 2013 wiek przechodzenia na emeryturę wynosił w Holandii 65 lat.



Na obniżki stóp przyjdzie poczekać



Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

WPLYW POLITYKI MONETARNEJ NBP NA INFLACJĘ I GOSPODARKĘ

Wysokość stóp procentowych w gospodarkach wolnorynkowych, takich jak polska, stanowi jeden z ważniejszych wskaźników pokazujących aktualną sytuację gospodarczą danego kraju.

Wnadzwyczajnych okolicznościach, takich jak obecny kryzys światowy związany z wysoką inflacją wskutek wcześniejszej pandemii koronawirusa, a obecnie napaści wojennej Rosji na Ukrainę i utrzymujących się w związku tym wysokich cen energii i paliw, zmiany wysokości stóp mogą na przestrzeni czasu układać się w wielomiesięczne cykle ich podwyżek (obniżek). Jak określają to eksperci ekonomiczni, cykle te odzwierciedlają tzw. zacieśnianie (bądź łagodzenie) polityki monetarnej banków centralnych. To podstawowe narzędzie władz publicznych, wywierające wpływ na poziom inflacji, poprzez pobudzanie bądź wyhamo-

wywanie popytu konsumenckiego, rzecz jasna przede wszystkim kredytowego. Należy jednak zwrócić uwagę, że w praktyce ów „wpływ na poziom inflacji” stóp procentowych ustalanych przez bank centralny nie jest natychmiastowy. Działa z opóźnieniem nawet 6–8 kwartałów.

Od zera do prawie 7 proc.

Warto przypomnieć, że w przypadku naszego kraju niemal przez cały okres od początku pandemii COVID-19 obowiązywały stopy niemal zerowe. Tymczasem od października 2021 roku Rada Polityki Pieniężnej NBP, w związku z gwałtownie rosnącą inflacją, rozpoczęła regularny, comiesięczny cykl podwyżek stóp. W ten

sposób od września br. wysokość tzw. stopy referencyjnej sięgnęła 6,75 proc. Ostatnie dwa miesiące nie przyniosły w tym względzie żadnych zmian. Ekonomisci, politycy, a przede wszystkim spłacający kredyty zastanawiają się, jak długo stopy pozostaną na obecnym, wysokim poziomie. A także kiedy może rozpocząć się cykl ich obniżek. Tym bardziej że skoro podwyżki stóp RPP rozpoczęła przed rokiem, w październiku, na obniżenie inflacji przyjdzie nam poczekać do przyszłego roku.

Ma to wszystko szczególne znaczenie dla kredytobiorców, bowiem aktualna wysokość stóp bezpośrednio rzutuje na wysokość rat spłacanych kredytów, a ściśle

SZCZYT INFLACJI

Nastąpi w lutym 2023 roku – będzie to około 19 proc. Wyniki listopadowej projekcji wskazują, że inflacja obniży się do celu inflacyjnego NBP w 2025 roku (założono aktualny poziom stóp procentowych).

W wyniku dotychczasowych podwyżek stóp wzrasta między innymi oprocentowanie kredytów i depozytów, a także wyhamowuje akcja kredytowa. W nadchodzącym roku wpływ podwyżek stóp procentowych może wynosić nawet kilka punktów procentowych. Zważywszy, że polityka pieniężna wpływa przede wszystkim na popytowy komponent inflacji konsumenckiej, wpływ dotychczasowych stóp procentowych jest wyraźny” – zaznacza NBP.

Bank tłumaczy również, że „dbałość o stabilność cen w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej bez nadmiernych kosztów społecznych i gospodarczych oraz przy zapewnianiu stabilności finansowej to obecnie kluczowe argumenty za pozostawieniem stóp na niezmiennym poziomie”.

Co więcej, wyniki listopadowej projekcji inflacji wskazują, że inflacja obniży się do celu inflacyjnego NBP w 2025 roku, a w projekcji założono aktualny poziom stóp procentowych, który nie powinien wywołać nadmiernych kosztów społecznych i gospodarczych oraz zapewniać stabilność finansową w procesie sprowadzania inflacji do celu. Wobec tego „rozpoczęcie ewentualnego cyklu obniżania stóp przez RPP opierać się będzie na podobnych przesłankach, na utrzymywaniu inflacji na poziomie celu NBP w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej oraz utrzymywaniu stabilności makroekonomicznej i finansowej”.

na ich bieżące oprocentowanie. Im wyższe stopy, tym wyższe raty kredytów. I odwrotnie. Same banki komercyjne, udzielające kredytów ze zmiennym oprocentowaniem, dla ustalania aktualnego poziomu oprocentowania posiłkują się wskaźnikiem WIBOR – stopą procentową, po jakiej banki udzielają pożyczek innym bankom, opartą na wysokości obowiązującej stopy procentowej NBP oraz spodziewanymi jej zmianami w najbliższej przyszłości.

NBP: Wpływ podwyżek stóp coraz bardziej widoczny

W komunikacie po ostatnim, listopadowym posiedzeniu RPP NBP, która drugi miesiąc z rzędu utrzymała poziom stóp z września

br., Rada oceniła, że „dotychczasowe istotne zacieśnienie polityki pieniężnej NBP będzie sprzyjać obniżaniu się inflacji w Polsce w kierunku celu inflacyjnego NBP. Jednocześnie ze względu na skalę i trwałość oddziaływania obecnych szoków, które pozostają poza wpływem krajowej polityki pieniężnej, w krótkim okresie inflacja pozostanie wysoka, a powrót inflacji do celu inflacyjnego NBP będzie następował stopniowo”.

W odpowiedzi na pytania „GP” NBP przypomniał, że od października ubiegłego roku stopy zostały podwyższone 11 razy. „Wpływ tych podwyżek jest coraz bardziej widoczny. Pamiętajmy, że pełne ich oddziaływanie zajmuje kilka kwartałów.

Stopy muszą zostać na obecnych poziomach dłużej

– Dobra wiadomość jest taka, że RPP jest bardzo niechętna do dalszego podwyższania stóp procentowych i jeżeli nie wydarzy się coś niespodziewanego i radykalnie nie zmieni się nasz pogląd na temat stanu gospodarki i tego, gdzie jest inflacja i do kąd zmierza, to już więcej stopy nie wzrosną – mówi nam Piotr Bartkiewicz, ekonomista Pekao SA.

W jego przekonaniu oznacza to też, że stopy są chyba poniżej poziomu, który gwarantowałby nam zejście inflacji do celu szybko, co sprawia, że muszą zostać na obecnych poziomach dłużej, i to jest zła wiadomość.

– Kredytobiorcy muszą się przygotować na to, że stopy pozostaną wysokie, wyższe niż przed pandemią, niż w latach 2020–2021. Nie wiemy jak długo, bo niepewność jest gigantyczna i ostatnia projekcja NBP pokazuje spadek inflacji do celu tak naprawdę dopiero na przełomie 2025 i 2026 roku, przy założeniu utrzymania obecnego poziomu stóp procentowych przez cały czas. Oczywiście możemy mieć dużo szczęścia po drodze, może się zdarzyć jakiś cud, Arabia Saudyjska obniży ceny ropy albo coś w tym stylu, ale nie są to kategorie, w których rozumował bank centralny.

Dobra wiadomość dla kredytobiorców

Brak podwyżki stóp procentowych w listopadzie zapewne oznacza koniec cyklu podnoszenia stóp. – Teoretycznie rosnąca inflacja oraz wzrost stóp procentowych w USA oraz w UE przemawiają za kolejnymi podwyżkami w Polsce – uważa Siergiej Druchyn, analityk zespołu makroekonomii Polskiego Instytutu Ekonomicznego. – Jednak argumenty te nie przekonują RPP. Brak podwyżek będzie dobrą wiadomością dla osób posiadających kredyty w złotych.

Kredyty hipoteczne zazwyczaj indeksowane są w zależności od stawek WIBOR 3M bądź 6M. Obecnie wynoszą one odpowiednio 7,42 proc. oraz 7,64 proc. Oznacza to, że banki wyceniają wzrost stóp procentowych silniejszy, niż deklaruje RPP. Jeżeli członkowie Rady dalej komunikować będą chęć utrzymania stóp bez zmian, to stawki te ponownie spadną.

Według eksperta RPP może rozpocząć cykl obniżek stóp procentowych tylko w warunkach niższej inflacji. – Spodziewamy się, że szczyt inflacji nastąpi w lutym przyszłego roku – będzie to około 19 proc. Przez większość przyszłego roku inflacja będzie dwucyfrowa. W takich warunkach ciężko dostrzec szanse do obniżki. Jednak RPP może zdecydować się na takie działania w celu pobudzenia gospodarki w warunkach stagnacji.

Brak podwyżki stóp na listopadowym posiedzeniu RPP jest pozytywną wiadomością dla kredytobiorców w krótkim terminie, gdyż nie wpłynie na wzrost WIBORU. Jak zaznacza Dariusz Świniarski, zarządzający

w Skarbiec TFI SA, brak podwyżek stóp w momencie, gdy inflacja CPI rośnie i pogłębiają się ujemne realne stopy procentowe w kraju, oznacza, że podwyższona inflacja utrzyma się dłużej, niż pierwotnie RPP zakładała, i stopy procentowe pozostaną na obecnym lub wyższym poziomie dłużej. – To oznacza, że wysokie obecnie koszty obsługi kredytów utrzymają się w kilkuletnim horyzoncie.

Według eksperta powrót inflacji do celu NBP utrudni w przyszłym roku potencjalne zakończenie działania tarczy antyinflacyjnej. – Szczyt inflacji powinien wystąpić w I kwartale 2023 roku i będzie zależał od decyzji rządu dotyczących narzędzi antyinflacyjnych. W listopadowej projekcji NBP istotny spadek inflacji prognozowany jest na 2024 rok, kiedy to średnioroczna CPI ma wynieść 5,9 proc., co i tak jest powyżej górnego pasma odchyłeń od celu inflacyjnego NBP. Powrót CPI do tolerowanego przedziału, tj. 3,5 proc., prognozowany jest na 2025 rok.

Raty kredytowe mogą spaść

W opinii Łukasza Rozbickiego, analityka z MM Prime TFI, brak podwyżki stóp procentowych na ostatnim i jeszcze wcześniejszym posiedzeniu RPP może oznaczać nawet spadek raty kredytu dla kredytobiorców złotych z kredytem opartym o WIBOR 3-miesięczny lub 6-miesięczny, bowiem ich wartości w listopadzie spadły. – Dalej jednak utrzymują się one znacznie powyżej 7 proc., przy stopie referencyjnej NBP 6,75 proc. Rynek nie traktuje jeszcze za pewnik braku kolejnych podwyżek, czyli zakończenia cyklu.

Ekspert dodaje, że obecne podwyżki stóp już powinny dawać efekt w postaci obniżania popytu krajowego, ale pełniejszy ich efekt będzie widoczny dopiero w 2023 i 2024 roku. – Natomiast to, co może przeszkadzać obniżaniu inflacji w przyszłym roku, to potencjalnie zbyt hojna polityka socjalna rządu, a przecież będzie to rok wyborczy – uważa.

Zdaniem Rozbickiego na obniżki stóp procentowych w najbliższych dwóch latach nie ma co liczyć, przy założeniu, że sytuacja na rynku surowcowym nie będzie bardzo komfortowa, a gospodarka nie wpadnie w mocniejszą niż oczekiwana recesję. **GP**



DUŃCZYCY ZAPROJEKTUJĄ „CZĘŚĆ MORSKĄ” FSRU

Gaz-System podpisał umowę z duńską firmą Rambøll Danmark A/S na opracowanie projektu budowlanego dla infrastruktury morskiej związanej z budową pływającego terminalu FSRU. Duńczycy zaprojektują stanowisko postojowe dla pływającego terminalu FSRU wraz z odcinkiem podmorskim gazociągu na dnie Zatoki Gdańskiej. – Podpisanie umowy na wykonanie dokumentacji projektowej to ważny kamień milowy, który przybliży nas do uzyskania pozwolenia na budowę dla części morskiej tego projektu – powiedział Tomasz Stępień, prezes Gaz-System.



TRANSPORT WCIĄŻ ODCZUWA SKUTKI KRYZYSU

Sektor TSL (transport, spedycja, logistyka) jest jednym z najbardziej prężnych, ale i zadłużonych branż w polskiej gospodarce. Odpowiada za blisko 6 proc. PKB, ale jednocześnie jego zaległości wobec innych firm sięgają 1,13 mld zł. Według danych Krajowego Rejestru Długów, zadłużeni przedsiębiorcy zajmujący się transportem i gospodarką magazynową mają do oddania średnio 40 tys. zł. Spłaty nie ułatwiają zwyżkujące ceny paliw i energii, brak pracowników oraz długie terminy płatności. Na koniec września br. w KRD widniało 28 139 firm z branży TSL.

Poranny program informacyjno-publicystyczny
na żywo. Najważniejsze wydarzenia dnia, analizy
gospodarcze, prognoza pogody, przegląd prasy.
Zacznij dzień z Telewizją Republika.



Polska
NA DZIEŃ
DOBRY

od poniedziałku
do soboty
7:35

zaprasza:

Aleksander Wierzejski



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.



W Rzeszowie dyskutowano o gospodarce i bezpieczeństwie

KONGRES POD HASŁEM: „ŁĄCZYMY WSZYSTKICH”

Bezpieczeństwo energetyczne, gospodarcze skutki rosyjskiej agresji na Ukrainę, międzynarodowa współpraca krajów Trójmorza – to wiodące tematy dyskusji odbywających w ramach jesiennej części 7. edycji Kongresu 590, który zorganizowano w Rzeszowie.

Andrzej Ratajczyk

Tegorocznej edycji kongresu przyświeca hasło „Łączymy wszystkich”. Trudno o bardziej trafną diagnozę sytuacji, w jakiej znalazł się nasz region po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Trójmorze jest obecnie w samym centrum przemian geopolitycznych zachodzących w Europie. Wyjątkowe miejsce w tym procesie zajmuje Polska, która stała się najważniejszym kierunkiem ucieczki mieszkańców miast i wsi zagrożonych wojną. Od miesięcy pozostaje niezastąpionym ogniwem w łańcuchu pomocy humanitarnej i wojskowej płynącej z całego świata na Ukrainę – wskazał w swoim przesłaniu do uczestników Kongresu 590 premier Mateusz Morawiecki. Jak podkreślił w debacie otwierającej obrady Władysław Ortyl, marszałek województwa podkarpackiego, Ukraina nadal potrzebuje wsparcia huma-

nitarnego, pomocy militarnej, ale trzeba już myśleć o przyszłości, o odbudowie tego kraju po wojnie.

O możliwościach współpracy z ukraińskim biznesem dyskutowano podczas zorganizowanego w ramach kongresu Polsko-Ukraińskiego Forum Ekonomicznego. Jacek Piechota, prezes Polsko-Ukraińskiej Izby Handlowej, wskazał na potrzebę stworzenia systemu gwarancji dla polskich przedsiębiorców, a także dostosowania warunków prowadzenia działalności gospodarczej na Ukrainie do standardów i regulacji obowiązujących w Unii Europejskiej. W dyskusji poruszono też kwestię wykorzystania potencjału obywateli Ukrainy, którzy w związku z wojną przebywają obecnie na terenie Polski.

Bezpieczeństwo energetyczne priorytetem

Jednym z tematów, który wzbudzał największe zainteresowanie uczestników

rzeszowskiego kongresu, było bezpieczeństwo energetyczne Polski i regionu. Jak stwierdził Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, Rosja chce zaburzyć poczucie bezpieczeństwa nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, posługując się polityką dezinformacji. – Rosja próbuje przerzucić odpowiedzialność za kryzys energetyczny, który wywołała napadając na Ukrainę. A to ona odpowiada za kilkukrotny wzrost cen węgla, gazu czy ropy – podkreślił Wojciech Dąbrowski.

Jednym z filarów bezpieczeństwa energetycznego Polski i regionu staje się silny koncern multienergetyczny, który powstał z połączenia PKN Orlen z Grupą Lotos i PGNiG. Jak podkreślił Karol Wolff, dyrektor Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN Orlen, dzięki fuzji PKN Orlen wszedł do wielkiej ligi europejskiej, co z kolei zwiększa możliwości

NAGRODA GOSPODARCZA PREZYDENTA RP



PATRONAT MEDIALNY

budowania partnerstw w nowych biznesach. Jego zdaniem w perspektywie 20 lat zmniejszać się będzie rola ropy naftowej, a rosnać będzie znaczenie energii elektrycznej. Dlatego oprócz budowy silnego koncernu naftowo-gazowego Orlen chce inwestować w energetykę, m.in. odnawialną i jądrową.

Jedną z debat kongresu poświęcono funduszom unijnym. Pod koniec czerwca br. Komisja Europejska przyjęła Umowę Partnerstwa. Na jej podstawie Polska będzie mogła w nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej na lata 2021–2027 przeznaczyć na realizację projektów w całym kraju łączną kwotę w wysokości 76 mld euro, czyli około 350 mld zł. – Dobiągają końca negocjacje z Komisją Europejską w sprawie funduszy na realizację programów krajowych i regionalnych. Polska pozostanie największym beneficjentem Polityki Spójności spośród wszystkich państw członkowskich UE – poinformowała uczestników debaty Małgorzata Jarosińska-Jedynak, wiceminister funduszy i polityki regionalnej.

Nagrody gospodarcze Prezydenta RP

W pierwszym dniu Kongresu 590 odbyła się uroczysta gala XX edycji Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP, której celem jest wspieranie polskich przedsiębiorców i wyróżnienie najlepszych. Prezydent Andrzej Duda, który objął honorowym patronatem Kongres 590, uhonorował przedsiębiorstwa, które przyczyniają się do rozwoju gospodarki narodowej, przestrzegają zasad odpowiedzialnego biznesu, promują pozytywny wizerunek Polski oraz stanowią wzór funkcjonowania dla innych firm. – Jesteście wzorcem, jesteście perłami polskiej gospodarki – podkreślał prezydent. Poza nagrodami dla przedsiębiorców Andrzej Duda przyznał nagrodę specjalną województwu podkarpackiemu, które zostało wyróżnione za tworzenie szczególnych warunków dla rozwoju innowacyjności gospodarki w dziedzinach takich jak: lotnictwo i kosmonautyka, motoryzacja, informacja i telekomunikacja oraz jakość życia. Województwo podejmuje

też wiele pilotażowych inicjatyw gospodarczych oraz tworzy sprzyjający klimat do współpracy przedsiębiorstw w formie klastrów.

W tym roku prezydent RP chciał również docenić mieszkańców województwa podkarpackiego, podkarpacką administrację rządową oraz samorządową za organizację, bezprecedensowej w swojej skali, pomocy dla uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. Podkarpackie stało się stolicą oraz hubem logistycznym dla światowej pomocy zarówno humanitarnej jak i militarnej. Ponadto Andrzej Duda wręczył Konradowi Fijołkowi, prezydentowi Rzeszowa, podpisany przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo dekret nadający miastu Rzeszów honorowy tytuł „Miasto Ratownik”. – Za naszą granicą toczy się wojna, niestety jej tragiczne skutki stają się i naszym udziałem. Gdyby nie Rzeszów, Ukraina mogłaby nie przetrwać. Dziękuję całemu województwu za wielką pomoc, jakiej udziela naszym sąsiadom – stwierdził podczas gali prezydent Andrzej Duda. **GP**

FOT. TADEUSZ POZNAK

WZÓR do naśladowania



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

EUROPA Z PODZIWEM PATRZY NA ROZWÓJ POLSKIEJ ARMII

Sukcesywne wzmacnianie zdolności poprzez zakup uzbrojenia z najwyższej światowej półki, plan znacznego zwiększenia budżetu oraz liczby żołnierzy w kolejnych latach, a także kontynuacja procesu rozszerzania struktur Wojsk Obrony Terytorialnej – zachodnie media coraz częściej wskazują polską armię jako wzór do naśladowania dla pozostałych krajów i podkreślają jej rosnącą rolę w strukturach NATO w obliczu napiętej sytuacji geopolitycznej.

Sytuacja, w jakiej Europa znalazła się po 24 lutego, gdy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, wymusiła na większości państw podjęcie działań zmierzających do wzmocnienia zdolności obronnych. Niezwykle ważna stała się też militarna pomoc dla walczącej Ukrainy. Od początku

rosyjskiej napaści Polska jest stawiana za wzór wsparcia dla Kijowa. Przekazany sprzęt i uzbrojenie znacznie przyczyniły się do sukcesów Ukraińców na froncie. Wartość dostarczonej przez Polskę pomocy militarnej przekroczyła już 2 mld dolarów. Co ważne, dozbrajanie Kijowa nie wpływa na zmniejszenie naszego potencjału i zdol-

ności obronnych. Ostatnie miesiące to czas wzmożonych zakupów zbrojeniowych oraz realizacja planu sukcesywnego zwiększania liczby żołnierzy. Należy jednak pamiętać, że najważniejsze umowy zbrojeniowe – na systemy Patriot, wyrzutnie HIMARS czy myśliwce F-35 – podpisano długo przed wybuchem wojny na Ukrainie.



OKIEM ZACHODU

Cechą łączącą większość zachodnich analiz na temat potencjału naszej armii jest zwrócenie uwagi na fakt, że coraz więcej młodych Polaków jest zainteresowanych służbą na rzecz ojczyzny.

Wspomniane czynniki nie umknęły uwadze zachodnich mediów i ekspertów, wskazujących, że Polska obrała najskuteczniejszą drogę do zwiększania swojego potencjału militarnego, wybijając się na pozycję kluczowej armii NATO w Europie.

Wojsko Polskie rośnie w siłę

Kilka dni temu rozwojowi Sił Zbrojnych RP poświęcił swoją uwagę wydawany w Hiszpanii dziennik „La Razon”. Madridzka gazeta wskazała m.in., że Polska w ostatnich latach obrała sobie za cel wzmocnienie zdolności obronnych i mobilizuje inne kraje członkowskie, by podążyły tą samą drogą. Dziennik zwraca

też uwagę na polsko-amerykański sojusz obronny. „Polska armia jest w trakcie procesu swojej odbudowy i perfekcyjnie została zintegrowana z wojskiem amerykańskim w efekcie licznych wspólnych ćwiczeń” – czytamy. Efektem współpracy z Waszyngtonem jest także obecność sił US Army w wielu bazach w Polsce oraz kontrakty na najnowocześniejszy sprzęt. Innym ważnym aspektem, zdaniem gazety,

UE. Z potężną armią, która wkrótce będzie największa w Europie, zabezpieczy wschodnią flankę NATO”. To, że rozwój Wojska Polskiego pokazuje, iż nasza armia jest na dobrej drodze, by stać się jedną z najlepszych w Europie, wskazuje też Markus Reisner, kierownik działu badań i rozwoju w Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiedniu. „Na wypadek rosyjskiej agresji (...) Warszawa dozbraja się jak żaden inny

Plan na przyszły rok zakłada wydatki obronne na poziomie 3 proc. PKB, czyli około 97,4 mld zł. Tegoroczne wydatki oszacowano na 58 mld zł.

jest dążenie władz do utworzenia 300-tysięcznej armii. To dwukrotnie więcej niż obecnie. Podkreśla się również, że już w przyszłym roku wydatki na obronność mają sięgnąć 3 proc. PKB. Tu również Polska wyróżnia się na tle innych państw. Sojusz od lat wymaga przeznaczania na armię co najmniej 2 proc. PKB, jednak tylko kilka krajów wzięło to sobie do serca, choć od wspólnej deklaracji w tej sprawie minęło już 8 lat. Dzięki obranej strategii Polska, jak wskazuje „La Razon”, stała się kluczowym państwem w strukturze obronnej NATO.

Zabezpieczenie wschodniej flanki

Polskie ostrzeżenia przed agresją Rosji przed 24 lutego były w Brukseli czy Berlinie często odrzucane jako przesadzone – wskazał na swoich łamach niemiecki dziennik „Die Welt”, dodając, że Polska, która przekazała ukraińskiej armii dużą część swoich systemów uzbrojenia, zbroi się jak żaden inny kraj NATO. Gazeta nawiązała w ten sposób do zawartych niedawno z Koreą Południową kontraktów na pozyskanie w najbliższych latach 288 wyrzutni K239 Chunmoo, 180 czołgów K2, 48 armatohaubic K9 oraz takiej samej liczby samolotów FA-50. Ta sama gazeta w jednej ze swoich publikacji latem br. wskazała również, że „Polska, z 38 milionami mieszkańców, jest jednym z największych krajów

kraj NATO” – powiedział ekspert w wywiadzie dla portalu t-online.de.

Rośnie zainteresowanie armią

Cechą łączącą większość zachodnich analiz na temat potencjału naszej armii jest również zwrócenie uwagi na fakt, że coraz więcej młodych Polaków jest zainteresowanych służbą na rzecz Ojczyzny. Z kolei polskie władze, widząc ten trend, znacznie ułatwiają obywatelom możliwość odbycia szkoleń czy wejścia w szeregi armii. Uproszczone procedury przewiduje wprowadzona w br. ustawa o obronie Ojczyzny. Ponadto resort obrony zorganizował serię szkoleń, w czasie których każdy może zapoznać się z wojskowym rzemiosłem. „W ramach pionierskiej w UE akcji [Trenuj z wojskiem], cywile mogą trenować w jednej z 17 jednostek wojskowych” – podkreśla hiszpański „La Razon” i zauważa, że projekt ten pozwala odnawiać kadry, zachęcając nowe osoby do wstępowania w szeregi sił zbrojnych. A chętnych nie brakuje, co pokazuje również służba w Wojskach Obrony Terytorialnej. Po pięciu latach od utworzenia, WOT liczy już ponad 34 tys. żołnierzy. Struktura tworzenia oddziałów terytorialnych stała się wzorem dla bliźniaczych formacji w Europie, m.in. w krajach bałtyckich. Również samo dowództwo WOT zacieśnia współpracę z kluczowymi partnerami, w tym z USA i państwami Europy Północnej.

GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby na Marsz Niepodległości

11 listopada, jak co roku, ulicami Warszawy pod hasłem „Silny Naród – Wielka Polska” przeszedł Marsz Niepodległości, podczas którego Polacy godnie świętowali 104. rocznicę odzyskania niepodległości.

Jak zawsze w Marszu Niepodległości licznie wzięli udział klubowicze „Gazety Polskiej”, którzy mieli własny sektor. – Idziemy, żeby bronić polskiej niepodległości, żeby o niej przypominać, żeby mówić o zagrożeniach. Żeby mówić, że Polska jest zagrożona od wschodu przez imperializm rosyjski i od zachodu przez imperializm niemiecki. Chcemy powiedzieć Polakom, że niepodległość jest droga, że warto o nią walczyć – mówił podczas wydarzenia Tomasz Sakiewicz. „Chcieliśmy zmanifestować to bardzo ważne święto. Niezwykle ważne tutaj, ale może na swój sposób ważniejsze dla Polaków za granicą. Mieszkając tam, czujemy silną potrzebę polskości. I ją niezmiennie pielęgnujemy. Choćby przez prężnie działający Kongres Polaków w Szwecji. Tak manifestujemy na co dzień” – mówili w rozmowie z portalem Niezależna.pl klubowicze ze Szwecji. W Marszu wzięli udział klubowicze m.in. z Piotrkowa Trybunalskiego, Opola, Słupska, Wejherowa, Przedborza, Drzewicy, Siedlec, Młodzieżowego Klubu „GP” Warszawa Mokotów, Warszawa Bielany, Milanówka, Rzeszowa, Braniewa. Klubowicze, którzy nie mogli przyjechać do Warszawy, zorganizowali uroczystości święta narodowego we własnych miejscowościach.

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości otrzymaliśmy list od dr Łászló Csizmadia, prezesa Rady Porozumienia Społecznego (CET), największej organizacji pozarządowej na Węgrzech, z którą współpracujemy już od 10 lat.

Szacunek dla wielkiego narodu polskiego

11 listopada to szczególny dzień w życiu każdego Polaka w ojczyźnie i na świecie. Dziś jest dzień, w którym świętujemy odzyskanie niepodległości, zwycięstwo nad uciskiem i dzień w 1918 roku, w którym Polska po 123 latach znów stała się suwerennym państwem.

Losy Węgrów i Polaków spletały się przez wieki, a historia obu narodów w wielu momentach stawiała się jedna. Stanisław Worcell, który był nieodłącznym towarzyszem Kossutha podczas jego emigracji do Londynu, pisał: „Węgry i Polska to dwa wiecznie żywe dęby, którym wyrosły osobne pnie, ale ich korzenie biegają daleko pod ziemią, splecione i niewidzialnie splecione”.

„Wszyscy, którzy wierzą w Boga jako źródło prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna” – jak mówi polska konstytucja – w XXI wieku nadal



Klubowicze wzięli udział w organizowanych w całej Polsce wydarzeniach z okazji święta

hołdują wartościom, którym były wiernie wielkie narody podczas trudności i wyzwania minionych wieków. Te wartości, przywiązanie do własnej tożsamości i bezwarunkowy szacunek dla niepodległości, to uczucia, z których nie chcą zrezygnować ani nasi polscy przyjaciele, ani my, Węgrzy.

W tym wielkim dniu oddajemy hołd wielkiemu narodowi polskiemu, myślimy z sentymentem o naszych przyjaciółach, z którymi przez dekadę staliśmy ramie w ramie, i zapewniamy ich o naszej bezwarunkowej lojalności, niezależnie od trudności, jakie mogą nas spotkać w nadchodzących dekadach.

*Łászló Csizmadia, przewodniczący CÖF-CÖKA
Zoltán Lomnici Jr, rzecznik CÖF-CÖKA*

W Strzegomiu uroczyste obchody święta odzyskania niepodległości rozpoczęły się mszą św. w intencji ojczyzny w bazylice św. Piotra i Pawła, której przewodził ks. bp Marek Mendyk. Następnie odbył się pochód ulicami miasta, gdzie miejscem docelowym był pomnik Ignacego Jana Paderewskiego. Został odczytany list marszałek Sejmu Elżbiety Witek przez doradcę pana Macieja Badorę, a swoje przemówienie do mieszkańców skierowali wiceminister środowiska i klimatu Ireneusz Zyska oraz burmistrz Strzegomia Zbigniew Suchyta. Następnie zostały złożone wieńce.

Po raz piąty w Mrągowie klub „Gazety Polskiej” zorganizował Marsz Niepodległości.

Msza święta zapoczątkowała uroczystości Święta Niepodległości. Po raz pierwszy w Marszu Niepodległości wzięły udział poczty sztandarowe ze szkół podstawowych nr 1 i 4 w Mrągowie. Przy akompaniamencie Orkiestry Dętej Mrongovia, w przyjaznej i radosnej atmosferze, uczestnicy przeszli centralnymi ulicami Mrągowa do pomnika Odzyskania Niepodległości na plac Wyzwolenia. W wystąpieniach okolicznościowych przekazano uczestnikom Marszu przesłania od pani Elżbiety Witek, marszałka Sejmu RP, i od pana Mariusza Błaszczaka, wicepremiera, ministra obrony narodowej. Spotkanie przy pomniku poprowadził



niepodległości.

Piotr Tymiński. Kwiaty od pani marszałek przy asyście żołnierzy 15. GBZ złożyli Jerzy Gosiewski wraz z panią Danutą Moroz. Kwiaty od premiera Mateusza Morawieckiego złożyła delegacja organizatora, czyli Klubu „Gazety Polskiej” w Mrągowie, w osobach: Tadeusz Misiorny, Bogdan Moroz i Rafał Markowski.

W Brzozowie odbyły się Gminno-Powiatowe Obchody 104. rocznicy odzyskania niepodległości. Organizatorem wydarzenia byli burmistrz Brzozowa Szymon Stapiński oraz starosta brzozowski Zdzisław Szymd. W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele władz parlamentarnych, samorządowych, służb mundurowych, organizacji i instytucji społecznych oraz mieszkańcy miasta i okolicznych miejscowości. Kwiaty złożyła m.in. delegacja brzozowskiego klubu „Gazety Polskiej” na czele z przewodniczącym Henrykiem Kozikiem, który pełni zarazem funkcję przewodniczącego Rady Powiatu Brzozowskiego. Uroczystości zainicjowała msza święta, odprawiona przez proboszcza parafii w Brzozowie ks. Franciszka Gocha. Kapłan w kazaniu podkreślił znaczenie polskości, tradycji i wiary oraz uwidoczniał, z jakimi tragicznymi konsekwencjami wiąże się odrzucenie tych wartości. Po zakończonym nabożeństwie zgromadzeni na uroczystości udali się pod pomnik Józefa Piłsudskiego. Na czele uroczystego pochodu kroczyły poczty sztandarowe: państwowej i ochotniczych staży pożarnych, powiatu brzozowskiego, NSZZ „Solidarność” oraz szkół z regionu brzozowskiego. Ostatnim punktem wydarzenia było wspólne odśpiewanie pieśni patriotycznych. O oprawę muzyczną obchodów tradycyjnie zadbała orkiestra dęta Fire Band. Po zakończeniu oficjalnego programu obchodów święta niepodległości w Brzozowie przewodniczący klubu „GP” Henryk Kozik udał się jeszcze do pobliskich Izdebek, gdzie uroczystie zaprezentowano nowy maszt flagowy, ufundowany w ramach rządowego projektu „Pod Białą-Czerwoną”.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. ks. Gurgacza rozpoczął obchody Narodowego Święta Niepodległości od udziału w uroczystej mszy św. za ojczyznę w kościele pw. św. Kazimierza, której przewodnił proboszcz kościoła farnego pw. św. Małgorzaty ks. dr Jerzy Jurkiewicz. Po mszy św. poczty sztandarowe, a za nimi wierni, udali się na Planty pod Dąb Wolności, gdzie odśpiewany został hymn Polski. Następnie

rozpoczęło się patriotyczne śpiewanie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele urzędu miasta i licznie zgromadzeni mieszkańcy, a także młodzież szkolna (najbardziej widoczne były klasy mundurowe i Strzelcy). Śpiew prowadzili członkowie grupy folklorystycznej. Kolejnym punktem programu był udział w uroczystym złożeniu wieńców pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego. Po południu klubowicze wzięli udział w corocznym śpiewaniu pieśni patriotycznych organizowanym od lat przez Polskie Towarzystwo Historyczne oddział w Nowym Sączu, które tradycyjnie odbyło się w sali przy kościele kolejowym. W sobotni wieczór kontynuowano śpiewanie pieśni patriotycznych wspólnie z chórem przy parafii pw. św. Heleny, tym razem na zorganizowanym przez koleżankę klubową i jednocześnie chórzystkę przyjęciu w jej domu. 11 listopada odbył się I Wąbrzyski Marsz Niepodległości, który przeszedł m.in. ulicami ojców niepodległości: Marszałka Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Zakończył się pod Pomnikiem Niepodległości, pod którym kwiaty złożyli przedstawiciele środowisk patriotycznych w Wąbrzychu, m.in. Klubu „Gazety Polskiej” w Wąbrzychu. Następnie w Wąbrzyskiej Kolegiacie pw. św. Aniołów Stróżów odbyła się uroczysta msza św. pod przewodnictwem JE biskupa pomocniczego Diecezji Świdnickiej ks. Adama Bałabucha wraz z kapłanami diecezji, w której modlono się za ojczyznę oraz wszystkich, którzy walczyli, aby była wolna.

Klub „Gazety Polskiej” – Myśli Patriotycznej w Suwałkach brał aktywny udział w 17. Młodzieżowym Patriotycznym Marszu Niepodległości w Suwałkach. Najpierw odprawiona została msza św. w konkatedrze św. Aleksandra, następnie odbył się przemarsz pod pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie zapalono biało-czerwone znicze, oraz przejście pod Dąb Wolności, miejsce spotkań opozycji antykomunistycznej w czasach PRL. Marsz Niepodległości przeszedł suwalskimi ulicami na cmentarz pod Pomnik Pamięci Poległych w Powstaniu Sejneńskim – drugim po wielkopolskim zwycięskim polskim powstaniu – gdzie także zapalono znicze.

W Wąbrzeźnie odbyło się ostonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej śp. klubowiczom Stanisławowi Chojnickiemu i Wiesławowi Rydyńskiemu. Okrutny los sprawił, że przedwcześnie odeszli około dwóch lat temu. Tablica została umieszczona w sali, gdzie odbywają się spotkania klubowe.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Rzeszów – wykład pt. „Spór o prawa człowieka” dr. inż. prof. Aleksandra Bobko, byłego sekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, 5 grudnia, g. 17, ul. Hetmańska 9, I p.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Tomasz
Panfil
BEN IPN/KUL

KONIEC EPOKI BEZNADZIEI

ŚMIERĆ BREŻNIEWA

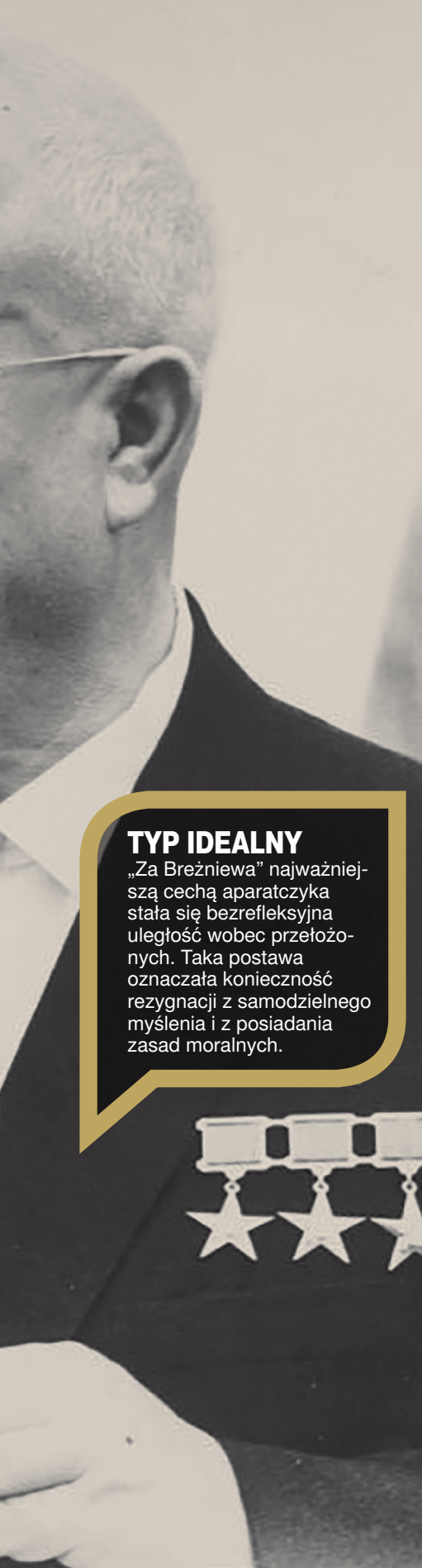
12 października 1960 roku, w czasie XV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, sowiecki przywódca Nikita Chruszczow, próbując przerwać proamerykańską wypowiedź filipińskiego senatora, zdjął but i zaczął tłuc nim w swój pulpit. Dla świata był to przejaw sowieckiej arogancji i bezczelności, dla prominentnych członków Politbiura kolejny sygnał, że nieobliczalnego i nieprzewidywalnego Chruszczowa należy usunąć. Pałacowy zamach stanu udało się przeprowadzić dopiero w 1964 roku, gdy Chruszczow na wiele miesięcy wyjechał z Moskwy i wypoczywał w Picundzie na Krymie. Pucz przeprowadził protegowany Chruszczowa, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRS – Leonid Breżniew.

Spiskowcy – Leonid Breżniew, Aleksiej Kosygin i Nikołaj Podgorny – podzielili się władzą, Breżniew objął najważniejszy urząd sekretarza generalnego KPZR. Kilkanaście lat rządów tego czerwonego triumwiratu często uznaje się za czasy zastoju ekonomicznego i władzy partyjnego „betonu”, przyczyn tego stanu rzeczy upatrując w podeszłym wieku „triumwirów”. W rzeczywistości, gdy przejmowali władzę, wszyscy liczyli około 60 lat, a ich „panowanie” to w dziejach Związku Sowieckiego okres największych sukcesów i szczyt potęgi gospodarczej. Dopiero następne dziesięciolecie objawiło prawdziwy stan rzeczy: ZSRS okazał się być kolosem na glinianych nogach, a partyjna wierchuszka faktycznie nie rozumiała, że nadeszły nowe czasy. O sile państw zaczęły stanowić nie miliony ton surówki stalowej spuszczonej z martenowskich pieców, lecz liczba wyprodukowanych mikroprocesorów. O sile armii decydowała nie liczba czołgów, lecz moce obliczeniowe komputerów i innowacyjna myśl badawcza.

Doktryna Breżniewa

Breżniew wprawdzie zrezygnował nawet z nieśmiałych i powierzchownych reform zmierzających do destalinizacji, ale jednocześnie niechętnie sięgał po represje wobec protestów robotniczych. Gdy Breżniew był przewodniczącym Prezydium RN ZSRS, doszło do masakry robotników w Nowoczerkasku – 2 czerwca 1962 roku zginęło co najmniej 22 ludzi, a siedmiu stracono po procesach sądowych. W późniejszych latach Breżniew starał się nie drażnić klasy robotniczej, zdając sobie sprawę, jak fatalnie wizyjnie wygląda sytuacja, gdy władza mianująca się ludową i robotniczą każe strzelać





TYP IDEALNY

„Za Breżniewa” najważniejszą cechą aparatchyka stała się bezrefleksyjna uległość wobec przełożonych. Taka postawa oznaczała konieczność rezygnacji z samodzielnego myślenia i z posiadania zasad moralnych.

do przedstawicieli „ludu pracującego miast i wsi”. Podobne postępowanie zalecał również partiom komunistycznym rządzącym w demoludach: w grudniu 1970 roku ostro strofował Gomulkę za rozkaz strzelania do strajkujących na Wybrzeżu – za nieposłuszeństwo towarzysz „Wiesław” zapłacił stanowiskiem. W czerwcu 1976 roku Breżniew odradzał Gierkowi przeprowadzenie „operacji cenowej” – efektem jednoczesnej podwyżki cen żywności oraz płac milicjantów i esbeków były strajki w 12 polskich województwach, z kulminacją w Radomiu i Ursusie. Gierek stanowisko zachował, ale z podwyżek musiał się wycofać, co umożliwiła otrzymana od ZSRS wysoka pożyczka stabilizująca budżet PRL.

Chociaż Breżniew porzucił systemowy terror, to i tak za jego czasów dbano, by pamięć o strachu i śmierci nie opuszczała ludzi zmuszonych do życia w ustroju komunistycznym: na przykład z okazji 50. rocznicy utworzenia osławionej Czerezwyczałki, poczta ZSRS wydała okolicznościowy znaczek pocztowy sławiący tę zbrodniczą instytucję, opublikowano też wiele tekstów podkreślających znaczenie „pracy” czekistów w budowie Kraju Rad.

Szczytem liberalizacji w polityce wewnętrznej demoludów było podpisanie przez ZSRS i pozostałe państwa bloku – wspólnie z demokracjami zachodnimi – Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (Helsinki 1975 rok). Był to punkt kulminacyjny polityki „odprężenia” (détente) polegającej na zmniejszaniu napięć militarnych i intensyfikacji wymiany handlowej między oboma rywalizującymi blokami. W rozgrywce tej ZSRS wraz z satelitami było wyraźnie górą: nie tylko korzystali oni z zachodnich kredytów i technologii, ale w dodatku rozszerzali wpływy komunizmu na państwa Azji, Ameryki Południowej i Afryki.

Liberalizm w wydaniu breżniewowskim kończył się tam, gdzie zaczynał się interes „socjalizmu”, którego „siłą przewodnią” był ZSRS. W myśl „doktryny Breżniewa” żadne z państw bloku, należące do wojskowego Układu Warszawskiego czy też do ekonomicznej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, nie miało prawa do działań mogących narazić na szwank interesy bloku oraz ZSRS jako gwaranta nienaruszalności status quo. Już w latach 40. XX wieku Marian Hemar w gorzkiej fraszce opisał szczerze granice wolności państw poddanych władzy sowieckiej:

*Wszelka przyszłość – wedle woli,
Tryumfalna czy ofiarna.
Byle kolor był czerwony,
Byle dola była czarna.*

Brutalna interwencja wojsk Układu Warszawskiego przeciwko próbującej odzyskać suwerenność Czechosłowacji była najdobitniejszym przykładem działania „doktryny Breżniewa”.

Wola niepamięci

„Kapitałiści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy” – miał z pogardą powiedzieć Lenin o zachodnich politykach i biznesmenach, dla których liczył się tylko ich własny interes. Leninowska obserwacja kilkakrotnie okazywała się prawdziwa: zachodnie demokracje w latach 1941–1945 uzbroiły Stalina po zęby, by potem drzeć ze strachu przed sowiecką inwazją. Okazją do interesów była także „odwilż” Chruszczowa i zbytnio nie przeszkodził w tym sowiecki najazd na Węgry jesienią 1956 roku. Sygnał do ocieplenia relacji dał prezydent Francji gen. de Gaulle, który odwiedził Moskwę w 1966 roku. Boczył się później Zachód na Breżniewa za „śmierć jaskółki praskiej wiosny i ruskie tanki nad Wełtawą” (parafrazując Andrzeja Garczarkę) – w tłumieniu wolnościowego zrywu Czechów i Słowaków na rozkaz Breżniewa wzięły udział kontyngenty z komunistycznych Niemiec, Bułgarii, Węgier oraz niestety z Polski. Ten haniebny epizod w dziejach wojska polskiego próbował odkupić swą samobójczą śmiercią w czasie dożynek na Stadionie Narodowym Ryszard Siwiec.

Sygnał do odnowienia stosunków dał prezydent Richard Nixon, przybywając w 1972 roku do Moskwy. W roku następnym Breżniew pojechał do USA i do Francji, zaś w 1974 roku był w Polsce. W USA otrzymał w prezencie limuzynę Lincoln, w PRL zaś zażyczył sobie Krzyż Wielki Orderu Virtuti Militari. Ten sam rok to spotkanie z nowymi prezydentami: USA Geraldem Fordem i Francji Valérym Giscardem d'Estaing. W roku 1978 Breżniew odwiedził Niemcy Zachodnie – skąd przywiózł mercedesa 600. Kordialne relacje biznesowe i towarzyskie stosunki sowieckiego genseka z przywódcami zachodnich demokracji przetrwała dopiero inwazja sowiecka na Afganistan i wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.

Nomenklatura

Breżniew przyczynił się waleń do przemian w warstwie komunistycznych aparaczyków. „Za Stalina” funkcjonariusz partyjny musiał być czujny, sprytny, zaangażowany i bezwzględnie wierny – tylko tak mógł przetrwać w środowisku, w którym każdy podejrzewał każdego. Dyktator regularnie przeprowadzał czystki wśród starych towarzyszy, dopuszczając do władzy gorliwe „młode wilki”. Również Breżniew wspiął po szczeblach hierarchii dzięki „wielkiej czystce” z lat 1937–1938, dziesięć lat później sam nadzorował deportacje „wrogów ludu” z Mołdawii, wysyłając do łagrów około 7 proc. mieszkańców republiki. „Za Breżniewa” najważniejszą cechą aparaczyka stała się bezrefleksyjna uległość wobec przełożonych. Taka postawa oznaczała konieczność rezygnacji z samodzielnego myślenia i z posiadania zasad moralnych. Breżniewowski model upowszechnił się w pozostałych krajach bloku sowieckiego, zwanych „demoludami”. W Polsce ludzi partii breżniewowskiego wzoru nazywano „bmw”: „bierny, mierny, ale wierny”. Jednej z przyczyn upadku komunizmu można upatrywać właśnie w zjawisku nomenklatury: stanowiska decyzyjne otrzymywali „bmw”, nie zaś ludzie merytorycznie przygotowani do kierowania gospodarką, nauką, szkolnictwem. W zamian za wierność partiom i ich przywódcom, „bmw” cieszyli się rozmaitymi przywilejami, zwłaszcza dostępem do dóbr deficytowych. Jak napisał

Robert Service, autor książki „Towarzysze”: „Nie wystarczyło im, że mieli ryje w korycie, wsadzali tam również przednie kopyta”. Taka bezideowa i łasa na dobra nomenklatura partyjna przeradzała się w kleptokrację rozkradającą bezkarnie majątek społeczny.

Polska w bratnim uścisku

„Socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie damy skrzywdzić i nie opuścimy jej w biedzie” – pisał Leonid Breżniew do PZPR w maju 1981 roku. To właśnie troski rosyjskiego „niedźwiedzia” obawiali się Polacy. Pamięć o tym, jak skończyła się próba uzyskania suwerenności przez Czechosłowację była wciąż świeża. O aktualności „doktryny Breżniewa” dobitnie przypominała rozpoczęta w 1979 roku inwazja na Afganistan.

System breżniewowski trzymał się lepiej niż sam Breżniew. Uwielbiający szybkie zachodnie samochody, drogie garnitury, pijący dużo wódki i palący jeszcze więcej papierosów sekretarz generalny ZSRS przeszedł kolejne udary mózgu i zawały. Uzależniony od leków, w ostatnich latach swych rządów był już tylko kukłą sterowaną przez klikę kremlofskich aparaczyków, złowrogim symbolem zniewolenia i niemożliwości zmian. W 1981 roku przekonali się o tym Polacy. O stopniu uzależnienia polskiej kompartii od woli Kremla świadczy fakt, że nie potrzebna była interwencja zewnętrzna: liczącą blisko 10 mln członków

Solidarność polscy komuniści pod wodzą Jaruzelskiego zlikwidowali szybko i brutalnie. Zginęło ponad 100 osób, kilkaset tysięcy zostało zmuszonych do wyjazdu z kraju.

*Śpią narody we wschodniej Europie,
Niedobrze jest tak długo spać.
Bracia, zbudźcie się, Wolność bliska jest,
Trzeba ją za żywota brać.
Ukołysał Was Łońki swojski ton,
Wolności Wam umilkł dzwon,
Bijcie ze wszystkich sił.
Niech radośnie brzmi,
Narody Wschodu rozbudzi...*

Taką piosenkę śpiewali w obozach i więzieniach internowani przez juntę Jaruzelskiego działacze rozbitego związku. Wolność, która w czasie „karnawału Solidarności” wydawała się być na wyciągnięcie ręki, znów stała się odległą. I nagle, w przeddzień zdelegalizowanego przez komunistów święta polskiej niepodległości, Breżniew zmarł. Polacy żartowali, że to Jurij Andropow, szef KGB, wyciągnął wtyczkę z kontaktu. W środku nocy stanu wojennego jakby nagle zabyło światło. Miejsce Breżniewa zajął Andropow, ale przeżył tylko 14 miesięcy. Potem nastąpił Konstantin Czernienko – zmarł po 13 miesiącach. Wtedy już nawet komuniści i ateści zaczęli podejrzewać, że w ludzkie dzieje na serio wmieszała się Boża Opatrzność.

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii



PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl



{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„ZOSTAJĘ Z WAMI NA DOŁĘ I NIEDOLĘ”

22 listopada 1982 roku – w rocznicę oswobodzenia Lwowa przez Polaków w 1918 roku – zmarł w Londynie Stanisław Ostrowski, prezydent RP na uchodźstwie (trzeci z kolei) w latach 1972–1979, którego szczątki spoczęły teraz w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Urodził się w 1892 roku w patriotycznym domu Michała Ostrowskiego, powstańca styczniowego, Sybiraka, i Marii z domu Scholtz. Już podczas studiów medycznych we Lwowie i Wiedniu działał w młodzieżowych strukturach niepodległościowych. Po wybuchu I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, a w listopadzie 1918 roku w obronie Lwowa, pomagając rannym w szpitalu na Politechnice. Podczas wojny z bolszewikami był naczelnym lekarzem w Dywizji Litewsko-Białoruskiej oraz w 24. pułku piechoty Armii Ochotniczej. W 1919 roku uzyskał tytuł naukowy doktora medycyny. Pracował w klinice dermatologii na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie m.in. na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w 1930



Tadeusz
Płużański

roku uzyskując habilitację. Do Sejmu RP III, IV i V kadencji (lata 1930–1939) wybierany z list sanacyjnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zajmował się sprawami zdrowotnymi, ale też bronił praw mniejszości narodowych. Był ostatnim polskim prezydentem Lwowa (w latach 1936–1939). 13 września 1939 roku w przemówieniu radio-

wym stwierdził: „Zostaję z wami na dołę i niedolę”. 22 lub 23 września – wbrew warunkom kapitulacji – został aresztowany w swoim gabinecie. Więziony i przesłuchiwany przez NKWD (około 80 razy) na Łubiance i Butyrkach (wszyscy trzej wiceprezydenci Lwowa zostali ofiarami zbrodni katyńskiej), a po skazaniu na osiem lat „jako społecznie niebezpieczny element” trafił do łagrów wschodniej Syberii. Wolność odzyskał w wyniku układu Sikorski-Majski i jako oficer 2. Korpusu PSZ gen. Władysława Andersa brał udział w kampanii włoskiej. Pozostając na emigracji w Wielkiej Brytanii, pracował jako lekarz i działacz polonijny (m.in. dożywotni prezes honorowy Koła Lwowian w Londynie). Po latach przymusowej tułaczki wrócił do Ojczyzny!

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKIE PRZYGOTOWANIA DO PRZETRWANIA ZIMY

Mimo nagłaśniania globalnego ocieplenia, także na uczelniach, które tworzą komitety do walki z klimatem, akademicy z trwogą czekają na zbliżającą się zimę. U nas zimy nie są zbyt dotkliwe, ale skutki walki z ociepleniem klimatycznym spowodowały, że nawet łagodne zimy stanowią dla przetrwania uczelni poważny problem. Powierzchnie użytkowe uczelni powiększyły się znacznie, a ceny energii podskoczyły po likwidacji tradycyjnych źródeł energii. Tym samym jest się czego obawiać. Mimo zniesienia ograniczeń pandemicznych uczelnie myślą wrócić do metod wypracowanych w okresie lockdownu, kiedy okazało się, że i bez przebywania na uczelni, bez bliskiego kontaktu z kadrą akademicką, uczelnie mogą funkcjonować i choć skutki tego są niekorzystne, to jednak można w takim stanie przetrwać. Rektorzy zamierzają ograniczać kształcenie stacjonarne i przenieść koszty ogrzewania oraz oświetlenia na



Józef
Wieczorek

pracowników i studentów, którzy winni się też zaopatrzyć przynajmniej w podstawowe narzędzia pracy. Inne uczelnie, dla oszczędności, zamierzają pracować tylko cztery dni w tygodniu i nie dłużej niż do godz. 18, aby nie zużywać zbyt wiele energii. Wymieniają ponadto żarówki, gaszą światła w nieużywanych pomieszczeniach, zalecają umiar w ogrzewaniu i używaniu wody, zamykają energochłonne baseny. Rektorzy zapowiadają pokazanie jedności środowiska akademickiego w myśleniu

o przyszłości nauki, którą wiążą z polepszeniem swych wynagrodzeń (minimalnego wynagrodzenia profesora), bo te obecne podobno uwłaczają godności nauczyciela akademickiego. O utracie godności jeszcze przed podwyżkami cen energii, ale w warunkach korzystnych dla nasilania się plag akademickich, nie wspominają. Podobnie jak kiedyś Kazimierz Wielki są przekonani, że uniwersytety to fundamenty państwa decydujące o naszej przyszłości. Niestety nie zauważyli, że nasz system akademicki posadowiony jest na niewłaściwych fundamentach, stąd nawet przetrwanie przez uniwersytety zbliżającej się zimy nie gwarantuje świetlanej przyszłości naszego państwa.

FELIETON



OSTATNI WIELKI KRÓL JEROZOLIMY

TRĘDOWATY, KTÓREGO BAŁ SIĘ SALADYN

Łukasz Czarnecki

Choć ów autentyczny król zmarł młodo i bezpotomnie, zapamiętany został – i to zarówno przez chrześcijan, jak i ich muzułmańskich wrogów – jako wielki wojownik, który mimo kalectwa gromił w polu wojska Saladyna, dotychczas niepokonanego sułtana Egiptu. Gdy Baldwina zabrakło, Frankowie utracili Jerozolimę i większość ziem w Lewancie, zaś to, co zostało w ich rękach, stanowiło zaledwie bladej cień dziedziny, jaką zostawił po sobie władca.

Korona dla chłopca

Był synem Amalryka – hrabiego Jaffy, a imię odziedziczył po możnym stryju, królu Je-

rozolimy – Baldwinie III. Gdy na dwór przyszły wieści o narodzinach królewskiego bratanka, monarcha zapytany przez dworzan, jaki prezent da chłopcu, odrzekł: „koronę”. Uznano to za świetny żart, bo Baldwin III niedawno się ożenił i świętował swoje 30. urodziny. Jednak owa przepowiednia spełniła się 2 lata później – Baldwin III zginął w wypadku, a jego śmierć otworzyła drogę do tronu bratu. Co prawda, moi postawili hrabiemu warunek, że koronę otrzyma dopiero po rozwodzie z piękną, acz otoczoną wątpliwą sławą żoną – Agnieszką z Courtenay, ale ten nie miał zamiaru im się sprzeciwić. Małżeństwo unieważniono, choć narodzinom z niego dzieciom zapewniono status królewskich potomków.

By zapewnić Baldwinowi jak najlepsze przygotowanie do czekających go w przyszłości zadań, ojciec powierzył go pieczy słynącego z mądrości kanonika – Wilhelma z Tyru. Duchowny szczerze pokochał wychowanka, a o tym, że uczucie to było wzajemne, najlepiej świadczy fakt, że zasiadłszy na tronie, Baldwin IV uczynił dawnego nauczyciela kanclerzem królestwa i arcybiskupem Tyru. To właśnie Wilhelm zaobserwował u kilkulatek pierwsze objawy choroby. Pewnego dnia, patrząc na dziecięcą bójkę, w której brał udział królewicz, zauważył, że choć koledzy szarpią go i szczypią, to ten nie zdradza oznak bólu. Dokładniejsze zbadanie sprawy przyniosło przerażające odkrycie – jedna z rąk chłopca była całkowicie pozbawiona czucia! Zaalarmowany

W popularnym serialu „Ród smoka”, panujący nad Siedmioma Królestwami Viserys II cierpi na trąd, który z biegiem lat coraz bardziej wyniszcza jego ciało. Wątek choroby fikcyjnego monarchy zainspirowany został postacią Baldwina IV (1161–1185), szóstego władcy Królestwa Jerozolimskiego.



Amalryk wezwał na dwór najlepszych lekarzy, którzy zastosowali wszelkie znane średnio-wiecznej medycynie leki. Szybko stało się jasne, że królewicz cierpi na wczesne stadium trądu. W XII wieku chorobę tę uznawano za karę za grzechy, a trędowatych wykluczano ze społeczeństwa, więc diagnoza taka byłaby dla rodziny królewskiej katastrofą. Jak się zdaje, wśród lekarzy nie znalazł się nikt, kto zdobyłby się na odwagę, by powiedzieć zrozpaczonemu ojcu prawdę.

Nieudolni regenci

Amalryk zmarł w roku 1174, w trakcie wyprawy wojennej. Zgromadzenie możnych królestwa obwołało nowym monarchą jego syna, a jako że nowy król Jerozolimy był niepełnoletni, wyznaczono przy nim regenta w osobie sene-

szala Milesa z Plancy. Okazał się on nieudolnym władcą. Krótko przed śmiercią Amalryk zawiązał sojusz z Wilhelmem II Dobrym z Sycylii, by wspólnie zaatakować rządzonego przez Saladyna Egipt. Sycylijczycy mieli uderzyć od morza, a Frankowie z Jerozolimy od lądu. Miles kompletnie spartaczył całą kampanię, bo przewidzianego jerozolimskiego kontyngentu... w ogóle nie wysłał. W efekcie sycylijski desant na Aleksandrię zakończył się klęską. Kompromitacja tak rozwścieżyła szlachtę królestwa, że pewnego wieczoru na jerozolimskiej ulicy zadźgano regenta nożem.

Opustoszały urząd przejął hrabia Trypolisu Rajmund III. Władzę sprawował zaledwie przez 18 miesięcy, bo w roku 1176 Baldwin IV osiągnął wiek lat 15 i wedle ówczesnych standardów stał się pełnoletni. W tym czasie Saladyń podbił

należący do dynastii Zengidów sułtanat Damaszku, w efekcie czego państwa krzyżowców zostały otoczone przez ziemie uznające zwierzchność agresywnego władcy Egiptu, który nie krył się ze swymi wrogimi zamiarami wobec Franków. Ostentacyjnie zamówił bogato zdobioną kazalnica – zamierzał ustawić ją w jerozolimskim meczecie Al-Aksa, gdy już wygna chrześcijan z miasta. Rajmund popełnił też spory błąd w polityce zagranicznej, zawierając przymierze z niemieckim cesarzem Fryderykiem Barbaroszą, co zniechęciło do Jerozolimy dotychczasowych sojuszników z Sycylii i Bizancjum. W efekcie tego aliansu na Bliski Wschód przybył cesarski lennik Wilhelm Długi Miecz z Motferratu, który wziął ślub z królewską siostrą Sybillą.

Ciężar władzy

Gdy Baldwin IV objął rządy, od razu na jego głowę spadły problemy. W Italii patron jerozolimskich Franków – cesarz Fryderyk poniósł klęskę w walce z papieżem i ligą lombardzką, a jego pozycja osłabła na tyle, że nie był już gwarantem niepodległości lewantyńskich królestw. Nowy szwagier okazał się człowiekiem trudnym w pożyciu i jerozolimscy arystokraci odetchnęli z ulgą, gdy Wilhelm wskutek przedłużenia zachorował i zmarł, zostawiając po sobie ciężarną wdowę. Ostatecznie Sybilla wydała na świat chłopca, który po trędowatym stryju odziedziczyć miał zarówno imię, jak i tron.

Chcąc naprawić błędy popełnione przez Rajmunda, Baldwin IV wysłał poselstwo do Konstantynopola i uznał cesarza Manuela Komnena za zwierzchnika swego królestwa. Związany skierowany przeciw Egipcjowi sojusz i zaczęto szykować się do inwazji. Tymczasem na Bliski Wschód przybył na czele potężnego kontyngentu hrabia Flandrii – Filip z Nawarry. Jako że stan zdrowia jerozolimskiego króla gwałtownie się pogorszył i już nie dało się ukryć faktu, że młodego monarchę trawi trąd (choroba zdeformowała mu twarz, dłonie i stopy), ten zaproponował przybyszowi stanowisko regenta i głównodowodzącego w egipskiej inwazji. Filip odmówił przyjęcia urzędu, a z ataku na Egipt się wycofał, pokłóciwszy się z bizantyńskimi wysłannikami.

Trędowaty zwycięzca

Kłótnie w obozie chrześcijan dały Saladynowi czas na ściągnięcie nad granicę potężnej armii.

Tymczasem Filip z Nawarry zamiast na Egipt, pociągnął z władcami Antiochii i Trypolisu do Syrii, zabierając ze sobą wszystkich swych ludzi i większość rycerzy Królestwa Jerozolimskiego! Sułtan uznawszy, że natrafiła mu się okazja, by zainstalować wspomnianą kazalnicę w Jerozolimie, natychmiast ruszył na północ. Jego wojska maszerowały ku miastu, mordując mieszkańców i grabiąc okolicę. W całym królestwie zostało zaledwie 600 rycerzy i bliżej nieokreślona liczba pieszych zbrojnych, wydawało się zatem, że oto nastał czas jego zagłady.

Choć stan zdrowia Baldwina IV był bardzo zły, chory król podźwignął się z łoża boleści, dosiadł konia i stanąwszy na czele nielicznych obrońców, ruszył naprzeciwko Saladyna. Nie wielki korpus próbował zablokować najeźdźcom drogę w Askalonie, ale Egipcjanie, zlekceważwszy chrześcijan, pomaszerowali wprost na ich stolicę. Baldwin siedział za nimi i 25 listopada 1177 roku wypowiedział muzułmanom bitwę pod Motgisart. To, co się wydarzyło, uznano później za cud – garstka rycerzy zainspirowana widokiem kalekiego monarchy, który osobiście powiodł ich do szarży, wbiła się we wrogów i rozniosła ich na mieczach! Sam sułtan Egiptu ledwie uniósł głowę i salwował się ucieczką aż do wybrzeży Nilu. Najpotężniejszy władca muzułmańskiego świata został pokonany przez śmiertelnie chorego 16-latką!

Tymczasem krzyżowcy wojujący w Syrii wrócili do Jerozolimy i bardzo się tam przydali, bo wojna z Saladynem trwać miała jeszcze trzy lata. W jej trakcie Baldwin nieraz wiódł swych rycerzy w pole i wychodził zwycięsko z każdej potyczki, zapędzając się nawet pod stolicę syryjskich włóści Saladyna – Damaszek. Ostatecznie walki zakończyły się w roku 1180 dwuletnim rozejmem.

Ostatnie lata

Niestety, trąd czynił w organizmie młodego władcy coraz większe spustoszenie, więc sprawa sukcesji stała się nagłą. Na swą dziedziczkę Baldwin IV wyznaczył siostrę Sybillę i zaczął szukać dla niej męża. Początkowo zaręczono ją z władcą Burgundii – Hugonem III, ale ten rozmyślił się w ostatniej chwili i nie przybył do Lewantu. Tymczasem w Wielkanoc 1180 roku hrabia Rajmund z Trypolisu i książę Antiochii Boemund III podjęli próbę dokonania zamachu stanu i na



Wojna z Saladynem trwać miała jeszcze trzy lata. W jej trakcie Baldwin nieraz wiódł swych rycerzy w pole i wychodził zwycięsko z każdej potyczki.

czele swych hufców ruszyli na Jerozalem. Planowali zmusić króla do abdykacji i narzucić Sybilli wybranego przez siebie męża. Baldwin wytrącił im jednak broń z ręki, bo gdy spiskowcy zbliżyli się do świętego miasta, dotarła do nich wiadomość, że król wydał swą siostrę za mąż za lennika angielskiego króla Henryka II i brata jerozolimskiego konstabla Amalryka z Lusignan – Gwidona. W tej sytuacji hrabia i książę w Jerozolimie ograniczyli się do uczestnictwa w mszy świętej, po czym wrócili do siebie.

Baldwin czuł się coraz gorzej, gdy więc w roku 1182 Saladyn ponownie zaatakował, władca Jerozolimy mianował szwagra regentem i nakazał mu odeprzeć atak. Kampania zakończyła się bez rozstrzygnięcia, a Gwidon zdołał jedynie dowieść swej niekompetencji i zrazić możnych królestwa. Gdy jasne się stało, że Francuz kompletnie nie nadaje się na kolejnego władcę, król wezwał do siebie biskupów i nakazał im unieważnić małżeństwo siostry. Ta z kolei zbiegła do męża i zabarykadowała się z nim w Askalonie. Efektem była gorsząca awantura, bo gdy

Baldwin pojawił się pod murami miasta, żądając rozmowy z Sybillą, szwagier odmówił otwarcia przed nim bram, zmuszając na wpół sparaliżowanego i pozbawionego już przez chorobę wzroku króla do tkwienia w upale pod murami. Stosunki w rodzinie królewskiej popsuły się całkowicie. Gdy nastał rok 1185, królewskie zdrowie kompletnie się załamało i stało się jasne, iż Baldwin wkrótce umrze. Obawiając się, że jego królestwo może nie przetrwać rządów Gwidona, król mianował swym dziedzicem małego siostrzeńca, po czym 16 maja zmarł.

Niestety, Baldwin V zmarł wkrótce po stryju, a koronę przechwycili Sybilla i Gwidon. Obrażony na nich Rajmund z Trypolisu zaczął spiskować z Saladynem. Ten zaś, gdy na tronie Jerozalem zabrakło jedynego człowieka, którego się lękał, ruszył na Królestwo Jerozolimskie z całą mocą. Od śmierci Baldwina IV nie upłynęły nawet 2 lata, a muzułmanie odbili z rąk chrześcijan większość Lewantu na czele z samym świętym miastem, gdzie sułtan Egiptu mógł w końcu postawić swoją kazalnicę.

GP

HISTORIA W MINUTĘ



KONKURS PATRIA NOSTRA

Młodzi ludzie opowiadają o historii w 50 sekund za pomocą stworzonych przez siebie filmów lub animacji. Robią to z pasją, ciekawym pomysłem i niejednokrotnie realizacją, której nie powstydziliby się profesjonalny filmowiec – wszystko w ramach konkursów historycznych Patria Nostra. Na 26 listopada zaplanowano finał konkursu dla młodzieży polonijnej, a już można wysłać prace na kolejną edycję.

**Anna
Krajewska**

Organizatorzy konkursu, Fundacja Patria Nostra, podkreślają, że edukacja historyczna ma ogromny wpływ na przygotowanie młodzieży do życia we współczesnym świecie. – Musimy kształtować nowe pokolenie, aby mogło odnaleźć się w teraźniejszości i przyszłości, a nie da się tego zrobić bez znajomości historii. Wielu sławnych Polaków już o tym mówiło, choćby marszałek Piłsudski – mówi Mirosław Gryko, Fundator Fundacji Patria Nostra, warszawski Brat Kurkowy. Podkreśla, że celem konkursu jest wolność.

Konkursy historyczne Patria Nostra adresowane są do młodzieży z całej Polski oraz do młodzieży polonijnej na całym świecie. Rekrutacja podzielona jest na cztery regiony naszego kraju: wschód, zachód, północ i południe. Gale Finałowe dla poszczególnych regionów odbywają się w Warszawie, Poznaniu, Krakowie oraz w Gdańsku i są niezależnymi konkursami. – Dzięki temu uczestnicy mają większą możliwość wzięcia udziału w gali

finałowej – wyjaśnia Mirosław Gryko. Piąty finał dla młodzieży polonijnej odbędzie się w Warszawie 26 listopada. Na zaproszenie organizatorów autorzy najlepszych prac przyjadą do stolicy, a pozostali uczestnicy połączą się za pośrednictwem internetu. Laureaci z zagranicy w ramach nagrody spędzą w Polsce 4 dni. – Nasi rodacy mieszkający w dalekich zakątkach świata, na przykład w Kazachstanie, czują tęsknotę za ojczyzną i taka forma nagrody, jaką jest możliwość przyjazdu do Polski, to dla nich olbrzymie przeżycie. Widać radość w ich oczach – podkreśla Mirosław Gryko.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie ostatnich klas szkół podstawowych, szkół średnich, ale też młodzież z drużyn harcerskich, organizacji patriotycznych, parafii, a nawet rodzeństwa. Zadanie, jakie mają do wykonania, to krótkie 50-sekundowe filmy i animacje prezentujące ważne wydarzenia z historii naszego kraju. Można je stworzyć różnymi technikami – poczynając od statycznych, ręcznie rysowanych plansz, poprzez animację poklatkową, film z udziałem aktorów (przeważnie samych uczniów) aż po tzw. machinimę, czyli

animacje generowane z wykorzystaniem silników gier komputerowych.

– Dzisiejsza młodzież jest bardzo nowoczesna, a technologia umożliwia realizację filmów. Staraliśmy się wypracować formułę, która przyciągnie młodych ludzi. Realizacja krótkiego, jednominutowego filmu jest w zasięgu ich możliwości. Przez to, że jest on krótki, musi być dynamiczny i mieć wartką akcję, przez co te filmy się dobrze ogląda jako rzecz skoncentrowaną na intensywnym przekazie – wyjaśnia organizator. Już można wysłać zgłoszenia do kolejnej edycji. Regulamin i formularz znajdują się na stronie www.konkurs-patrianostra.pl. – Potwierdzamy takie zgłoszenie i drużyna dostaje 10 tematów, z których wybiera jeden, aby na jego podstawie stworzyć film. Tematy obejmują całą historię Polski, od dziejów najdawniejszych po czasy współczesne. Poruszone są w nich najciekawsze wątki związane z wydarzeniami lub bohaterami historycznymi. W niektórych przypadkach drużyna może też proponować swój temat – mówi Mirosław Gryko. **GP**

Na podstawie tekstu z „Gazety Polskiej Codziennie”

CZUJĘ SIĘ AKTOREM NIEZŁOMNYM



Z PRZEMYSŁAWEM TEJKOWSKIM ROZMAWIA SYLWIA KRASNODĘBSKA

Czy czuje się Pan czasami jak Witold Pilecki?

Wchodząc z Pileckim na godzinę do celi śmierci, przeżywam swoiste rekolacje, starając się jak najbardziej wiernie odwzorować to, co Pilecki mógł przeżywać. Ale często stawiam sobie pytanie, jakie mam prawo grać tę postać, jaki promień jego odwagi byłbym w stanie wykrzesać z siebie w sytuacjach, w których on się znalazł. Na pewno nie czuję się jak on w wymiarze jego wielkości, natomiast identyfikuję się z jego postawą. Mówimy o największym człowieku na świecie. Chciałbym z naszym spektaklem dotrzeć do największej liczby młodych ludzi.

Rozmawiamy o monodramie z pana udziałem pt. „Melduję Tobie, Polsko. Rotmistrz Pilecki”. Spektakl wystawiany jest już od siedmiu lat i wciąż jest pan zapraszany na kolejne sceny. Nie tylko w Polsce. Ma Pan zwrotną od młodej widowni?

Młodzież słucha z uwagą, a nie jest to łatwe przedstawienie. 12 listopada grałem spektakl w Londynie dla młodzieży w wieku 13 i 14 lat, uczęszczającej do polskich szkół. Nauczyciele płakali, a młodzież patrzyła w ogromnym skupieniu. I to jest mój największy sukces. Staram się oczywiście nie robić tego spektaklu na swoją chwałę, ale cieszę się, że udało mi się z reżyserem Sławomirem Gaudynem tak

opowiedzieć tę historię, że możemy jakąś część narodowych rekolacji tym spektaklem odprawić.

Widać, że nie chce Pan brać na siebie żadnej chwały, bo podczas braw po spektaklu wskazuje Pan na niebo sugerując, że to rotmistrzowi należą się brawa.

Tak, ale chcę podkreślić, że jest to spektakl poświęcony wszystkim wyklętym.

Tytuł monodramu „Melduję Tobie, Polsko” nawiązuje do raportów Pileckiego. Uderza tu zwrot „Tobie, Polsko”, czyli zwrócenie się do Polski jak do osoby...

Wojna dowodzi, że tym bardziej dziś trzeba pokazywać spektakl „Melduję Tobie, Polsko. Rotmistrz Pilecki”. Wydawało nam się, że historia się już skończyła i nic nam nie grozi, ale zło nie śpi – mówi Przemysław Tejkowski, odtwórca roli Witolda Pileckiego.

MONODRAM

Ta forma wymaga od aktora specjalnych umiejętności skupienia uwagi widza tylko na sobie. Nie ma mowy o sekundzie „odpuszczenia”.

Pilecki już jako młody człowiek walczył z bolszewikami. Wręcz zrywał się ze szkoły, żeby bić się o Polskę. To było niebywałe. Był owocem wychowania na Kresach w duchu kultu powstania styczniowego. Dworki ziemiańskie czy szlacheckie to były wręcz ołtarze polskości. Dziś to się czyta jak baśń. Przecież na własne życzenie poszedł do Auschwitz, potem walczył w Powstaniu Warszawskim i gdy mógł już spijać śmietankę chwały we Włoszech, wrócił znów do kraju. Zameldował Polsce swoją służbę i złożył Polsce największą ofiarę.

Czy spektakl, który stawia pytania o tkwiące w człowieku zło, jest dziś

bardziej aktualny przez fakt wojny na Ukrainie?

Spektakl jest cały czas uniwersalny przez fakt, że opowiada o pokładach zła i dobra, które leżą w człowieku. Pilecki mówił: „Obóz był probierzem, gdzie się sprawdzały charaktery. Jedni stacali się w moralne bagno, inni szlifowali swe charaktery jak kryształ”. Najwięksi ludzie potrafią dawać najbardziej uniwersalny przekaz. Nie muszą używać przymiotników i wskazywać nazwisk. Pyta pani o Ukrainę. Żyję w Rzeszowie, przejeżdżając koło lotniska widzę Patrioty. Czujemy się tu prawie jak na wojnie. Mieliliśmy tu zatrzesienie Ukraińców, którym pomagaliśmy i wysyłaliśmy ich dalej w Polskę. Trudno, żeby to nie stało przed oczyma. Tym bardziej dziś trzeba pokazywać spektakl o Pileckim. Wydawało nam się, że historia się już skończyła i nic nam nie grozi. Zło nie śpi.

Jest w postaci rotmistrza coś, co Pana nurtuje?

Tak. Pytanie, kim byłby Pilecki, gdyby wojna zakończyła się naszym prawdziwym zwycięstwem, a nie zmianą okupanta. Czego by jeszcze dokonał dla rozwoju Polski. Na pewno nie jeździłby po szkołach prezentować rany z Auschwitz, tylko działałby na pożytek kraju. Był bardzo religijny. Mówił do swojego prześladowcy, że będzie się za niego modlił. Prosił żonę przed śmiercią, by kupiła dzieciom książkę „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis, więc dał im jasny drogowy wskaz. Niektórzy uważają, że Witold Pilecki powinien zostać wyniesiony na ołtarze. Jednocześnie wiele wiemy o rotmistrzu, ale sporo wciąż jest tajemnicą. Największą niestety to, gdzie leżą jego szczątki.

Rotmistrz był romantyczny. Swojej przyszłej żonie wrzucił przez okno na łóżko różę, podjeżdżając pod jej rodzinny dom na koniu...

To filmowa scena, tak samo jak filmową sceną była brawurowa ucieczka Pileckiego z Auschwitz. Czekamy na wysokobudżetową produkcję o Pileckim. Taka produkcja to obowiązek państwa polskiego. Żaden kraj nie może pochwalić się takimi obywatelami. Nasz naród podczas okupacji zachował się

najgodniej jak można. Postawiliśmy się Hitlerowi i Sowietom, stworzyliśmy państwo podziemne i mieliśmy wielkie zasługi dla zwycięstwa w tej wojnie. Ale to, co nas potem spotkało ze strony Sowietów i ich pachołków, którzy mordowali naszych bohaterów, było okropne. I o tym musimy robić literaturę, teatr i filmy. A potem jeszcze 30 lat żyliśmy w prowizorycznym państwie, gdzie pewna gazeta wmawiała nam, iż patriotyzm to sprzątanie po psie i płacenie podatków. Sprzątanie po psie to sprawa kultury, a płacenie podatków to sprawa Kodeksu karnego-skarbowego. Patriotyzm to jest coś więcej. O tym jest nasz monodram.

Monodram to najbardziej zniechęcająca forma dla aktora, bo wszystko zależy od niego. Czy właśnie z tego powodu jest to forma wymarzona?

Monodram wymaga specjalnych umiejętności skupienia uwagi widza tylko na sobie. Nie ma mowy o sekundzie „odpuszczenia”. Kiedy człowiek zaczyna się przygotowywać i malować, to po prostu działa w człowieku leń, bo wie, że będzie bolało. Ale kiedy wchodzi się na scenę i trzeba się spotkać ze swoją energią, przychodzi siła. Jednak ten spektakl nie daje celebryckiej satysfakcji. Nie myślę o tym, czy się podobałem i czy ludzie będą mnie znali. Monodram pokazuje mi, że w moim zawodzie nie trzeba być pajacem. Poprzez mój zawód można też załatwiać rzeczy wielkie. Wszystkie moje cztery spektakle (gram Gintrowskiego, Herberta, Pileckiego i Baczyńskiego) dają mi duże szczęście, bo mogę mówić o rzeczach ważnych i o pięknych ludziach, którzy nie marnowali swojego życia, tylko je poświęcili dla innych. Wiem, że dobrze pożytkuję swój zawód i robię to, co kocham.

Postawię śmiałą tezę, że żeby zagrać Witolda Pileckiego, trzeba mieć promień jego odwagi. Słysząc ją w naszej rozmowie.

Zaryzykuję to sformułowanie – czuję się aktorem niezłomnym, bo myślę inaczej niż większość aktorskiego środowiska. To nie jest odwaga, którą można zestawiać z odwagą rotmistrza, ale to jest odwaga myślenia inaczej, niż przyjęło się w aktorskich kręgach.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

KONESERZY DNI

Alicja Majewska, PIOSENKI KORCZA I ANDRUSA

Sony

Jak przeczekać jesień? Kilka świetnych recept przynosi na najnowszej płycie Alicja Majewska. Dziesięć nowych utworów z muzyką Włodzimierza Korcza i słowami Artura Andrusa to dowcipna i wzruszająca podróż w przeszłość, gdy z warszawskich kawiarni dobiegały piosenki Kabaretu Starszych Panów. Alicji Majewskiej udało się tym razem wyciągnąć Włodzimierza Korcza z kart partytury wprost przed mikrofon, a kto by chciał się dowiedzieć więcej o ich wieloletniej przyjaźni i wspólnej twórczości, może sięgnąć po książkę Artura Andrusa „Koneserzy Kolejnego Dnia”. Książka ukazuje się niemal równocześnie z płytą, nakładem wydawnictwa Wielka Litera.



★★★★★

Z FASCYNACJI RADIOHEAD

Bartek Wąsik, DAYDREAMER

Mystic

To nie pierwsza płyta, na której polscy wykonawcy mierzą się z utworami grupy Radiohead. Nie tak dawno koncertowy album „Radio-Hedonistycznie” prezentowała Monika Borzym, a teraz piosenki Thoma Yorka otrzymujemy w fortepianowych interpretacjach Bartka Wąsika. Pianista nie ucieka od największych hitów zespołu, ale nawet w tak często granych utworach jak „Creep” czy „Karma Police” udaje mu się odnaleźć własną ścieżkę zaskakujących dźwięków i skojarzeń. Swobodnie bawi się melodią „No Surprises”, nakładając kolejne warstwy dźwięków, w żadnym z utworów nie pozostawiając słuchacza obojętnym.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Historia według Pudelka

„SIĘ POROBIŁO!”

Michael Farquhar

REBIS, 2022

Pomysł, żeby w jednej książce zgromadzić informacje o klęskach, katastrofach i nieszczęściach, które zdarzyły się praktycznie w każdym dniu roku, mogłoby być przedsięwzięciem ambitnym, a dla czytelnika atrakcyjnym, pod warunkiem że przyjęto by czytelny schemat owych pechowych dni, bez dyskryminacji reszty świata poza anglosaskim. Tymczasem Michale Farquhar prezentuje prawdziwy groch z kapustą. Jak bowiem do wydarzeń równie doniosłych zaliczyć obok np. sprawy Dreyfusa torsje prezydenta Busha na przyjęciu u premiera Japonii, co wniosła do historii powszechnej tragiczna śmierć

Roberta Scotta podczas wyprawy na Biegun Południowy, a co romans Clintona ze stażystką w niebieskiej sukience? Co prawda nie brakuje ważnych dat historycznych, np. ataku na Pearl Harbour (7 grudnia 1941 roku) czy Dwie Wieże w Nowym Jorku (11 września 2001 roku), ale próżno by szukać także 1 września 1939 roku (jest za to 3 września – przystąpienie

Wielkiej Brytanii do wojny), brak klęski Kara Mustafy pod Wiedniem (12 września 1683 roku), nie przeczytamy również o pierwszym tej skali starciu Europy z Azją (11 kwietnia 1241 roku pod Legnicą), nie mówiąc już o katastrofie smoleńskiej.

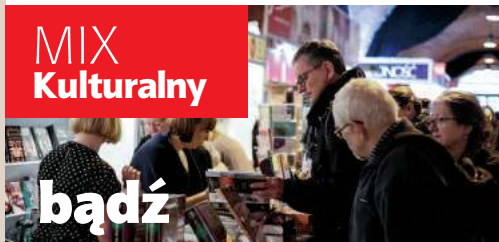
Z dziejów bolszewii autor uznał za godne upamiętnienia wysłanie Lenina za plombowanym wagonem do Rosji. Nie ma za to ani słowa o Wielkim Październiku (7 listopada) ani obchodzonej trzy dni wcześniej rocznicy wypędzenia Polaków z Kremla. Durne kacapy, 300 metrów zabrakło od sieczy hetmana Chodkiewicza, a Rosja miała szansę stać się normalnym państwem

związanym z cywilizacją Zachodu. Tylko świętować. Kończyłem lekturę z rosnącym uczuciem politowania. Czemu nie dano jakiemuś polskiemu autorowi – Koprowi, Besali, Pani Kinzler, o sobie nie mówię – honorarium tłumacza tego gniota? W miesiąc sporządziłby podobny zestaw – smaczny, praktyczny, a nade wszystkim prawdziwy.

GP



MIX Kulturalny



bądź

NA TARGACH

Od 24 do 27 listopada w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie trwa 30. edycja Targów Książki Historycznej. Celem jest nawiązywanie sąsiedzkiej współpracy międzynarodowej. Wstęp na targi jest bezpłatny.



poznaj

LAPIDARNE PIĘKNO

„Kulisiewicz. Lapidarne piękno” to wystawa w Zachęcie – Narodowej Gallerii Sztuki w Warszawie – pierwsza od wielu lat tak duża monograficzna ekspozycja Tadeusza Kulisiewicza, którego lapidarny styl wciąż zachwyca.

★★★★★

Umarł król, wróg u bram!

„CZARNA PANTERA. WAKANDA W MOIM SERCU”

Reżyseria: Ryan Coogler

USA 2022

Łukasz Czarnecki

Nad sequelem popularnego filmu z roku 2018, opowiadającego o komiksowym herosie z fikcyjnego afrykańskiego królestwa Wakandy, wisiało fatum. Grający tytułową rolę Chadwick Boseman zmarł bowiem niespodziewanie na raka w 2020 roku. Odejście aktora wcielającego się w króla Wakandy T'Challę postawiło włodarzy Marvel Studios przed dylematem. Kreowany przez Bosemana bohater pomysłany był od początku jako jedna z centralnych postaci kolejnych faz filmowego uniwersum, niestety tragedia przekreśliła te rachuby.

Twórcy „Wakandy w moim sercu” uznali, że czasem sztuka musi odzwierciedlić rzeczywistość. I tak na początku seansu dowiadujemy się, że T'Challa zmarł, a później widzimy, jak jego królestwo radzi sobie po śmierci władcy. A trzeba przyznać, że sytuacja do łatwych nie

należy – światowe mocarstwa ostrzą sobie zęby na Wakandę, pożądamy jej zasobów. Na scenie pojawia się też władca ukrytego od wieków w podmorskich głębinach królestwa Tlalokan – Namor i żąda od osieroconych Wakandyjczyków przyłączenia się do planowanego przezeń ludobójstwa na światową skalę. W razie odmowy obiecuje zacząć je właśnie od nich.

Scenarzyści nie ukrywają, że śmierć Chadwicka Bosemana została w filmowym uniwersum wyrwę, przez cały seans bohaterowie dojmująco odczuwają brak postaci kreowanej przez zmarłego aktora. Kapitalny jest za to Namor (Tenoch Huerta). Choć zachowano dziwaczny komiksowy wygląd króla głębin, to nie wywołuje on salw śmiechu; za każdym razem gdy Namor wkracza na scenę, widz ma ochotę kulić się z przerażenia.

GP

Pierwsza „Czarna Pantera” była historią o ciężarze korony, druga dodaje żyjącym wciąż bohaterom dodatkowe brzemie: żałobę.



CHINEŹSKI PLAN DOMINACJI NAD ŚWIATEM

strzeż się

WOJNY BEZ ZASAD

Generał R. Spalding w książce „Wojna bez zasad” objaśnia wojnę, której nie zauważył Zachód, a którą toczy z nami Komunistyczna Partia Chin. Strategia jest „kluczem do rozszyfrowania chińskiego planu dominacji nad światem”.

Grzegorz
Kucharczyk

znaj **HISTORIA**

TĘ HISTORIĘ

„Historia Polski 1914–2022” Grzegorza Kucharczyka obejmuje okres od wybuchu wielkiej wojny do roku 2022, który dobitnie pokazał, że historia się nie skończyła. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

podglądaj

TARANTINO

Quentin Tarantino w przyszłym roku wróci na plan zdjęciowy. Portale filmowe donoszą, że reżyser pracować będzie nad ośmioodcinkowym serialem. Więcej nie wiadomo, ale to wystarczy, by podgrzać wyobraźnię fanów.

ŚRODOWISKO { NIEMIECKI PLAN ZASZKODZI RYBOM? }

ODER ZAMIAST ODRY

DYPLMATYCZNY BÓJ O RZEKĘ



Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz



Organizacje ekologiczne z Polski i Niemiec złożyły skargę do Komisji Europejskiej w sprawie Odry. Brandenburgia wystąpiła na drogę sądową w kwestii polskich planów regulacji drugiej najdłuższej rzeki w Polsce. Politycy byli już w Banku Światowym, gdzie apelowali o to, by cofnąć finansowanie polskich inwestycji. Bój o Odrę zaczął się na dobre.

To największy transport w historii polskich dróg. Maszyna TBM, która wydrąży tunel na odcinku drogi ekspresowej S19 Rzeszów Południe–Babica w woj. podkarpackim, ma 112 m długości i waży aż 4 tys. ton. Przewiezienie elementów tej maszyny to ogromne przedsięwzięcie logistyczne. Największy element – ważący 500 ton – nocami jedzie po autostradach i trasach szybkiego ruchu. Powoduje ogromne trudności, bo kolumna porusza się z prędkością nie przekraczającą 10 km na godzinę. Co ciekawe, trasa rozpoczęła się w Opolu, gdzie element bez problemów mógł dopłynąć barkami. Na Podkarpaciu maszyna TBM musiała jechać przez Warszawę i Lublin. Takie wyjątkowe transporty pokazują, jak istotne dla państw są drogi rzeczne, które stanowią wręcz dodatkowy krwioobiegi gospodarki. Polska tego nie docenia, ale za to doceniają to nasi zachodni sąsiedzi...

Polityka niemiecka

Walka o realizację inwestycji na Odrze wchodzi w decydującą fazę. Od 2014 roku strona niemiecka była informowana o tym, że Polska ma zamiar przeprowadzić szereg przedsięwzięć na drugiej największej polskiej rzece. Było to zresztą przedmiotem porozumienia pomiędzy oboma krajami. Jednak tego, co podpisywała poprzednia koalicja w Berlinie, nie ma zamiaru honorować obecna, z partią Zielonych w składzie. Steffi Lemke, która od 8 grudnia 2021 roku jest federalnym ministrem środowiska, to dziś bardziej aktywistka niż polityk. Już pierwsze jej spotkanie z polską administracją zwiastowało problemy z Odrą. Od początku traktowała renaturalizację rzeki jako jeden ze swoich priorytetów. Zresztą już wcześniej działała na polskiej scenie politycznej, budując kontakty z polskimi aktywistami. Spotykała się m.in. z obrońcami Puszczy Białowieskiej, ale także z koalicją polskich

organizacji ekologicznych „Ratujmy rzeki”. Część agendy polskich aktywistów podnosiła również jako poseł Bundestagu, na przykład wzywając do embarga na produkty z drewna (za Puszczą Białowieską) i domagając się, by rząd w Berlinie zwiększył presję na Polskę na arenie europejskiej. Z pewnością więc nie ma się co łudzić: Niemcy z taką minister środowiska będą działać na rzecz tego, aby Odra żeglowna nie była. Dodatkowo wspierać będą ich zarówno aktywiści, jak i polscy politycy z frakcji Zielonych w Koalicji Obywatelskiej. Jednym z podstawowych argumentów staje się kwestia sierpniowej katastrofy ekologicznej.

Wykorzystać katastrofę

Od początku było wiadomo, że Niemcy będą używać zdarzenia z przełomu lipca i sierpnia jako argumentu w swojej polityce. Przypomnijmy, że w wyniku katastrofy wyłowiono 249 ton śniętych ryb. Ich usuwanie trwało niemal 2 tygodnie. Przez ten czas temat Odry nie schodził z czołówek gazet. Po nieco ponad trzech miesiącach od

katastrofy znamy wstępny raport na temat przyczyn zjawiska. Naukowcy z Polski i zagranicy zrobili tysiące badań wody i próbek pobranych z ciał martwych ryb. Przeanalizowano je pod kątem ponad 300 szkodliwych substancji. „Były to jeśli nie największe, to jedno z największych tego typu badań w Polsce. Wnioski są takie, że jeśli chodzi o te 300 substancji, to łącznie stężenie w próbkach nie odbiegało od poziomów charakterystycznych dla skażenia rzek w Polsce. (...) Można wykluczyć, że związki te były przyczyną zatrucia i śnięcia ryb” – powiedziała prof. Agnieszka Kolada, hydrolog z Instytutu Ochrony Środowiska. Badacze potwierdzili hipotezę, że przyczyną śnięcia ryb był zakwit tzw. złotych alg. Prymnesium parvum odnotowano w 78 proc. próbek. Zdaniem badaczy na przełomie lipca

Oprócz postępowania sądowych przeciwko państwu polskiemu rodzimi i niemieccy politycy zabiegają w Banku Światowym o to, by pozbawić nasz kraj finansowania wszelkich projektów na Odrze.



i sierpnia wystąpiły szczególnie korzystne warunki dla tych organizmów. Sprzyjało im wysokie zasolenie wody (to efekt zarówno zrzutów nieczystości, jak i niskiego stanu wody), a także duże nasłonecznienie i wysoka temperatura. Polski rząd chce więc przygotować rozwiązania, które pomogą poradzić sobie z kolejnymi podobnymi katastrofami. „Jesteśmy w trakcie przygotowywania ustawy, którą na pewno zaprezentujemy państwu pod koniec tego miesiąca. Specustawa mająca na celu przeciwdziałanie sytuacji, która została wskazana w raporcie, będzie uwzględniała wszystkie aspekty, które były przyczyną i zostały ujęte w raporcie państwu przedstawionym. Niezwłocznie prześlemy tę ustawę do komisji” – poinformował minister Marek Gróbarczyk z Ministerstwa Infrastruktury. Łatwo się domyślić, co będzie w rozwiązaniach. Rząd chciałby bowiem w jakiś sposób sterować zrzutami do wody. Chodzi o to, by w czasie, gdy rzeczywiście jest susza i wysoka tempe-

ratura, rzekom w Polsce nie dokładać substancji, które mogą powodować dodatkowe zasolenie wody. Mogą zostać wyśrubowane również normy oczyszczania ścieków. Podczas posiedzenia sejmowej komisji środowiska padła też inna ciekawa informacja. „Rozwojowi glonów sprzyjają wszelkiego rodzaju zastoiska i spowolnienie przestoju wód. Niestety, niedobra [wiadomość] jest taka, że kiedy raz ten gatunek się pojawi, to trudno się go pozbyć. Możemy się spodziewać, że gatunek ten z nami już zostanie” – wskazywała Agnieszka Kolada, prezentując wyniki raportu. Oznaczałoby to, że inwestycje poprawiające drożność rzeki faktycznie chronią pływające w niej ryby.

Polscy aktywiści pomagają

Na taką narrację nie mogą oczywiście pozwolić organizacje pozarządowe i strona niemiecka. Do tej pory bowiem obowiązuje wersja, że tylko rzeki meandrujące i dzikie potrafią się samooczyszczać. Jest to jeden

z kluczowych argumentów za renaturalizacją rzek w całej Europie. UE chciałaby, aby w następnych latach na Starym Kontynencie przybyło 25 tys. km dzikich rzek. I nic nie zmienia fakt, że jednocześnie Bruksela uważa transport wodny za najbardziej ekologiczny. Dlatego robione jest dziś wszystko, aby winę za zatrucie Odry w całości przerzucić na stronę polską, która jako jedyna ma być winna zasolenia wody w rzece. W ostatnim tygodniu krytykowano m.in. brak działań Polski w tym zakresie. Rząd Brandenburgii twierdzi nawet, że sprawa kwalifikuje się na skargę o złamanie traktatów UE. „Jeśli chodzi o odprowadzanie ścieków i szkodliwych substancji, uważam, że mamy tu jasne europejskie normy. Jeżeli Polska ich nie dotrzymuje, należy wszcząć postępowanie o naruszenie traktatów” – powiedział „DW” Michael Stuebgen, minister spraw wewnętrznych landu. Zastrzegł, że takie działania mógłby podjąć tylko rząd federalny. Region ten postanowił już wytoczyć



PLANY UNII

UE chciałaby, aby w następnych latach na Starym Kontynencie przybyło 25 tys. km dzikich rzek. I nic nie zmienia fakt, że jednocześnie Bruksela uważa transport wodny za najbardziej ekologiczny.

Polsce sprawę sądową o regulację rzeki. Na razie w Warszawie będzie się toczyć proces za odrzucenie niemieckiego sprzeciwu wobec inwestycji na Odrze. Zaskarżona została Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Również aktywiści nie próżnują. Międzynarodowa organizacja pozarządowa zajmująca się ochroną przyrody EuroNatur wraz ze Stowarzyszeniem Ekologicznym EKO-UNIA, reprezentującym polską Koalicję Ratujmy Rzeki oraz niemiecką organizacją Bund für Umwelt – und Naturschutz Deutschland (BUND), reprezentujący Action Alliance Living Oder River, złożyły 17 listopada do Komisji Europejskiej skargę przeciwko działaniom polskich władz. „Od 2016 roku skarżyliśmy się na kanalizację Odry do Komisji Europejskiej i Banku Światowego, które to instytucje mają swój udział w finansowaniu inwestycji. Katastrofa latem udowodniła, że mamy rację: już nie tylko organizacje pozarządowe, ale wszyscy najważniejsi polscy i niemieccy naukowcy

domagają się wstrzymania przekształcania wciąż dzikiej, swobodnie płynącej Odry w żeglowny kanał. Poprawa stanu rzeki oznacza renaturyzację, a nie jej regulację!” – twierdzi cytowany przez media Radosław Gawlik, prezes stowarzyszenia EKO UNIA. Ten były wiceminister środowiska w rządzie Jerzego Buzka i poseł z ramienia Unii Wolności wypowiada sprzeczne tezy. Odra jest dzika i swobodnie płynąca, ale jednocześnie ma problem z algami, przed którymi rzeki nie ochroniło to, że ma charakter naturalny.

Odciać finanse

Jednocześnie polscy i niemieccy politycy zabiegają w Banku Światowym o to, by pozbawić nasz kraj finansowania projektów na Odrze. „W związku z katastrofą ekologiczną na Odrze oraz postępującymi bardzo szybko zmianami klimatycznymi uważamy, że wszelkie prace na Odrze powinny zostać wstrzymane, a projekt ponownie zweryfikowany pod kątem zagrożeń dla środowiska i dostosowania go do obecnych warunków klimatycznych” – napisał na swoim profilu na Facebooku Przemysław Słowik, przewodniczący partii Zieloni Szczecin. Jego zdaniem Odra nie powinna być traktowana jako droga wodna, ale powinien na niej powstać Park Narodowy. W świetle raportu prezentowanego przez naukowców w Sejmie mogłoby się okazać, że jedynym gatunkiem chronionym w takim parku stałaby się... złota alga. W każdym razie polscy Zieloni wspierali Niemców przy rozmowach w Banku Światowym. Przedstawiciele instytucji otrzymali raport przygotowany przez europosłankę Ska Keller oraz posłankę Brandenburgii Sahra Damus. W trakcie dyskusji padły deklaracje o przyjrzeniu się założeniom projektu. Ponadto zwiększona zostanie częstotliwość bieżącego monitoringu, a dodatkowym analizom poddane zostaną zachodzące zmiany klimatyczne. Wszystkie te działania mają doprowadzić do tego, aby na Odrze nie działo się nic. Tak jak nic nie działo się przez ostatnie dekady. Ostatnimi pracami regulacyjnymi mają być te, które jeszcze przed II wojną światową wykonywali Niemcy. **GP**



PRZYRODNICZY FLASH

KOZIC W TATRACH PRZYBYWA

1222 kozice żyją w Tatrach – wykazało jesienne liczenie tych rzadkich i chronionych zwierząt. Podczas akcji po raz pierwszy zastosowano specjalnie przygotowaną aplikację. Po polskiej stronie zanotowano 364 kozice, a po stronie słowackiej naliczono ich 858. Tegoroczna akcja pokazała, że kozic w Tatrach przybyło, bo jest ich więcej o 127 sztuk w porównaniu z rokiem 2021. Wynik jest jednak wyraźnie niższy od rekordowego 2018 roku, kiedy naliczono aż 1431 kozic.



ROSYJSKI SZOP

„Rosyjscy żołnierze wycofujący się z obwodu chersońskiego Ukrainy ukradli szopa z zoo” – podają ukraińskie media, powołując się na wpis rosyjskiej blogerki, która informację tę przedstawiła jako „jedyną dobrą wiadomość” z rosyjskiego odwrotu. Stało się to przyczynkiem do żartów i wysypu memów na Ukrainie. Jak się potem okazało, Rosjanie podjęli decyzję o kradzieży zwierząt świadomie. Wszystkie rzadkie gatunki miały trafić do ogrodu zoologicznego na Krymie.



FAKTY I MITY O OBROcie DREWNIEM

Gdzie jest drewno z polskich lasów?

Drewno to ekologiczny i w pełni odnawialny surowiec. Jego głównym dostawcą do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych są Lasy Państwowe.

Ostatnio zarzuca się leśnikom masową wyprzedaż drewna do Chin – to oczywista nieprawda, a do tego modelowy przykład, jak łatwo wprowadzić opinię publiczną w błąd, rozpowszechniając w internecie fałszywe informacje i zdjęcia.

Po pierwsze: Lasy Państwowe nie eksportują drewna

Lasy Państwowe nie zajmują się eksportem drewna. Jest ono sprzedawane legalnie działającym w Polsce podmiotom gospodarczym, w bardzo niewielkiej części również tym, które zostały zarejestrowane za granicą. Od kilkunastu lat Lasy Państwowe posługują się w procesie sprze-

daży specjalnymi narzędziami informacyjnymi, które zapewniają transparentność wszystkich procedur i bezstronność przy wyborze kontrahentów. To, co robią z drewnem jego nabywcy, pozostaje ich indywidualną decyzją. Czy nabywca je wyeksportuje (co się czasami faktycznie dzieje), czy przerobi na miejscu i w jakim stopniu to zrobi, to jego autonomiczne prawo, w które nie można ingerować. W tej kwestii zachodzi niemal dokładnie taka relacja jak między sklepem a kupującym. Gdy klient odchodzi od kasy, nikt nie ma prawa ingerować w to, co stanie się z zawartością jego koszyka. Jeśli będzie chciał ją wyeksportować za granicę, kwestia ta zostanie przedmiotem zainteresowania służb celno-skarbowych,

a nie sklepu. Wolność wyboru i możliwość podejmowania niezależnych decyzji leżą u podstaw każdego demokratycznego państwa. A takim jest Polska. Lasy Państwowe nie tylko nie eksportują, ale nawet nie ewidencjonują eksportu drewna, bo nie mają takich możliwości ani uprawnień.

Po drugie: drewno w portach nie pochodzi z polskich lasów

Niedawno na stronie internetowej Portu Gdańsk pojawiła się informacja, że od stycznia do końca lipca bieżącego roku przeładowano w tym porcie ponad 36 mln ton towarów – o 20 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Największy skok wystąpił w przypadku drewna – o 3150 proc. W internecie od razu pojawiła się informacja, że to dowód na to, iż Lasy Państwowe masowo wycinają drzewa i wysyłają je do Chin. Takie tezy postawiły nawet poważne media, podając dane z portu, ale nikt nie zweryfikował, skąd te wzrosty. Zrobił to dopiero... leśnik, który sprawdził, skąd pochodzi przeładowywane drewno.

Okazuje się, że podawana na stronie portu dynamika +3151 proc. przeładunku drewna dotyczy ilości 368 tys. ton drewna pochodzącego... z importu. Głównie z Litwy, Estonii, Skandynawii. W porcie w Gdańsku to drewno jest pakowane w kontenery i wywożone do Chin, a niewielka ilość pozostałego drewna wyjeżdża samochodami do odbiorców w Polsce. Dodatkowo są tam robione przeładunki lądowe: drewno z Czech przyjeżdża do portu na wagonach, jest składowane i ładowane do kontenerów, które również płyną do Chin. Cieszy, że polski port jest atrakcyjny dla zagranicznych klientów handlujących drewnem. Ale ani z polskimi drzewami, ani z Lasami Polskimi nie ma to nic wspólnego.

Po trzecie: nowe zasady sprzedaży drewna ograniczają wywóz surowca z Polski

Dostęp do drewna z polskich lasów powinni mieć w pierwszej kolejności obywatele naszego kraju – zarówno indywidualni nabywcy, jak i przedsiębiorcy. Drewno także powinno być przerabiane na miejscu.



Polscy leśnicy dbają o zrównoważoną i wielofunkcyjną gospodarkę leśną, tak by polskiej gospodarce nie brakowało drewna.

W naszym przypadku za deklaracją idą konkretne działania. W procedurach sprzedaży drewna na rok 2023 wprowadziliśmy kilka zmian, które oprócz tego, że stabilizują ceny, to jeszcze ograniczają wywóz surowca z Polski. Mają one na celu maksymalizację przerobu drewna na rynku krajowym i co za tym idzie, ograniczenie eksportu drewna nieprzetworzonego tłumaczy Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Wprowadzone rozwiązanie to mechanizm chroniący rodzimy rynek – uczciwe firmy, które zadeklarują, że zakupione drewno będą w kraju przerabiać w ściśle określonym, daleko zaawansowanym stopniu, otrzymają lepszą ofertę. Co więcej, deklaracje te będą publikowane i każdy będzie mógł sprawdzić, czy firma dotrzymuje umowy.

Las od zawsze daje ludziom pracę. A sektor gospodarki związany z leśnictwem – głównie przemysł tartaczny, meblarski i papierniczy – to nawet 400 tys. miejsc pracy. To duży gracz, trzeba zatem działać tak, by nieprzerobione drewno nie wyjeżdżało z kraju, bo w ten sposób zmniejszamy liczbę etatów. Ale trzeba pamiętać, że to nie Lasy Państwowe ślą polskie drewno na eksport. Nie zabiegają o zagranicznych klientów, nie wysyłają drewna poza kraj, nie mają też wpływu na przepisy celne.

Po czwarte: leśnicy nie sprzedają spod ludy

Od prawie 100 lat leśnicy w myśl zasad zrównoważonej i wielofunkcyjnej gospodarki leśnej dbają o polskie lasy. Dokumentem, na którego podstawie nadleśnictwa prowadzą gospodarkę leśną, jest plan urządzenia lasu, zatwierdzany przez mi-

nistra właściwego do spraw środowiska. Powstaje raz na 10 lat, zawiera szczegółowy opis i ocenę stanu lasu oraz cele, zadania i sposoby prowadzenia gospodarki leśnej z uwzględnieniem m.in. zasad hodowli i użytkowania lasu, ochrony przyrody, krajobrazu czy różnorodności biologicznej. Opracowanie tego dokumentu jest złożonym procesem, w który jest zaangażowanych wielu specjalistów i naukowców, i trwa około trzech lat. Na każdym etapie jego powstawania jest zapewniony udział strony społecznej.

Po wejściu w życie planu w danym nadleśnictwie pozyskiwanie drewna odbywa się tam ściśle według określonych w nim limitów i w ściśle określonych miejscach. Nie ma możliwości wzrostu pozyskania drewna, bo zmieniła się koniunktura gospodarcza czy wzrosły ceny. Dlatego nie występuje w Polsce zjawisko masowych wycinek, jak często się to rozpowszechnia w internecie. To planowe pozyskanie, określone często 10 lat temu i zatwierdzone przez ówczesne kierownictwo ministerstwa na podstawie opracowań ekspertów i danych naukowych.

Leśnicy dbają o zrównoważoną i wielofunkcyjną gospodarkę leśną, tak by polskiej gospodarce nie brakowało drewna, a Polakom lasów, gdzie mogą odpoczywać. Działają tak od dziesięcioleci i to dzięki nim leśne tereny z roku na rok się zwiększają, a lasy są w coraz lepszej kondycji. ■

PARTNER DODATKU:



Lasy Państwowe



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

SUROWA SCENERIA

Huayhuash. Kraina skały i lodu. Zielonkawych jezior. Sinoszarych lodowców. To zarazem góry, w których czuje się smak wolności. Dostępu do żywności w takiej formie, jaka na większości kontynentów nie jest już osiągalna.

ODZYSKANE ŻYCIE W HUAYHUASH

ŚWIADECTWO WOLI WALKI

Ta historia porusza. Inspiruje. Sprowadza życiowe priorytety na należne im miejsce. Historię 25-letniego Brytyjczyka, który po ludzku patrząc powinien zginąć, a jednak przeżył – bo naprawdę bardzo pragnął – najlepiej odkrywać w miejscu, gdzie wszystko się dokonało. W Peru.

Srodkowa część kraju. Cordillera Huayhuash. Mało znane miejsce i rzadko eksplorowane przez turystów. O tym skrawku Andów nieco więcej wiedzą raczej zawodowi wspinacze, którym nie przeszkadza brak jakiegokolwiek zaplecza turystycznego. Nie ma tu ani schronisk, ani nawet wiat. Niewiele także szlaków turystycznych. Huayhuash to zarazem góry, w których czuje się smak wolności. Niczym nieskrępowanego dostępu do żywności w takiej jego formie, jaka na większości kontynentów nie jest dostępna już od dziesiątek lat.

Oto więc Huayhuash. Kraina skały i lodu. Zielonkawych jezior. Sinoszarych lodowców. I samotnych pasterzy pasających

gdzieniegdzie swe owce. Takie właśnie miejsce wybrała historia Peru jako scenariusz wydarzeń, które w wysokogórskim światku zapisały się złotymi zgłoskami. Wydarzeń głoszących pasjonującą walkę człowieka o życie. Walkę zwycięską.

Jest rok 1985. Na scenie dwóch brytyjskich wspinaczy: Joe Simpson i Simon Yates. Andyniści decydują się zapuścić w mało znane peruwiańskie pasmo, aby zmierzyć się ze szczytem Siula Grande. Po ciężkiej walce z jego zachodnią ścianą, której nikt wcześniej nie zdołał przejść, w sobotę 8 czerwca obaj stają na arcytrudnym wierzchołku. Postrzępiona śnieżna ściana Siula Grande jest w tej chwili tylko ich. Zapisują się do annałów andyjskiej historii. Jest triumf, jest duma, są łą-

radości. Od tej pory jednak będzie już tylko gorzej.

W wyniku wypadku podczas zejścia piszczel Joe'a wbija się w kość udową. To dla niego jak wyrok śmierci. Ranny wspinacz poleca Simonowi iść dalej bez niego. Jest świadomy, że dalsza wspólna próba zejścia skończy się raczej tragicznie: nie tylko dla niego, lecz także dla partnera. Simon jednak nie odchodzi. Rozpoczyna się bezprecedensowa w dziejach światowego alpinizmu próba podjęcia jednoosobowej akcji ratunkowej. Simon postanawia spuszczać Joe'a na linie. Ten – spuszczonej przez przyjaciela na maksymalną długość wyciągu – ma za każdym razem wygrzebywać sobie stanowisko asekuracyjne i oczekiwać kolegi. I tak w kółko. Pech

CORDILLERA HUAYHUASH W PIĞUŁCE

NAJPIĘKNIEJSZA Choć to bardzo słabo rozpoznane pasmo i brak tu jakiegokolwiek zaplecza turystycznego, wielu uważa, że kilkunastodniowy trekking wokół głównego masywu Huayhuash należy do najpiękniejszych na świecie.

KOSZTOWNA Choć trasa przebiega przez teren wyznaczonego przez państwo rezerwatu, teren znajduje się de facto pod opieką lokalnych społeczności, które za „ochronę” ustalają ceny za przejście. Wszystko po głośniejszych w całych Andach serii morderstw na turystach zapuszczających się na tutejsze szlaki. Dziś za lokalny haracz zapłacimy zwykle ponad 200 soli. Przed wyjściem w góry w wiosce Llamac istnieje także możliwość wypożyczenia osła na czas naszego trekkingu. Koszt około 60 soli za dzień.

PAPIER I EKRAN Historia zdobywania zachodniej ściany Siula Grande oraz opisywany niżej wyczyn Joe Simpsona zostały przez niego nakreślone w książce pod tytułem „Dotknięcie pustki” (łączny nakład przekroczył pół miliona egzemplarzy wydanych w czternastu językach). Na jej kanwie Kevin Macdonald nakręcił film „Czekając na Joe’go”.



Kraina samotnych pasterzy pasających gdzieś swe owce.

nie opuszcza jednak alpinistów. W czasie jednego z takich spuszczeń Joe ponownie spada z urwiska i zawisa w powietrzu. Nie ma nawet szans, aby dotknąć ściany. Co gorsza, obu mężczyzn dzieli w tym momencie gigantyczny lodowy nawis. Pozbawieni kontaktu, bez świadomości, co się stało, zastygnięci w bezruchu – z napiętą liną, na końcu której z jednej strony bezradny ranny, a z drugiej zrozpaczony i coraz szybciej słabnący bohaterki przyjaciel. Decyzja może być tylko jedna. Simon odcina linę. Joe spada.

Opatrzność nie pozwoliła jednak tego dnia umrzeć Joe’owi. Wpada on do lodowej szczeliny. Wciąż żyje. Pozbawiony wszelkich środków do życia, ułożony na lodowej półce jednej ze ścian wielkiej szczeliny, jest praktycznie zdany na śmierć. Po kilkudziesięciu próbach wydostania się, postanawia popełnić samobójstwo. Spuszcza się na linie tak nisko, jak to tylko możliwe, i zamiast umrzeć... odnajduje wyjście na zewnątrz.

Po wyjściu na powierzchnię rozpoczyna się walka z czasem. Po samotnym zejściu ze ściany bijący się z myślami i wyrzutami sumienia Simon szykuje się właśnie do opuszczenia feralnego obozowiska. Spala rzeczy przyjaciela. Jest przekonany, że ten już dawno nie żyje. Tymczasem Joe walczy dalej. Najpierw czołga się po lodowcu (noga nie nadawała się do niczego), następnie obwiązuje chorą kończynę karimatą i wsparty na kijach, podejmuje kolejne próby. Pozbawiony wody, jedzenia, lecz nie nadziei. Siłą woli i nieprawdopodobną wręcz wolą życia dociera do obozowiska w noc, po której Simon pla-

nował opuścić obozowisko. Lubię tę postać. Lubię tę historię. Historię z krwi i kości. Okraszoną męskim potem, strachem i wolą przetrwania. Z niepoddającym się przeciwnościom bohaterem. Z niezwykłą pasją życia. Wolą walki. W zestawieniu z tym wyczynem każde z tych słów staje się jednak wyblakłe i komiczne. Podobnie jak wyblakłe wydają się codzienne problemy z perspektywy kogoś, kto wisząc na linie spada nocą w ciemną szczelinę lodowca...

To właśnie te góry tutaj. Północna część pasma Cordillera Huayhuash. Świadek precudnej historii. Po prawej stronie brzeg Laguny Carhuacocha. To stąd ruszali Simon i Joe na swą pełną dramatycznych przygód wyprawę. To z tego miejsca rozciąga się chyba najpiękniejszy widok na ścianę Siula Grande. Wszystko to jednak w lipcu. Teraz, gdy mamy początek zimy, z widoków nici. Ponad ciemnogrnatową tonią wody widać tylko szare obłoki. Owszem, wyobraźnia buduje pewne obrazy. Układam sobie kształty tych chmur w obraz posępnych zębów turni, które te chmury przykrywają. W pewnym momencie już sam nie wiem, co jest rzeczywistością, a co moim wyobrażeniem. Czas biegnie nieubłaganie. Trzeba iść dalej. Nie mogę spędzić tu kilku dni, usilnie wpatrując się w północne zbocza Siula Grande. Zawracając w dół i żegnając się z Huayhuash, zdążę jeszcze odwrócić się kilka razy za siebie. W nadziei, że szczyty odsłonią się choćby na moment. Niestety, Huayhuash pozostaje nieubłagana. Nie tym razem. Póki co muszę zadowolić się historią. Ta i tak robi tu za wszystko.

GP



Obawy zostały rozwiane. Polski samochód elektryczny powstanie. IZERA wyjedzie w wersji seryjnej na drogi w 2025 roku. Najważniejsze jest to, że wiadomo już, z czyjej techniki będzie korzystała. Platformę i całe know-how produkcji samochodów elektrycznych dostarczy do Jaworzna chiński koncern Geely (to prywatna grupa motoryzacyjna, czyli, przynajmniej formalnie, niezależna od rządu w Pekinie). Technologia jest na wskroś nowoczesna. IZERA powstanie więc na dedykowanej samochodom elektrycznym platformie. Cóż to takiego ta platforma? To nie tylko płyta podłogowa, lecz także wysokonapięciowy układ napędowy, układ kierowniczy, układ hamulcowy i nowoczesna architektura elektryczna. Formalnie więc wystarczy ładnie to obudować karoserią, dodać świetnie zaprojektowane wnętrza, wygodne fotele i mamy samochód skazany na sukces. Wierzę, że projektanci zatrudnieni przez Electromobility Poland potrafią to zrobić, co już pokazali, prezentując jakiś czas temu modele izery. Co ciekawe, pierwsza IZERA powstanie w wersji SUV. Samochód będzie miał 4,5 metra długości, czyli tyle, ile BMW X1. Czy polska IZERA będzie konkurować z bawarczykami? Niewykluczone, zwłaszcza że platforma Geely zostanie też wykorzystana m.in. pod przyszłe Volvo EX 30 czy elektrycznego smarta #1. To nie powinno dziwić, jako że Zhejiang Geely Holding to właściciel Volvo i w połowie właściciel Smarta (drugą część ma Mercedes). Na dodatek platforma, na której powstanie IZERA, już jest w seryjnym użyciu. I to w samochodzie, który uzyskał pięć gwiazdek w teście bezpieczeństwa Euro NCAP. Mowa o smartcie #1. Specyfikacja techniczna platformy pozyskanej dla izery przewiduje napęd na tylną oś i silnik o mocy 272 KM. Polski

samochód elektryczny będzie zasilany przez akumulator podstawowy o pojemności 51 kWh lub większy 69 kWh. Pierwszy ma zapewnić 340 km zasięgu, a topowy do 450 km jazdy na jednym ładowaniu. Architektura przewiduje szybkie ładowanie z mocą 150 kW. To oznacza, że uzupełnienie prądu w akumulatorze trakcyjnym do 80 proc. ma trwać około 30 min. Nie ma co ukrywać, że IZERA nie będzie wzorem malucha autem, które zelektryfikuje polską motoryzację. A to przez cenę. Jeżeli więc ubierzemy samochód w szaty SUV-a, większy wydatek przynajmniej będzie uzasadniony obszerniejszym i modnym nadwoziem. Co do ceny, to oczywiście nie można jeszcze nawet prognozować, ile będzie realnie kosztował seryjny samochód wyprodukowany w Jaworznie. Jednak jak dowiedziałem się od Łukasza Maliczenko, dyrektora rozwoju technicznego produktu Elektromobility Poland, platforma Geely oferuje więcej za mniej. To znaczy w segmencie cenowym, który reprezentuje, nikt nie daje tak nowoczesnych rozwiązań jak SEA (Sustainable Experience Architectura). Tak właśnie nazywa się platforma Geely dedykowana do produkcji samochodów elektrycznych. Umożliwia ona budowę zarówno małych pojazdów miejskich, jak i limuzyn oraz dużych pojazdów dostawczych. Wynika z tego, że IZERA SUV to początek ofensywy elektromobilnej. Współpraca z Geely może stanowić szansę rozwoju dla kolejnych samochodów elektrycznych na bazie SEA. To nie moje wymysły, tylko wnioski płynące z informacji, że chińska platforma zapewnia dostosowanie rozstawu osi w zakresie od 1800 mm do 3300 mm, w zależności od wymagań. Trzymam kciuki, żeby był to pierwszy krok do odrodzenia polskiej motoryzacji, tym razem w wersji elektromobilnej.

GP

FOT. MAT. PRAS.

KOLEJNA BARIERA DO KOLONIZACJI KSIĘŻYCA PRZEŁAMANA



PALIWO WPROST ZE SREBRNEGO GLOBU



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

To kolejny wielki przełom w historii badań nad kosmosem. Grupa naukowców z Państwa Środka poinformowała, że udało im się przetworzyć próbki księżycowego pyłu w paliwo raketowe i tlen. Oznacza to, że ludzkość zrobiła duży krok do przodu na drodze do budowy pierwszych osad na naszym naturalnym satelicie i kosmicznego górnictwa.

Od wieków jednym z największych i najdalszych marzeń ludzkości było dotarcie na Księżyc. Udało się to dopiero 53 lata temu. Od tamtego momentu możliwości ludzkości w kwestii eksploracji przestrzeni wokół naszej planety szybko i systematycznie rosły. Zbudowaliśmy Międzynarodową Stację Kosmiczną, wystrzeliliśmy w kosmos tysiące sond, satelitów i dwa superteleskopy, umieściliśmy na Czerwonej Planecie zaawansowane technicznie pojazdy badawcze, a nawet wysłaliśmy specjalistyczne urządzenia poza granice naszego Układu Słonecznego. Kolejnym punktem na tej drodze jest kolonizacja naturalnego satelity Ziemi, naszego najbliższego sąsiada. Kilkanaście dni temu świat obiegła informacja, która znacząco nas przybliżyła do tych planów.

Naukowcy z Chińskiej Agencji Kosmicznej przekazali, że udało im się opanować technologię pozwalającą produkować paliwo bezpośrednio na Księżycu. Jak to możliwe? W 2020 roku w ramach misji Change-5, którą opisywaliśmy na łamach „GP”, chińska

sonda wylądowała na powierzchni Srebrnego Globu, aby pobrać próbki regolitu, czyli warstwy luźnej, zwietrzałej skały, która znajduje się pomiędzy warstwą skalną planety (tzw. żywą skałą) a „powietrzem”. Następnie materiał ten został przetransportowany na Ziemię w celu przeprowadzenia dokładnych badań i szeregu eksperymentów. W ramach jednego z nich naukowcom udało się zamienić księżycowy pył w paliwo raketowe i tlen.

Eksperti na całym świecie są zgodni, że to odkrycie znacząco przybliżyło nas do ery kosmicznego górnictwa, ponieważ wytworzone w ten sposób paliwo będzie mogło nieustannie zasilać ciężkie maszyny, które agencje kosmiczne z różnych krajów chcą umieścić na Srebrnym Globie.

Przypomnijmy też, że już w 2024 roku ma się odbyć misja Artemis II zakładająca lot załogowy wokół naszego naturalnego satelity i powrót na Ziemię. Z kolei na 2025 rok zaplanowano misję Artemis III, której częścią będzie lądowanie człowieka na Księżycu. **GP**



Idea 3W łączy naukę z biznesem

TRZY KLUCZOWE ELEMENTY DLA ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

Już ponad 40 instytucji, organizacji, firm przystąpiło do inicjatywy 3W: Woda–Wodór–Węgiel. Celem inicjatywy ogłoszonej w sierpniu ubiegłego roku przez Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) jest wsparcie świata nauki, biznesu i administracji w rozwoju nowoczesnych technologii stosowanych w przemyśle, energetyce i medycynie.

Współczesna cywilizacja opiera się na kreowaniu wartości dodanej: wytwarzaniu nowych rzeczy, przekształcaniu prostych substancji w coraz bardziej złożone materiały, produkty i usługi. Wszystko to wymaga zasobów oraz ogromnej ilości energii. Dlatego w najbliższych latach i dekadach czekają nas wielkie zmiany, związane przede wszystkim z koniecznością transformacji

gospodarki w kierunku zeroemisyjności. Zaprezentowana przez BGK Idea 3W odpowiada na to wyzwanie: jest wizją przyszłości, w której całe społeczeństwo odpowiedzialnie zarządza zasobami, jakimi dysponuje, i w której można utrzymać i podnosić jakość naszego życia, zużywając jednocześnie mniej energii i mniej nieodnawialnych zasobów.

Aby móc skutecznie wdrażać rozwiązania 3W, potrzebna jest ścisła współpraca na-

ukowców, biznesu i sektora publicznego. Niemniej istotne jest budowanie świadomości obywateli, że ich codzienne decyzje mają wpływ nie tylko na klimat i otaczające nas środowisko, ale także na to, jaka jest kondycja polskich przedsiębiorstw i stan naszej gospodarki. – Jako instytucja finansowa chcemy w tym procesie uczestniczyć. Podejmujemy się roli łącznika między różnymi środowiskami, by działać na rzecz zrównoważonego rozwoju i zwiększania konku-



Cały świat staje do wyścigu w walce o prym w produkcji zielonego, ekologicznego wodoru. W tym wyścigu Polska ma szansę być liderem.

zbędny zasób, który wykorzystujemy w przemyśle i energetyce. Ma ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju nowych technologii. Musimy jednak odpowiedzialnie nim gospodarować, bo już teraz odczuwamy skutki deficytu wody. W Polsce na jednego mieszkańca przypada średnio 1600 m³ wody – to trzy razy mniej niż w Europie. Dlatego powinniśmy zadbać o retencję i systemy melioracyjne. To bardzo ważne, by w sytuacji zmieniającego się gwałtownie klimatu w sposób mądry i przemyślany zarządzać zasobami wody.

Wyzwania związane ze zmianami klimatu to m.in. inwestycje w nowoczesne i odnawialne źródła energii takie jak wodór, który nazywany jest paliwem przyszłości. Nie tylko w kontekście motoryzacji, ale także energetyki czy przemysłu np. hutniczego. Cały świat staje do wyścigu w walce o prym w produkcji zielonego, ekologicznego wodoru. W tym wyścigu Polska ma szansę być liderem. Doliny wodorowe, farmy wiatrowe, które produkują zielony wodór, autobusy i pociągi wodorowe to nie jest pieśń przyszłości. To rzeczy, które już się dzieją.

Trzecie W, czyli węgiel, to pierwiastek występujący we wszystkich żywych organizmach i pod wieloma postaciami, które mają odmienne i bardzo cenne właściwości. Dzięki nowym technologiom węgiel powraca w zupełnie innych zastosowaniach. Grafen, fulereny, nanorurki węglowe czy węgiel aktywny niosą ze sobą ogromny potencjał. Pozwalają tworzyć lżejsze i trwalsze materiały inżynieryjne, co umożliwia ich stosowanie w wielu branżach: elektronice, medycynie, budownictwie, przemyśle kosmicznym, lotnictwie i motoryzacji.

rencyjności polskiej gospodarki – wskazuje Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Woda, wodór, węgiel strategicznymi zasobami

W przygotowanym w ubiegłym roku przez BGK raporcie „Idea 3W. Perspektywy rozwoju”, prezentującym założenia inicjatywy, przedstawiono m.in. wyzwania związane z dostępnością i wykorzystaniem wody, wodoru i węgla nieenergetycznego, a także przegląd technologii wykorzystujących te strategiczne zasoby.

Jak wskazano w raporcie, woda, wodór i węgiel to trzy elementy, które są kluczowe dla zrównoważonego rozwoju naszego kraju. Woda to źródło życia, ale też nie-

Centrum Innowacji pomoże w komercjalizacji nowych technologii

Ważnym etapem realizacji inicjatywy 3W jest uruchomienie w tym roku Interdyscyplinarnego Centrum Innowacji 3W (ICI 3W), które ma przyspieszyć i ułatwić komercjalizację nowych technologii z obszaru wody, wodoru i węgla. Centrum ma opracowywać diagnozy potencjału i przygotowywać strategie rozwoju technologii w obszarach 3W. – Szczególnie istotne będą obszary wspólne, które łączą te rozwiązania, np. wodne z węglowymi. Podmioty zainteresowane komercjalizacją wynalazków z sektora 3W będą mogły dodatkowo zwrócić się do Centrum o wsparcie relacyjne w poszukiwaniu partnerów do komercjalizacji, jak również w pozyskaniu środków finansowych – zapowiedziała Beata Daszyńska-Muzyczka.

Kolejne podmioty dołączają do ekosystemu 3W

W niewiele ponad rok od ogłoszenia inicjatywy 3W dołączyło do niej już ponad 40 podmiotów, w tym Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, Instytut Technik Węglowych, Fundacja Platforma Przemysłu Przyszłości czy Toyota Central Europe. – Synergia zasobów i potencjałów, zwłaszcza intelektualnych, którymi dysponujemy w naszym kraju, to klucz do sukcesu polskich przedsiębiorców na międzynarodowych rynkach. Za cel postawiliśmy sobie budowę platformy do współpracy wielu środowisk: nauki, biznesu, administracji publicznej i konsekwentnie ten cel realizujemy. Najlepszym dowodem jest już kilkadziesiąt organizacji – a ta liczba ciągle rośnie – które współdziałały z nami na rzecz rozwoju sektora 3W – podkreślił Maciej Przybyła, dyrektor zarządzający Pionem Strategii BGK.

PARTNER DODATKU:



OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Gdy w 1918 roku wybuchła niepodległa Polska, żyło jeszcze około 3600 weteranów powstania styczniowego i... dwóch weteranów powstania listopadowego. Królewskie nagrodzenie ich było dla Józefa Piłsudskiego sprawą honoru i demonstracją ciągłości sztafety polskich pokoleń. Chyba żadne z powstań nie odcisnęło się tak bardzo na wielkiej polskiej literaturze i poezji jak powstanie listopadowe. Nazwisk nie podaję, bo także ich dotyczą hasła w dzisiejszej krzyżówce w przeddzień listopadowej rocznicy... Nagrodą główną jest dziś jeszcze raz książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to CHERSONŃ WOLNY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem PIERWSZA KADROWA. Nagrody główne, czyli książka Maryli Ścibor-Marchockiej „Sprawiedliwi”, otrzymują Krzysztof Królik z Wrocławia i Wojciech Werpachowski z Krosna. Niespodzianki trafiają do Anny Talewskiej z Siedlec, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Romualda Przybylskiego z Poznania i Lucjana Baranowicza z Łodzi. Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

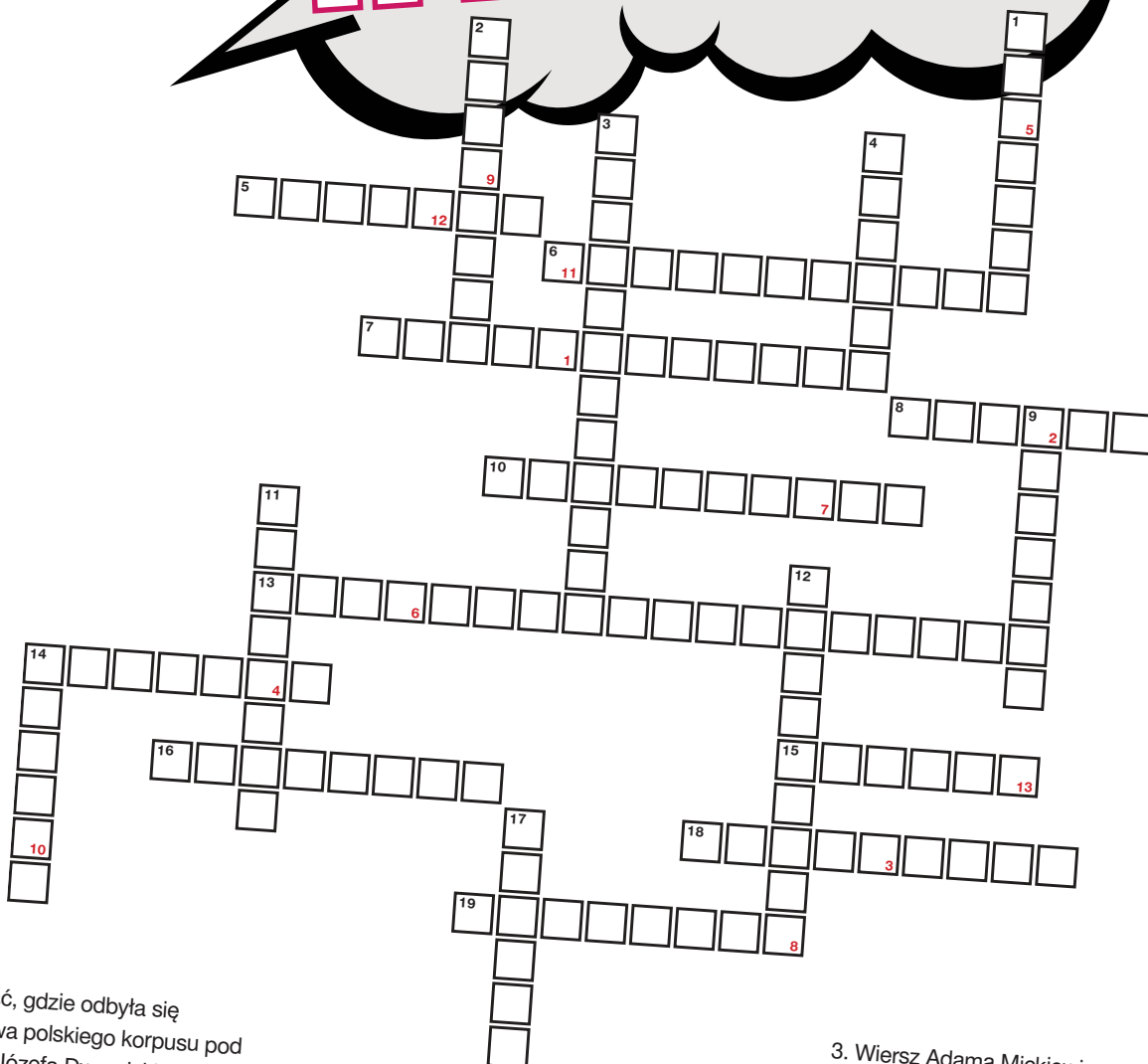
Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA: TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



POZIOMO

5. Miejscowość, gdzie odbyła się zwycięska bitwa polskiego korpusu pod dowództwem Józefa Dwernickiego z Rosjanami

6. Uczestnik powstania listopadowego, polski malarz batalista o imieniu January

7. Pieśń z powstania listopadowego zaczynająca się od słów: „Oto dziś dzień krwi i chwały oby dniem wskrzeszenia był!”

8. Trzecią część tego dramatu Mickiewicz napisał po upadku powstania listopadowego

10. Żołnierz noszący ten stopień obchodzi swoje święto 29 listopada

13. To tam, na przedpolach warszawskiej Pragi, odbyła się bitwa, w której 60 tys. żołnierzy Iwana Dybicza zmierzyło się z 40 tys. Polaków

14. Dramat Juliusza Słowackiego, w którym krytycznie ocenił on przywódców powstania listopadowego

15. Słowacki pisał: „Pawiem narodów bytaś i...”

16. Polityk PO atakujący powstanie listopadowe, a w szczególności wywołujących je nierozsądnych „młodzieńców”; jak również dziękujący USA za wysadzenie Nord Streamów

18. Założyciel „Gazety Polskiej”, który ogłosił 29 listopada 1830 roku na Rynku Starego Miasta wybuch powstania listopadowego

19. Opiewany przez Słowackiego dowódca obrony reduty na Woli w Warszawie podczas powstania listopadowego

PIONOWO

1. Przywódca Sprzysiężenia Podchorążych

2. Siedziba wielkiego księcia Konstantego w Warszawie, zaatakowana przez powstańców 29 listopada

3. Wiersz Adama Mickiewicza poświęcony broniącej Warszawy Reducie 54, której dowódca wysadził ją w powietrze

4. Polska hrabianka, kapitan Wojska Polskiego w czasie powstania listopadowego, której bohaterstwo inspirowało poetów z całego świata (imię)

9. Główna zbrojownia w Warszawie zdobyta przez powstańców listopadowych

11. O powstaniu listopadowym opowiadał w „Kordianie” i „Grobie Agamemnona”

12. Dyktator powstania listopadowego, prezentujący ugodową linię, ranny pod Olszynką Grochowską

14. Malarz ze znanego rodu, autor obrazów na temat powstania listopadowego, m.in. „Olszynka Grochowska”, „Noc listopadowa” oraz „Oficer i dobosz”

17. Autor „Etiudy Rewolucyjnej”, napisanej po upadku powstania listopadowego

Listy

Trzeba wyjaśnić, co się zdarzyło w Przewodowie

Bardzo wielu „ekspertom” zależy na skłóceniu nas z Ukrainą i poddać się temu nie możemy! Po tym, co się stało, nic się nie odstanie! Szczere kondolencje dla rodzin i bliskich tych, którzy zginęli w Przewodowie. Niech spoczywają w spokoju. Sprawa będzie wyjaśniona i aby dokładnie to przebiegało, potrzeba spokoju i trochę czasu. Już bardzo dużo wiemy, ale szczegóły są równie ważne! Chwała Polsce! Chwała Ukrainie Na pohybel ruskim zbrodniarzom!

Bingo

Dekomunizacja przestrzeni publicznej

Zwalic wszystkie monumenty ruskich KOMUNISTYCZNYCH MORDERCÓW, którzy wymordowali około 2 MLN POLAKÓW. Następny krok to przebudowa Pałacu Kultury,

a szczególnie jego górnych części, na jakiś spektakularny wygląd. Można by ogłosić konkurs architektów. Nie burzyć całego pałacu, tylko dokonać zmiany, by nie przypominał tego stalinowskiego monumentu morderstw komunistycznych, rabunków i gwałtów.

Anonim

Wierność ojczyźnie kielkuje równie w Kościele

Zapytam wprost: czy jeśli opozycja namawia do apostazji (a namawia, dając różne ku temu argumenty, przykłady czy zachowania), to czy nie próbuje zdusić w załączku każdego miejsca rozkwitania wartości patriotycznych i wierności ojczyźnie? I pytanie drugie: czy jeśli ktoś odpowiedział na pierwsze pytanie TAK, to czy opozycja zasługuje na określanie ich Polakami? Jeśli ktoś odpowiedział NIE, to pytanie trzecie: PO CO

NAM ANTYPOLSKA OPOZYCJA W RZĄDZIE?

Gniewomir

Przykład poszedł z Niemiec

Dziwią się, że Rosja kradnie nawet sedesy, obrazy, okrada prywatne domy, bierze dzieci w jasyr i wywozi w celu adopcji. Przecież Niemcy też to robili na okupowanych terenach i do dzisiaj nie rozliczyli się z Polską. Wysadzali w powietrze Warszawę po Powstaniu, nawet mury im przeszkadzały, bo ludzi wygnali wcześniej. A w tych murach radzieckie wojska zrobiły defiladę zwycięstwa.

chłop

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



GARSTKA KONTRA ŚWIAT

Ludność Ziemi oficjalnie przekroczyła 8 miliardów, według danych ONZ. Czy świat potrafi poradzić sobie z GARSTKĄ kacapskich BANDZIÓRÓW, MORDERCÓW I ZŁODZIEI?!

FOI: WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzechowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnecki, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachon, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rączkowsk, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkuć

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. Jak nazywa się odpowiednik Andrzejek, czyli polski zwyczaj świąteczny obchodzony przez kawalerów w nocy z 24 na 25 listopada?
2. Semiramida Północy to przydomek nadany pewnej władczyni przez zachodnich filozofów. O kogo chodzi?
3. Kto był małżonkiem Katarzyny Aragońskiej, królowej Anglii w latach 1509-1513?
4. Katarzyna Jagiellonka była najmłodszą córką Zygmunta Starego i...
5. Dokończ przysłowie: Katarzyna dzień jaki...
6. Cechą charakterystyczną wystąpień kabaretowych Katarzyny Pakosińskiej był donośny śmiech. A występowała z kolegami ze studiów, z którymi założyła grupę kabaretową. Jak nazywała się ta grupa?

ODPOWIEDZI:
1. KATARZYŃKI O KATARZYŃCE WIELKĄ, 2. CARYCE ROSJI,
3. Henryk VIII Tudor, 4. ...BONNY SPOŻYŁ, 5. ...CARYCE ROSJI,
TAKI, 6. KABARET MORAŁNEGO NIEPOKOJU

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiiny Island
RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Polska cytryna

Surowa jest bardzo twarda i kwaśna, ale odpowiednio przyrządzona smakuje wyśmienicie. Już nasze prababcie wiedziały, że pigwa z miodem wspinała wzmocnia organizm i pomaga wrócić do zdrowia.

ZUPA KREM Z PIGWY I SŁODKICH ZIEMNIAKÓW

4 duże pigwy
4 słodkie ziemniaki – bataty
2 cebule
1 jabłko
800 ml wywaru warzywnego lub drobiowego
4 łyżki masła klarowanego
4 łyżki słodkiej śmietany
2 łyżki soku z cytryny
kawałek świeżego imbiru (1 cm)
sól, pieprz
szczypta suszonej szaflarii
szczypta pieprzu syczańskiego

W głębokim rondlu rozgrzej 2 łyżki masła klarowanego. Cebulę i pigwy obierz i pokrój

w drobną kostkę. Wrzuć na rozgrzane masło i mieszając, przesmaż 6–8 minut. Następnie dodaj obrane i pokrojone w kostkę jabłko i bataty oraz starty na drobnej tarce imbir. Wszystko wymieszaj, przykryj pokrywką i duś 2–3 minuty na małym ogniu. Dolej bulion, śmietanę oraz dodaj resztę masła klarowanego. Dopraw do smaku solą i pieprzem, gotuj na małym ogniu 20 minut. Gdy warzywa i owoce będą miękkie, dodaj sok z cytryny i wszystko zmiksuj. Bezpośrednio przed podaniem zupy dodaj suszoną szaflarię i świeżo mielony pieprz syczański.

GP

CZAS	40 minut
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Pigwa to jedno z najstarszych drzew owocowych sadzonych przez człowieka. W starożytnej Grecji, do której przywędrowała z Azji, uważana była za symbol płodności. Poświęcono ją bogini Afrodycie.

Jest niezastąpiona jesienią i zimą, czyli w okresie zwiększonej zachorowalności na grypę, przeziębienie. Zawiera mnóstwo witaminy C oraz pierwiastków, które chronią organizm przed infekcjami. Wpływa korzystnie na funkcjonowanie układu odpornościowego, a sok z jej owoców doskonale łagodzi kaszel.

Kolorowo kwitnąca pigwa często jest uprawiana w ogródkach działkowych. Jednak jej owoców nie da się tak po prostu zerwać z drzewa i zjeść, bo są twarde, cierpkie i kwaśne. Trzeba je odpowiednio przetworzyć. Można z nich robić dżemy, marmolady, galaretki lub soki. Są też idealnym surowcem do nalewek lub jako susz do mieszanek herbacianych. Pigwa dodana do ciepłych napojów albo do słodkich deserów idealnie przełamuje ich słodycz. Kandyzowana będzie zdrową, słodko-kwaśną alternatywą dla cukierków. Portugalskie gospodynie domowe pigwę marynują i kiszą oraz pieką z nią mięsa.

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

WOJNA INFORMACYJNA TO TEŻ WOJNA

Warto obserwować Ukrainę podczas tej wojny, bo mimo dramatycznego położenia instytucje tego państwa okazały się nadzwyczaj skuteczne. I to nie tylko w bezpośredniej walce, lecz także w walce informacyjnej. Ukraińcy niemalże do perfekcji opanowali umiejętność radzenia sobie z rosyjską propagandą i dezinformacją – przynajmniej w przestrzeni publicznej państw szeroko rozumianego Zachodu. Przede wszystkim nie pozostawiają Moskwie pola do działania – są cały czas aktywni, komentują wszystkie najważniejsze wydarzenia, ewidentnie stworzyli system kaskadowej publikacji

o napastnikach. Instytucje państwa polskiego, najważniejsi politycy powinni wręcz studiować działanie Ukrainy, bo sytuacja z tragedią w powiecie hrubieszowskim obnażyła nieudolność i niewydolność informacyjną RP. Po pierwsze – liczenie na utrzymanie takiego wydarzenia w tajemnicy przed opinią publiczną to wielka naiwność. Jeśli nawet ktoś doszedł do wniosku, że warto spróbować nabrać wody w usta, to gorzko się rozczarował. Po drugie – w sferze informacji nie ma próżni: jeśli nie wprowadzi się swojego przekazu, to zrobi to przeciwnik. I tak się dokładnie działo podczas długich godzin milczenia przedstawicieli władz Rzeczypospolitej.

Instytucje państwa polskiego, najważniejsi politycy powinni wręcz studiować działanie Ukrainy, bo sytuacja z tragedią w powiecie hrubieszowskim obnażyła nieudolność i niewydolność informacyjną RP.

swojego przekazu – od oficjalnego po wyglądający na prywatny. Umiejętnie budują wizerunek Federacji Rosyjskiej jako państwa bestialskiego, ale dodatkowo karykaturalnego. To szalenie istotne, bo dzięki temu prezentują światu Rosjan jako ludzi niewartych i niegodnych sympatii. A siebie jako cywilizowane, skuteczne społeczeństwo, dzielnie znoszące agresję wykołejonej dziczy. Ukraina bez pomocy z zewnątrz nie miałaby szans na obronę przed Rosją, dlatego wojna informacyjna, działania nakierowane na przekonywanie do siebie, a zniechęcanie do agresora tych, którzy mają pomagać, jest dziś jednym z najważniejszych – jeśli po prostu nie najważniejszym – frontem tej wojny. Nikt nie wspierałby Ukraińców, gdyby nie bronili się dzielnie i z niewiarygodną determinacją – ale nie mogliby liczyć na pomoc również wówczas, gdyby nie potrafili opowiedzieć światu o swojej walce, ofiarach, trudach i bohaterstwie, przedstawiając równocześnie prawdę

Rosyjska propaganda szalała w najlepsze, mogła to robić bez ograniczeń i wykorzystała sytuację. Warto pamiętać, że rzecznicy są także po to, by wychodzić do opinii publicznej z przekazem, który być może nie zawiera kluczowych informacji, lecz skupia uwagę na działaniach podejmowanych przez państwo, opisuje je, by takimi wiadomościami neutralizować agresywną dezinformację. Głucha cisza to najgorsze, co można zrobić podczas sytuacji kryzysowej – nawet wówczas, gdy nie jest się jeszcze w stanie powiedzieć, co się wydarzyło, trzeba jednak formułować jakieś przekazy. I niestety roztropności i umiejętności działania podczas nieoczekiwanych i niestandardowych zdarzeń zabrakło. Ze słabości trzeba wyciągać wnioski – niewykłuczone, że w najbliższych tygodniach nieraz przyjdzie nam radzić sobie z poważnym kryzysem. Działania Ukraińców powinny być przykładem. Warto kopiować ich schematy.

GP

*Rosjanie mordowali przez cały czas trwania
swojego imperium. Kiedy chyliło się ku upadkowi
– mordowali dalej.*

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

OFIARY UPADAJĄCEGO IMPERIUM

Zanim jeszcze pojawiły się oficjalne komunikaty dotyczące pochodzenia rakiety, która eksplodowała we wsi Przewodów, amerykańska agencja analityczna Stratfor opublikowała tekst, w którym rozważała różne możliwości przebiegu i przyczyn tego zdarzenia. W konkluzji analitycy napisali, że nawet jeśli ostatecznie rakietą uznana zostanie za pocisk pochodzący z ukraińskiego systemu przeciwlotniczego, to i tak długofalowym efektem jej uderzenia będzie wzmocnienie intensywności dostarczania nowoczesnej broni przeciwlotniczej na Ukrainę.

Śmierć polskich cywilów, będąca pierwszym po zakończeniu II wojny światowej przypadkiem utraty życia przez obywateli polskich na terenie państwa polskiego w wyniku działań wojennych, ma znaczenie nie tylko symboliczne. Umysławia, że wojna trwająca u naszych granic jest i w każdej chwili może w jeszcze większym stopniu stać się naszą wojną. Niezależnie od tego, jak przebiegał ten incydent i w jakim stopniu zaangażowana była w niego Rosja, sprawa jest jasna. Rakiety latają w okolicach naszych granic wyłącznie dlatego, że Federacja Rosyjska postanowiła zaatakować swojego sąsiada i eskalować trwającą od 2014 roku wojnę, która z kolei wywołana została trwającym od „pomarańczowej rewolucji” procesem odrywania się Ukrainy od postsowieckiego imperium. Ofiary w tej wojnie giną na Ukrainie od lat, ale od lat tracą w niej życie również obywatele innych państw. W tym samym tygodniu, w którym zginęło dwóch Polaków, w Holandii zakończył się proces w sprawie zamordowania prawie 300 osób, które miały nieszczęście znajdować się na pokładzie samolotu MH17 na trasie z Holandii do Maleszji. Samolot przelatujący nad terytorium, na którym Federacja Rosyjska prowadzi do dzisiaj brutalną wojnę. Ofiarami tego barbarzyńskiego aktu byli obywatele Maleszji, Holandii, Australii, Indonezji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Niemiec, Filipin, Kanady i Nowej Zelandii. Już wówczas było jasne, że wojna, którą rozpętała Rosja, przynosić będzie ofiary poza granicami, w których jest prowadzona. Pasażerowie lotu MH17 i pracujący w Przewodach mężczyźni to niejedynie takie ofiary. W 2014 roku w Czechach eksplodował magazyn amunicji. Po latach dowiedzieliśmy się, że nie był to przypadek. Że była to akcja

zrealizowana przez wojskowy wywiad Federacji Rosyjskiej GRU (to ta sama instytucja, z której wywodzi się skazany zaocznie na dożywocie w Holandii w sprawie MH17 Igor Girkin). W Vrbeticach również zginęły dwie osoby, pracownicy magazynu, który Federacja Rosyjska wysadziła w powietrze, aby składowana tam broń nie trafiła na Ukrainę.

Jednak sama wojna na Ukrainie jest przecież tylko wycinkiem większej całości. Mniej więcej w tym samym czasie wojskowy wywiad Rosji zamordował w centrum Berlina rywala Ramzana Kadyrowa – Zeligmana Changoszwilego. To zabójstwo było częścią trwającej od lat wojny. Wojny, którą półoficjalnie państwo rządzone przez Putina prowadzi od lat. W 2007 roku w Monachium powiedział o tym wprost prezydent tego państwa. Wojna ze światem Zachodu, wojna o odwrócenie skutków zimnej wojny. Wojna o przywrócenie Imperium Zła, więzienia narodów, jakim był Związek Radziecki. To wojna, która odbywa się na całym świecie i trwała na długo, zanim Putin te słowa wypowiedział. Rosyjscy mordercy wysyłani są w najodleglejsze zakątki globu, żeby ją prowadzić. Rosjanie wysłali swoich zabójców do Kataru, żeby tam zlikwidować w eksplozji przywódcę Czeczenów Zeligmana Jandarbijewa. Zabójcy zostali schwytani, a kiedy to się stało, Rosja wzięła jako zakładników przelatujących przez Rosję katarskich sportowców (dzisiaj w tym samym charakterze w rosyjskiej kolonii karnej przetrzymywana jest amerykańska koszykarka).

Rosjanie mordowali przez cały czas trwania swojego imperium. Kiedy chyliło się ku upadkowi – mordowali dalej. Zabijali Litwinów przy wieży telewizyjnej, kiedy ci ogłaszali swoją niepodległość. Mordowali w Groznym bombardując miasto, gwałcąc kobiety i dzieci, dziesiątkowali Gruzinów, Syryjczyków, wysadzali w powietrze swoich przeciwników politycznych, jak w Smoleńsku w 2010 roku. Wszystko w imię jednej chorej idei. Powrotu do panowania nad narodami, które trafiły w ich zbrodnicze łapska wraz z końcem II wojny światowej.

W tej wojnie giną ludzie z całego świata. I choćby dlatego cywilizowany świat winien zakończyć funkcjonowanie tego państwa w jego dotychczasowej formie. Tak jak zakończył funkcjonowanie niemieckiej III Rzeszy po 1945 roku. GP

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze



DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

e-wydanie
2.99 zł
pierwszy miesiąc*



TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

e-wydanie
1.99 zł
pierwszy miesiąc*



MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie
6.99 zł
miesięcznie



SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc: następne 10,99 zł za tydzień „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”